

2/2016 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



**PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY**

2/2016



**MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ**

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PODLASIA

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk,
Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Iwona
Warda (sekretarz)

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Ilustr. na okładce :
Sylwia Kalinowska

Ilustracje:
Piotr Kowieski

Red. techniczny:
Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:
Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska
12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60-11 , www.mbp.org.pl,
e-mail: pkk@mbp.org.pl Nakł. 300 egz.

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKUŁY

Marian Hirsz

Udział 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty w bitwie nad Bugiem (2–7 sierpnia 1920 r.) 7

Jan Kukawski

Wołyńsko-podlaskie znaki zapytania 16

Waldemar Michalski

Wierność i pamięć: słowo ...o poezji Henryka Kozaka 31

WSPOMNIENIA

Narcyz Malinowski

W okowach bezprawia: reminiscencje wojenne i powojenne 39

PREZENTACJE

Natalia Kozak

Wiersze: [nieśmiertelny na panteonie], Wizja końca, Maksymalnie (nie)udana egzystencja, [odleciałeś na skrzydłach], [kiedy jestem szczęśliwa]... 54

Henryk J. Kozak

Sobota gastarbeiterów 64

Piotr Kowieski

Wiersze: [październik rozsiadł mi się], do niej, za sto lat, spacer, wspomnienia, dziurawe serce, [taka miłość], sen, chata, katedra 75

RECENZJE

<i>Janina Kwiek-Osiowska</i>	
Bezdroża samotności	86
<i>Anna Łyczewska</i>	86
Kazimierz Andrzej Jaworski – poeta, redaktor, tłumacz. Zapomniany?	92
<i>Anna Kokot</i>	
Z podróży w pamięć	96
<i>Joanna Szubstarska</i>	
Póki co krzeszę ogień	101

KRONIKA KULTURALNA 104

Nadesłano do redakcji	113
-----------------------	-----

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Ludwik Filip Czech (Gdańsk) ■ *literatura*
Swietłana Denisowa (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*
bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
o. Eligiusz Dymowski (Kraków) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Ludwik Janion (Warszawa) ■ *literatura*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Jan Kukawski (Warszawa) ■ *historia*
Olga Lalić-Krowicka (Dukla) ■ *literatura*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Katarzyna Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Marta Świć (Suchowola) ■ *literatura*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokolowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2016 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Bank Zachodni WBK – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Marian Hirsz

(Mosty)

Udział 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty w bitwie nad Bugiem (2–7 sierpnia 1920 r.)

W mającej duże znaczenie strategiczne bitwie nad Bugiem oprócz innych jednostek Wojska Polskiego brał również udział 66 Kaszubski Pułk Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, znajdujący się w składzie 16 Dywizji Piechoty. Pod koniec 1918 r. powstała na Kaszubach Organizacja Wojskowa Pomorza, która miała za zadanie obronę praw polskich na terenie Kaszub i Pomorza, okupowanych jeszcze przez Prusy. Organizacja ta, a także inne organizacje patriotyczne, w sposób tajny szkoliły ochotników do przewidywanego powstania na Kaszubach (wg planu mjr Władysława Andersa, późniejszego generała broni, dowódcy II Korpusu).

W wyniku podpisanych pokojowych układów w Wersalu większa część Kaszub przyznana została Polsce. W tej sytuacji powstanie na Kaszubach zostało odwołane. Dobrze wyszkolona młodzież kaszubska przedostawała się jednak przez linię demarkacyjną na Noteci do Wielkopolski, aby walczyć w tamtejszych polskich oddziałach powstańczych. Napływ ochotników był tak duży, że dowództwo wojsk podjęło decyzję o powołaniu Ochotniczego Kaszubskiego Pułku Piechoty. Na jego dowódcę powołany został por. Leon Kowalski, „młodokaszuba”, późniejszy starosta kartuski, kościerski i świecki. 15 października 1919 r. rozpoczęło się w Poznaniu szkolenie żołnierzy, prowadzone w koszarach grenadierów na Jeżycach. Żołnierze pułku byli dobrze wyszkoleni, bowiem wielu z nich zaprawionych było w bojach podczas I wojny światowej. W większości byli to dezercerzy z armii pruskiej. Szefem pułku był Marszałek Józef Piłsudski. Przemianowany on został w marcu 1920 r. na 66 Kaszubski Pułk Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Był to jedyny taki o charakterze etnicznym pułk w Wojsku Polskim (jedynym nie-Kaszubą w okresie wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. był dowódca Czesław Jarnuszkiewicz).

Do 1922 r. służyli w tym pułku wyłącznie Kaszubi, do tego kawalery. Na poziomie kompanii, plutonu i drużyny wydawano w tym czasie rozkazy nie tylko w języku polskim, ale także w kaszubskim. Pierwszą samodzielną bitwę w wojnie 1920 r. żołnierze pułku stoczyli 26 czerwca 1920 r.

pod Bobrujkami, pokonując elitarny 215 pułk im. Lenina. Krwawe boje z wojskami Michaiła Tuchaczewskiego toczone były także w bardzo ważnej bitwie na zakolu Bugu.

W dniu 31 lipca 1920 r. 16 Dywizja Piechoty Pomorskiej zajmowała pozycje obronne na rzece Leśnej oraz Bugu, na północ od Brześcia. Zadaniem dywizji było zatrzymanie atakujących wojsk Tuchaczewskiego, szczególnie 10 rosyjskiej



Poznań – Jeżyce 1919 r. 66 Kaszubski Pułk Piechoty
(po środku - z szablą – por. Leon Kowalski).

dywizji piechoty oraz kawalerii przeciwnika. Bug i Narew w zamierzeniach Naczelnego Wodza miały stanowić ostatnią poważną przeszkodę naturalną dla wroga; właśnie na tym odcinku planowane było ustabilizowanie frontu północnego, z tego miejsca Naczelnny Wódz zamierzał rozpocząć decydującą kontrofensywę. Wycofujące się ze wschodu armie miały otrzymać uzupełnienia z głębi kraju, a ich koncentracja dokonać się na linii Osowiec - Białystok oraz na północ od Brześcia. Mocna i bitna Grupa Poleska gen. ppor. Władysława Sikorskiego (w jej składzie walczył kaszubski pułk) miała za zadanie utrzymać Brześć, zatrzymać atak wojsk Tuchaczewskiego, a jednocześnie osłonić koncentrację wojsk polskich na froncie północnym.

Pułk zajął linię obronną na rzece Leśnej, stanowiącej dopływ Bugu na odcinku pomiędzy wsią Piecki i Kłodno (na północ od Brześcia). Wskazane pozycje zajął I i II batalion, natomiast III pozostał w odwodzie pułku - we wsi Neple. Wyznaczone dla pułku pozycje były już obsadzone przez nieprzyjaciela, tak więc trzeba było je zdobyć. Po całodziennym walce stanowiska te zostały zdobyte i utrzymane. Z powodu niskich stanów osobowych kompanii (liczyły one od 20 do 35 żołnierzy) obstawiono placówkami oraz czujkami jedynie linię czuwania. Sytuacja była bardzo poważna, wręcz niebezpieczna, zaczęło

bowiem brakować bezpośredniej styczności pomiędzy kompaniami. Sytuację tą wykorzystał nieprzyjaciel, kierując swój atak w lukę między 10 a 11 kompanią. W tym samym czasie sierż. Maksymilian Wenta, dowódca 10 kompanii, rozprawał swoich ludzi w lukę powstałą między kompaniami. Podążał z nim ppor. Szczepan Łukowicz, dowódca 3 kompanii ckm. Kiedy usłyszeli szmer nadchodzącej sowieckiej piechoty ppor. Łukowicz poprzez gońców zaalarmował linię obrony. Jednocześnie kazał 10 kompani cofnąć się na linię karabinów maszynowych.



Żołnierze 66 kaszubskiego Pułku Piechoty (świetlica pułkowa).

Silny ogień 11 i 12 kompanii spowodował cofnięcie się nieprzyjaciela na przedpole 11 kompanii. Silne przeciwuderzenie 9 kompanii odrzuciło Rosjan. Podczas walk część żołnierzy 10 kompanii została otoczona i dostała się w ręce rosyjskie. Widząc to, dowódca III batalionu por. Łucjan Kępiński porwał do walki pozostałą część kompanii, dzięki czemu żołnierze zostali odbici z rąk nieprzyjaciela.

Powyższe starcie obfitowało w szereg indywidualnych przykładów męstwa, odwagi oraz żołnierskiej solidarności. W potyczce dzielnie zachowywali się ochotnicy z Suwalszczyzny. Gardząc śmiercią, strzelali do wroga w postawie stojącej lub klęczącej, ponosząc jedynie nieznaczne straty. Wspomniany wyżej epizod wskazuje na to, jak trudna była sytuacja na tym odcinku, jak słabo była obsadzona linia obronna pułku, którą bardzo łatwo można było przerwać. Ale Kaszubi się nie dali! Potrafili z trudnej sytuacji wyjść obronną ręką.

Następnego dnia kaszubski pułk zajął pozycje od kolana Bugu do ujścia rzeki Krzny, pomiędzy wsiami Kuzawka i Kukuryki. Dowództwo pułku zostało zlokalizowane w Mokranach Starych. Na pozycjach obronnych pozostał jedynie II batalion, natomiast pozostałe dwa bataliony miały przejść do pułkowego odwodu w miejscowości Malowa Góra. W dniu 2 sierpnia 1920 r., ok.

godz. 9.00, doszło do bardzo silnego ataku nieprzyjaciela – na styku 14 i 16 dywizji, które bronione było przez 63 Toruński Pułk Piechoty. Nieprzyjaciel przerwał obronę 63 Pułku Piechoty, sąsiada 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty, i wszedł na jego tyły. Zmusiło to żołnierzy 63 pułku do wycofywania się, przy czym w nieuporządkowanych, bezładnych grupach. Widząc wycofujących się żołnierzy dowódca kaszubskiego pułku ppłk Czesław Jarnuszkiewicz starał się



Plk Czesław Jarnuszkiewicz
- dowódca 66 Kaszubskiego PP

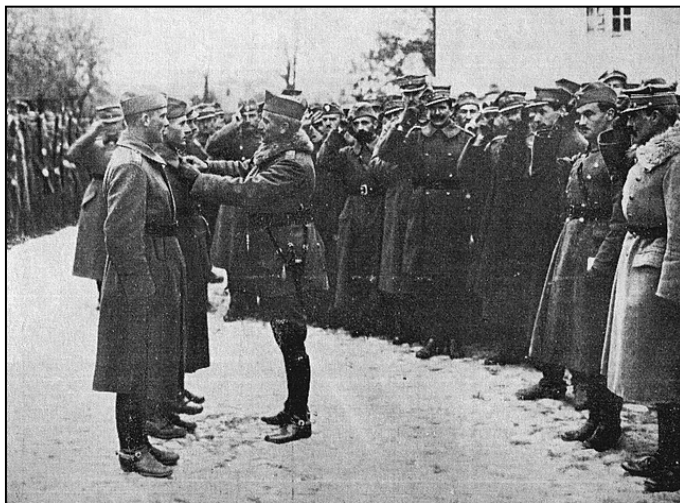
ich powstrzymać. Zorganizował z nich oddział, wzmocnił go 4 kompanią ciężkich karabinów maszynowych ppor. Ottona Zielińskiego oraz kompanią techniczną sierż. Jana Roszkowskiego, i obsadził wzgórze na północ od Mokran Starych. Jednocześnie bataliony odwodowe otrzymały zadanie zajęcia Mokran Starych, z równoczesną osłoną północnego skrzydła 16 Dywizji Piechoty oraz przejściem do przeciwnatarcia.

Bataliony nadeszły ok. godz. 10.00. Batalion I uderzył w kierunku na Kołczyn, natomiast III na Mokran Nowe. Po trzygodzinnej zaciętej walce, po odrzuceniu nieprzyjaciela, bataliony zajęły wskazane miejsca. W dniu 3 sierpnia 1920 r. Kaszubski Pułk Piechoty zajął wyznaczone stanowiska. Tego dnia ppłk Czesław Januszkiewicz objął również dowództwo odcinka dozorowanego przez

63 pułk. Rozkazem dowódcy 16 dywizji został on tymczasowym dowódcą 63 Toruńskiego Pułku Piechoty. W tym samym dniu, o świcie, wykorzystując gęstą mgłę nad rzeką Bug, nieprzyjaciel niepostrzeżenie przystąpił do jej forsowania. Zawiadomiona o tym, przez placówkę 8 kompani chor. Jana Hirsza, 5 kompania ppor. Marjana Podwysockiego otworzyła ogień na wychodzących z rzeki żołnierzy nieprzyjaciela. Rosjanie, nie bacząc na straty, śmiało parli do przodu, poszerzając swój przyczółek na zachodnim brzegu rzeki. W momencie wchodzenia wojsk sowieckich do Kuzawki uderzyła na nich 6 kompania ppor. Kazimierza Rekowskiego oraz 7 kompania sierż. Leona Formeli, spychając bolszewików do rzeki. Rażeni krzyżowym ogniem Rosjanie poczęli wycofywać się, ponosząc przy tym duże straty. Na placu boju pozostało co najmniej 200 Rosjan, zabitych, bądź utopionych w Bugu. Pomimo dużych strat nieprzyjaciel wielokrotnie ponawiał próby sforsowania rzeki – na odcinku bronionym przez II batalion. Wszystkie zostały jednak odparte, z dużymi stratami po stronie rosyjskiej.

W dniu 3 sierpnia na odcinku działań 64 Grudziądzkiego Pułku Piechoty (sąsiada kaszubskiego pułku) miało miejsce szczególne wydarzenie. Rosjanie zaatakowali most na Bugu, broniony zażarcie przez grudziądzki pułk piechoty. Ponieśli tam dotkliwe straty osobowe; w ocenie Sztabu Generalnego Wojska Polskiego było ok. 500 zabitych. Rosjanie wywiesili wówczas białą flagę i wy-

słali parlamentariuszy, z prośbą o kilka godzin przerwy w walce, aby znieść rannych i zabitych z pola walki. Przerwa trwała kilka godzin, po czym rozgorzała dalsza walka. W strefie obrony kaszubskich batalionów (I i III) od rana trwały zacięte walki. Główne natarcie kilku pułków nieprzyjaciela skierowane było na Mokraný Nowe. Załamało się ono jednak pod ogniem ciężkich karabinów maszynowych kompanii ppor. Szczepana Łukowicza, który osobiście kierował ostrzałem, konno objeżdżając stanowiska i dostarczając amunicję. Nie zważając na duże straty nieprzyjaciel dalej atakował, wprowadzał też do boju nowe pułki. Stało się jasne, że za wszelką cenę chce sforsować Bug. Wykruszone siły obrońców pod naporem Rosjan wycofały się do wsi Mokraný Stare, gdzie zajęły wyznaczone pozycje obronne. O świcie 4 sierpnia 1920 r. nastąpiło kolejne silne natarcie wojsk sowieckich - na całym froncie 16 Dywizji Piechoty. Wskutek odwrotu sąsiednich oddziałów wycofał się również pułk kaszubski. Najdłużej na wskazanej pozycji utrzymywał się I batalion. Podczas odwrotu, w momencie przeciwuderzenia, ranny został por. Roman Woyke, dowódca II kompanii. W tym czasie nieprzyjaciel zdobył dwa ciężkie



Dowódca 16 Dywizji Pomorskiej gen Ładosz dekoruje żołnierzy

karabiny maszynowe II batalionu. Ppor. Marjan Podwysocki, stając na czele 5 kompanii, w kontrataku odebrał je nieprzyjacielowi.

Linie Bugu starano się utrzymać za wszelką cenę, aby uzyskać drogocenny czas na przegrupowanie wojsk polskich, które miały za zadanie obronę Warszawy. W dniu 5 sierpnia 1920 r. Grupa Poleska otrzymała rozkaz przeciwnatarcia, z zadaniem wyrzucenia nieprzyjaciela za rzekę Bug. 16 Dywizja Piechoty, pod dowództwem nowego dowódcy - gen. bryg. Kazimierza Ładosia (mianowany dowódcą 16 Dywizji Piechoty z dniem 1.08.1920r.), nacierała

w kierunku na Pratulin, z zadaniem wyparcia nieprzyjaciela za rzekę Bug. Cel natarcia został osiągnięty, gdyż w efekcie odzyskano linię rzeki Bug i Krzny. Jednostki nieprzyjaciela silnym przeciwnatarciem piechoty chciały odzyskać utracony teren. Atak nieprzyjaciela załamał się jednak pod silnym i skutecznym ogniem artylerii dywizyjnej. Jeden z plutonów 4 baterii 11 pułku artylerii, pod dowództwem ppor. Jakubowskiego, ogniem na wprost miażdżył sowiecką piechotę. Zdecydowany atak z flanki II batalionu oraz artyleryjski ostrzał zmusiły



Ppor. Jan Wandtke, dowódca taborów
66 Kaszubskiego Pułku Piechoty,
mianowany za zasługi przez Naczelnika
Państwa

nieprzyjaciela do odwrotu. Szybki i zdecydowany atak I i II batalionu spowodował wyrzucenie nieprzyjaciela za Bug. Zdobyto 2 działa, 5 ciężkich karabinów maszynowych, 2 kuchnie oraz wiele amunicji, broni i innego sprzętu wojkowego.

Podczas działań bojowych istotną kwestią było zagwarantowanie sprawnego funkcjonowania służby medycznej. Punkty medyczne przesuwali się tuż za pierwszą linią, udzielając pomocy potrzebującym żołnierzom, przynosząc rannych do zbiorczych punktów sanitarnych. Naczelnym lekarzem pułku kpt. dr Jan Bermański starał się w każdej sytuacji zapewnić skuteczną pomoc medyczną. Żaden z rannych żołnierzy nie został pozbawiony opieki medycznej. Służba ta była doskonale wyszkolona i bardzo dobrze zorganizowana. Z narażeniem życia, pod silnym

ogniem, ratowano rannych. Kiedy nie było rannych, to kpt. dr Jan Bermański przejmował obowiązki oficera liniowego, pomagając w sprawnym wycofywaniu własnych kompanii oraz zajmowaniu nowych pozycji. Był lekarzem i żołnierzem. Dzięki dobrze zorganizowanej jego służbie medycznej wielu żołnierzom uratowano życie.

Walki nad Bugiem obfitowały w szereg zaskakujących momentów, zmian sytuacji i pozycji bojowych, co wymagało od dowódców natychmiastowych interwencji. Tak właśnie było podczas natarcia na Mokranysze Stare, kiedy jedna z kompanii zachwiała się w ogniu i zaczęła się wycofywać. Widząc to, do akcji włączył się adiutant pułku ppor. Józef Kamiński. Powstrzymał on cofających się żołnierzy i po uporządkowaniu oddziału poprowadził kompanię do ataku. W walkach nad Bugiem poległ dowódca 4 kompanii sierż. Leon Jakusz

(4 sierpnia 1920 r.; Malowa Góra). Rany odnieśli następujący oficerowie (dowódcy): por. Lucjan Kępiński - dowódca III batalionu, ppor. Szczepan Łukowicz – dowódca III kompanii, ppor. Roman Woyke – dowódca II kompanii, ppor. Kazimierz Rekowski - dowódca 6 kompanii, sierż. Antoni Zdrojewski – dowódca II kompanii karabinów maszynowych (późniejszy bohater II wojny światowej, francuskiego ruchu oporu, w wojsku francuskim dosłużył się stopnia generała dywizji). Zajęte nad Bugiem stanowiska utrzymane zostały przez kaszubski pułk do godzin nocnych 6 sierpnia 1920 r. W tym dniu Naczelny Wódz marszałek Józef Piłsudski podjął decyzję o zaprzestaniu walk nad Bugiem i Narwią. Wykonując rozkaz dowódcy dywizji pułk wycofał się na wskazane stanowiska koło wsi Koczukówka.

7 sierpnia pułk otrzymał rozkaz odmaszerowania do Białej (Podlaskiej), załadowania się na wagony i udania się do wskazanego przez dowództwo nowego miejsca koncentracji. Rozkaz ten był następstwem decyzji Naczelnego Wodza o zaniechaniu dalszej obrony na linii Bugu i przygotowania się do decydującej bitwy o Warszawę. W pułku panował bojowy duch, chęć dalszej walki z sowieckim agresorem. Świadczyć o tym może czyn Teofila Bieszka z II batalionu (późniejszy bohater walk w okolicach Gdyni – w 1939 r.), który widząc cofających się żołnierzy okrzykiem *Kto chce – za mną!, A nie, to sam idę* (do ataku), porwał pozostałych żołnierzy do ataku na bagnety.

Bitwa nad Bugiem była bardzo krwawa; wymagała od żołnierza niezwyklej odwagi i męstwa. Pułk prowadził najcięższe i najkrwawsze boje z dotychczasowych walk odwrotowych. Żołnierze mężnie i z poświęceniem wypełniali swoje obowiązki, dowodząc, że można na nich liczyć w każdej potrzebie. W rozkazie pochwalnym nr 103 z dnia 9.08.1920 r., wydanym z okazji odejścia 16 Dywizji Pomorskiej ze składu Grupy Poleskiej, tak oto podsumował tę walkę dowódca Grupy gen. ppor. Władysław Sikorski:

Ze specjalnem uznaniem zwracam się do Dywizji Pomorskiej, której oddziały od wielu tygodni w tak ciężkich znajdowały się bojach. Żołnierze pułków grudziądzkiego, kaszubskiego i toruńskiego dały niejednokrotnie dowody żelaznej wytrwałości i niezrównanej dzielności... (...)Spokojny i ofiarny pułk Kaszubski, prowadzony zawsze tak świetnie przez pplk Jarnuszkiewicza,



Odznaka 66 Kaszubski Pułk Piechoty

który jako D-ca Brygady dał dowody wysokiej wytrwałości bojowej, jak zawsze tak i obecnie służył jako wzór dla innych ...

Obrona linii Bugu, wygranie czasu, chociażby kilku dni, było bardzo istotne dla uzyskania czasu na przygotowanie zamierzonego zwrotu zaczepnego, na przeorganizowanie wojsk, uzupełnienie zapasów, przygotowanie jednostek do



Maksymilian Kasprzak –
ostatni żyjący żołnierz 66 Kaszubskiego
Pułku Piechoty

pełnej zdolności bojowej. Wobec zagrożenia dalszego istnienia Państwa Polskiego powołano Radę Obrony Państwa, której decyzjom w sprawach pokoju i wojny podporządkowano wszystkie organy naszej Ojczyzny. Cel był jeden – obronić dopiero co uzyskaną niepodległość! Rozpoczął się imponujący zaciąg ochotniczy. W krótkim czasie stan naszego wojska wzrósł do ok. 600 tysięcy żołnierzy, by w chwili podpisywania z bolszewikami pokoju osiągnąć ponad milion.

W celu zneutralizowania armii konnej Budionnego stworzono grupę operacyjną kawalerii. Dalsze dwie dywizje oraz kilka samodzielnych brygad miały za zadanie ścigania wycofującego się nieprzyjaciela. Zbliżał się czas przełomu,

w którym uczestniczył również kaszubski pułk. Po zwycięskim zdobyciu Horodca (wrzesień 1920 r.) został on skierowany do dywizyjnych odwodów w Nieświeżu. Tam też zastała go wiadomość o zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej.

W każdej walce ponosi się straty osobowe. To dzięki poległym żołnierzom ich następcy mają szansę na zwycięstwo. Poległym w krwawej bitwie nad Bugiem kaszubskim żołnierzom okoliczna ludność Podlasia zorganizowała liczne miejsca pochówku. Dbała też o pamięć o nich. Żołnierze ci spoczywają głównie w bezimiennych mogiłach. Niewielkie wojskowe cmentarze zorganizowano w Kuzawce, Neplach oraz Michałkowie. Na miejscu stoczonej bitwy spotyka się również pojedyncze mogiły, którymi opiekują się okoliczni mieszkańcy. Za pamięć tą serdecznie dziękuję.

Po wyzwoleniu Kaszub w 1945 r., za służbę w tym bohaterskim pułku, wywożono żołnierzy oraz ich rodziny na Syberię lub na daleką północ. O szczęściu mogli mówić ci, co byli skazani na więzienie w Polsce, tej, o której wolność walczyli. Rodziny bohaterów tej wojny były w nowej rzeczywistości dyskryminowane. Na Kaszubach starano się pamięć o pułku wymazać z kart historii. To się jednak „władzy ludowej” nie udało.

Literatura:

1. 16 Dywizja: jej powstanie, organizacja i udział w walkach w 10-cioletnią rocznicę powstania, Grudziądz 1929, Komitet Redakcyjny.
2. Akta 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty, Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie.
3. Antoni Czubiński, Bogusław Polak, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919: wybór źródeł, Poznań 1983.
4. Łukasz Grzędzicki, Żołnierze z gryfem na kołnierzu, *Pomerania* 2013, nr 9.
5. Marian Hirsz, Nie tylko śląskie i wielkopolskie, *Gazeta Kartuska* 2015, nr 31 (1269) - z dnia 14 października.
6. Marian Hirsz, Zapomniana saga 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty: Marszałek Piłsudski otoczył ich opieką. *Dziennik Bałtycki, dod. Norda*. 2011, 12 sierpień - z 16 września 2011 r.
7. Stanisław Jadczyk, Gmina Terespol X-XXI wiek, Lublin 2007, Wyd. Ekspres Press.
8. Waław Jankiewicz, Zarys historii wojennej 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1929.
9. Czesław Jarnuszkiewicz, Wspomnienia generała Czesława Jarnuszkiewicza: od Sybiru do Łubianki, Warszawa 1996.
10. Stanisław Krasucki, Sześćdziesiąty szósty kaszubski, Bydgoszcz 1998, Koło Byłych Żołnierzy 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty im. J. Piłsudskiego w Chełmnie.
11. Franciszek Kręcki (Komendant Wojskowej Organizacji Pomorza): poświadczenie, Toruń, 4 grudnia 1933 r.
12. Lech Łukaszuk, Neple Kuzawka Starzynka wczoraj i dziś.
13. Kronika s. akt I 320 66 52, Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie.
14. Janusz Tarasiuk, Wojna polsko – bolszewicka z 1920 roku w okolicach Terespolu. *Goniec Terespolski* 2015, nr 84
15. Józef Piłsudski, Rok 1920: w oparciu o „Pisma zbiorowe” t. VII, Warszawa 1937, Instytut Józefa Piłsudskiego.
16. Józef Załoga, 66 Kaszubski Pułk Piechoty im. Marszałka J. Piłsudskiego: kronika 1919-1939, Warszawa 1978 (niepublikowana, w przygotowaniu do druku).

Jan Kukawski

(Warszawa)

Wołyńsko-podlaskie znaki zapytania

Dobry gospodarz po ugaszeniu pożaru w obejściu i oszacowaniu poniesionych strat niezwłocznie przystępuje do ustalenia przyczyny jego powstania. Jest to zrozumiałe, ponieważ poznanie przyczyny pozwala na podjęcie odpowiednich środków zaradczych dla zapobieżenia podobnych nieszczęść w przyszłości. W identyczny sposób postępuje w razie pojawienia się groźnej choroby. Poszukuje wówczas źródeł jej powstania, ustala skuteczne sposoby leczenia, na wypadek gdyby miała się ponownie pojawić. Tymczasem pomimo tego, że od pożogi czy też epidemii nienawiści jaka wybuchła w latach ostatniej wojny na Wołyniu minęło już kilkadziesiąt lat, do chwili obecnej nie podano żadnych przekonujących dowodów dlaczego w 1943 r. doszło tam do tragicznych wydarzeń.

Wszystko wskazuje na to, że pojawiające się oskarżenia pod adresem ukraińskiego nacjonalisty Stepana Bandery, jak również przedwojennych władz sanacyjnych, które jakoby nie zawsze w sposób właściwie reagowały na przejawy terroryzmu ze strony ukraińskich nacjonalistów, nie mają w tym przypadku większego znaczenia. Gdyby banderowcy rzeczywiście chcieli wymordować Polaków na Wołyniu, dokonali by tego podczas tragicznego września 1939 r. Do zbrojnych antypolskich wystąpień zachęcały ich wówczas hitlerowskie Niemcy. Tymczasem zwolennicy Bandery, z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, po ogłoszeniu paktu Ribbentrop-Mołotow odmówili przyłączenia się do zbrojnego wystąpienia przeciw Polsce. Uznali też, że hitlerowcy chcą ich wykorzystać jedynie do swoich celów¹. Dlatego też w miejscowościach gdzie do takich wystąpień doszło, ich organizatorami byli aktywiści z Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy oraz współpracujący z Niemcami polityczni przeciwnicy Bandery z OUN-M, tzw. melnykowcy. Poza tym Bandera pozbawiony był możliwości podjęcia jakichkolwiek działań, bowiem od 1934 r. przebywał w polskim więzieniu, skazany w poszlakowym procesie na dożywocie, za rzeczywisty czy też rzekomy udział w zabójstwie ministra B. Pierackiego. Zdaniem jednego z polskich historyków minister B. Pieracki w rzeczywistości zamordowany został przez zazdrosnego męża².

¹ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy: sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s.24.

² D. Baliszewski, *Bereza pod fałszywym pretekstem*, *Wprost* 2006, nr 21, s.90.

Po wybuchu wojny i zwolnieniu Bandery przez polskie władze z więzienia w Brześciu, w pierwszej połowie września udał się do Krakowa. Doprowadził tam do rozłamu w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Stał na czele ugrupowania OUN-B, którego członków nazywano później banderowcami. Po proklamowaniu we Lwowie (pod koniec czerwca 1941 r.) niepodległej Ukrainy został przez Niemców aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (dwa lata później znalazł się tam również gen. Grot Rowecki). Podobnie jak polski generał odizolowany był on od świata, więc nie miał jakiegokolwiek wpływu na wydarzenia wołyńskie (w 1943 r.). Gdy przebywał w obozie aresztowani zostali dwaj jego młodszy bracia, po czym wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Zostali tam zamordowani. W lipcu 1941 r. Sowieci zamordowali w Kijowie ojca S. Bandery, grekokatolickiego księdza Andrieja, a jego siostry wywiezione zostały na Syberię. Zwolniony pod koniec 1944 z obozu koncentracyjnego Bandera przebywał później pod przybranym nazwiskiem Popiel w Berlinie Zachodnim. W 1959 r. został zamordowany przez sowieckiego agenta Staszewskiego. Jak z powyższego wynika, w czasie rzezi wołyńskiej nie miał on fizycznej możliwości by w jakikolwiek sposób w tych wydarzeniach uczestniczyć (do ludobójstwa na Wołyniu doszło niemal dwa lata po jego aresztowaniu).

Tragiczne wydarzenia wołyńskie rozpoczęły się wtedy, gdy po zwycięstwie pod Stalingradem armia sowiecka znalazła się w Charkowie, kiedy wydawało się, że wkrótce dotrze również na Wołyń. W tych okolicznościach rozpoczęło tam swoją działalność sowieckie zgrupowanie partyzanckie „Jeszcze Polska nie zginęła”, które z polskością miało tyle wspólnego, że dowodzone było przez Roberta Satanowskiego oraz kilku innych dogmatycznych przedwojennych polskich komunistów, zawsze wiernych Stalinowi, przez Sowieców też uzbrojonych i umundurowanych. Tym niemniej, dla mniej wyrobionej i zorientowanej politycznie ludności, zarówno ukraińskiej jak i polskiej, ze względu na swą nazwę mogła ona uchodzić za prawdziwie polską partyzantkę. O tym, że podlegała bezpośrednio sowieckiemu sztabowi partyzanckiemu, a nie władzom polskim, przeciętny mieszkaniec Wołynia nie miał pojęcia. Wszystkie poszlaki wskazują, że jej celem było zwalczanie - w drodze prowokacji - działającej na Wołyniu polskiej i ukraińskiej partyzantki, która mogłaby stanowić niebezpieczeństwo dla wkraczających wojsk sowieckich. Jest więc bardzo prawdopodobne, że wyznaczone cele postanowiła osiągnąć poprzez sprowokowanie ostrego konfliktu polsko-ukraińskiego. Miałoby to ułatwić opanowanie tych ziem przez Sowieców. Na dwuznaczny, agenturalny charakter tej partyzantki, zwracał przed laty uwagę znany historyk Ryszard Ben-

der³. Pewne w każdym bądź razie jest to, że na Wołyniu, gdzie od setek lat zamieszkiwały obok siebie w zgodzie różne narodowości, gdy tylko pojawili się partyzanci Roberta Satanowskiego od razu wybuchła wzajemna nienawiść, połączona z niebywałym okrucieństwem.

Aby lepiej zrozumieć wydarzenia na Wołyniu należy przypomnieć to, co się w tym samym czasie działo po zachodniej stronie Bugu - w Tucznej i Choroszczyńce (pow. Biała Podlaska). Podobieństwo obu wydarzeń jest wyraźne,



choć OUN nie miała z nimi nic wspólnego. Na podstawie sekwencji wydarzeń poprzedzających zaistniałe tam wypadki można stwierdzić, że doprowadziła do nich ostra rywalizacja różnych grup politycznych podziemia niepodległościowego, co miało miejsce niemal od samego początku jego istnienia. W efekcie tych podziałów w Tucznej coraz bardziej rosła w siłę prostanacyjna Kadra Polski Niepodległej. Jej preferencje polityczne uwidoczniły się szczególnie w momencie przybycia do Warszawy marszałka Rydza Śmigłego, któremu udało się zbiec z internowana w Rumunii. Kierownictwo KPN zaferowało mu wówczas swoją współpracę i pomoc. Dla omówienia spraw doszło wówczas do osobistego spotkania marszałka z przedstawicielem tej organizacji, redaktorem naczelnym dwutygodnika *Kadra P.N.* - Bogumiłem Chwistem⁴.

Spotkanie to nie miało jednak początkowo większego znaczenia dla relacji tej organizacji z akowcami. Dlatego też, kilka miesięcy później, w jednym z raportów okresowych kierowanych do władz zwierzchnich Grot Rowecki w taki oto sposób scharakteryzował KPN: *Jest to organizacja stosunkowo silna o dużej wartości moralnej, przy tym wśród innych organizacji stanowi szczęśliwy wyjątek, gdyż egzystując od kilkunastu miesięcy, nie pobierała znikąd żadnych subsydiów, utrzymując się jedynie ze składek własnych członków. Zasięg – Warszawa i Biała Podlaska rozbudowana silniej, poza tym mniejsze grupy w kieleckim, lubelskim i poznańskim*⁵. Obecnie nie sposób jest jednoznacznie ustalić dlaczego przez kilkanaście miesięcy kapeenowcy nie zwracali

³ R. Bender, Prawdziwe oblicze Satanowskiego, sowiecki dowódca - polski dyrygent, *Nasza Polska* 1997, nr 349 (100)

⁴ Józefa Radomska, *Zawsze niepodlegli*, Warszawa 1991, s.30.

⁵ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. II, Wrocław 1990, s.105.

cali się o wsparcie finansowe dla ich organizacji. Wszystko wskazuje jednak na to, że tym sposobem chcieli zachować swoją niezależność. Najwidoczniej uważali, że gdyby wyszło na jaw, iż utrzymują kontakty z sanacyjnymi politykami, wówczas zamiast pieniędzy byłyby same kłopoty. Być może znali oni los mjr Edmunda Galinata, którego internowany w Rumunii Rydz Śmigły wysłał do oblężonej stolicy z rozkazem dla gen. Rómmla, aby przed ogłoszeniem kapitulacji wyznaczył najstarszego stopniem legionistę do tworzenia w okupowanym kraju antyhitlerowskiego ruchu oporu. Nie będąc lotnikiem, z braku wolnego miejsca w kabinie uprowadzonego przez polskich lotników rumuńskiego bombowca „Sum” swoją podróż do Warszawy odbył w luku bombowym. Lot był trudny, bowiem początkowo samolotem bardzo rzucało, a gdy zbliżał się do lotniska Okęcie został ostrzelany przez niemiecką artylerię, wskutek czego zmuszony został do lądowania na Polu Mokotowskim. U nieprzyzwyczajonego do podróżowania w takich warunkach majora wystąpiły objawy choroby lokomocyjnej. Pomimo tego, po wylądowaniu udał się do gen Rómmla i przekazał powierzone mu rozkazy. Następnie wysłany został do nowego Naczelnego Wodza - gen. Sikorskiego, którego miał poinformować o sytuacji w kraju (po powstaniu tajnej organizacji wojskowej Służba Zwycięstwu Polski). Tym razem również udało mu się dotrzeć do celu, jednak po złożeniu raportu jako zwolennik sanacji osadzony został w karnym obozie odosobnienia, przeznaczonym dla osób uznanych odpowiedzialnymi za doprowadzenie kraju do klęski wrześniowej. Zwolnił go i przyjął z powrotem do służby wojskowej dopiero następny Naczelnny Wódz - gen. Kazimierz Sosnkowski. Nie można więc wykluczyć, że mając to na uwadze przywódcy KPN w kraju woleli nie występować do władz o subwencję na swoją działalność.

Sprawa zaczęła się komplikować po rozpoczęciu akcji zjednoczeniowej, gdy okazało się, że podlaska organizacja KPN zwleka z podjęciem decyzji o scaleniu. Najwidoczniej mieli oni zastrzeżenia do miejscowej organizacji AK co do jej zażyłości z elementami kryptokomunistycznymi, m.in. za nieukaranie sprawców zabójstwa polskich żołnierzy w 1939 r. w Połuskach oraz niepodjęcie działań w celu odnalezienia i ukarania winnych zamordowania (w 1942 r.) zasłużonego tuczeńskiego wójta - piłsudczyka Jana Denisiuka. Dlatego w jednym z raportów, wysłanych w pierwszych dniach kwietnia 1943 r., Grot-Rowecki oceniał już KPN jako organizację rozpolitykowaną. Nie wykluczał też, że dla scalenia z AK będzie musiał użyć innych argumentów, włącznie z jej rozwiązaniem⁶ Przywódcy KPN w zasadzie zgadzali się na swój udział w akcji scaleniowej, ale chcieli zachować pewną autonomię. Ostatecznie do scalenia doszło, ale dopiero po dłuższych sporach i wielu kon-

⁶ Op. cit s.454. Z całą pewnością bardzo rozpolitykowana była tuczeńska organizacja KPN, ponieważ polityka była niejako wrodzoną namiętnością prezesa Kasy Stefczyka oraz jego młodego współpracownika Ludwika Skwierczyńskiego. Razem z Sobotą był on współzałożycielem tuczeńskiej organizacji SZP.

trowersjach. Najpóźniej nastąpiło to w powiecie białskim, o czym prawdopodobnie zdecydowały wydarzenia z maja 1943 r., jakie miały miejsce na tym terenie.

Niewątpliwie miał w tej sprawie swoje znaczne również fakt ogłoszenia przez Niemców komunikatu o odkryciu grobów pomordowanych polskich oficerów w Katyniu, przez co sprawa scalania się z AK rozpolitykowanych podlaskich kapeenowców stawała się jeszcze bardziej problematyczna i trudna do zrealizowania. Istniało też realne niebezpieczeństwo, że w zaistniałej sytuacji akowcy mogą coraz chętniej przechodzić do KPN, jako organizacji radykalniejszej i mniej pobłażliwej wobec komunistów. W tej sytuacji któryś z decydentów - w strukturach AK - doszedł do wniosku, żeby niepokorną organizację pozbawić własnych źródeł finansowania i tym sposobem uzależnić od zewnętrznych dotacji, którymi dysponowała Komenda Główna AK. Tymczasem podlaska organizacja utrzymywała się ze składek swoich członków, przede wszystkim wpłat dokonywanych przez ludzi zamożnych, m.in. właścicieli młynów (np. w Łomazach, Piszczacu, Tucznej). W Tucznej zasiłana była również przez prężnie rozwijającą się spółdzielnię mleczarską. Istniejąca od czasów przedwojennych spółdzielnia jeszcze przed wybuchem wojny zakupiła maszyny i urządzenia do produkcji masła i serów, dzięki czemu w latach okupacji uzyskiwała znaczne dochody⁷. Postanowiono więc ją zniszczyć, a zarazem zlikwidować jedno ze źródeł finansowego wsparcia kon-kurencyjnej organizacji.

I tak, w nocy 12 maja 1943 r. grupa uzbrojonych akowców Lewickiego dokonała napadu na mleczarnię i zniszczyła urządzenia służące do produkcji masła i sera. Ostrzelała także posterunek policji, w którym dyżur pełnili należący do KPN przedwojenni policjanci, m.in. Piotr Garyga⁸. Rozbicie mleczarni sprawcy napadu uzasadniali tym, że z jej produktów, takich jak masło i sery, korzystali również niemieccy żołnierze. Nie był to jednak rzeczywisty powód. Takich mleczarni w Generalnej Gubernii było dużo więcej i nikt nie niszczył istniejących w nich maszyn i urządzeń mleczarskich. Co prawda w pierwszym okresie okupacji było polecenie niszczenia maszyn omłotowych, ale w 1943 r. już to nie obowiązywało. Sytuacja zmieniła się bowiem do tego stopnia, że - jak wspomina Lewicki - kontyngenty oddawał wówczas tylko ten, kto chciał. Władze okupacyjne nie stosowały już z tego powodu

⁷ Młyny w Łomazach i w Tucznej były własnością łomaskiej rodziny Sacewiczów, z której wywodził się bodajże najbardziej waleczny partyzant KPN-WiN na Południowym Podlasiu Paweł Sacewicz „Kropka”, absolwent przedwojennej młodzieżowej szkoły lotniczej. Odnaczył się brawurową odwagą w czasie akcji „Burza”, a następnie jako dowódca VI Rejonu WiN.

⁸ W. Łacic, Ziemia białska w walce zbrojnej z Niemcami, *Przegląd Humanistyczny* 1987, nr 9, s.158.

żadnych represji, więc nie trzeba było niszczyć maszyn i urządzeń. Jednym słowem, w tym czasie obowiązywała już swego rodzaju odwilż. Władze okupacyjne nie postępowały już tak brutalnie, jak to miało miejsce w początkowych latach okupacji.

Śledztwo w sprawie napadu na mleczarnię prowadzone było przez policję, w tym przez związanego z podziemiem przedwojennego policjanta Garygę. Uchodził on za najlepszego specjalistę w sprawach kryminalnych. Niezależnie rozpytywali tą sprawę wszyscy uczestnicy podziemia niepodległościowego, w tym i sam Wierchowski. Pracując jako tuczeński gajowy formalnie



Kazimierz Sulej „Zawieja”,
Służył w stopniu kaprała w WP
w Brześciu n/ Bugiem



Józef Wysokiński „Sokół”.
Żołnierz AK., zamordowany przez
OUN-UPA 19 maja 1943 r.

był on komendantem rejonowym KPN w Piszczacu, w pobliżu którego mieszkał spokrewniony z nim Kazimierz Sulej, także uczestnik podziemnej konspiracji. Mieszkając w wynajętej u Seweryna Lipki kwaterze, położonej na tuczeńskiej kolonii, wraz z Kazimierzem Gromiszem z Choroszczyнки prowadził tajne nauczanie w tuczeńskiej szkole. Prawdopodobnie znali się jeszcze z czasów przedwojennych, bowiem obaj byli absolwentami Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. W każdym bądź razie po rozbięciu przez Lewickiego tutejszej mleczarni Gromisz zaczął sprawiać wrażenie jakby miał zamiar przejść do KPN. Podobne sygnały prawdopodobnie dochodziły również ze strony jego choroszczańskiegogo kolegi, sklepowego Józefa Wysokińskiego, absolwenta przedwojennej średniej szkoły handlowej. Było to tym bardziej prawdopodobne, że obaj z całą pewnością znali byłego tuczeńskiego nauczyciela ppor. Jana Lipkę, którego nazwisko znalazło się na opublikowa-

nej w prasie okupacyjną liście osób zamordowanych w Katyniu. Do zmiany organizacji przez sklepowego Wysokińskiego mógł również przekonywać jeden z najaktywniejszych partyzantów KPN - Hieronim Żeleźnicki. Jakkolwiek mieszkał on na tuczeńskiej kolonii, to jednak wolał korzystać z choroszczańskiego sklepu.

Czy obaj coś wiedzieli o sprawcach napadu na mleczarnię, nie wiadomo, ale z pewnością dostatecznie dobrze byli zorientowani w bliskich kontaktach Lewickiego z gwardzistami. Po ujawnieniu zbrodni katyńskiej na pewno im to nie odpowiadało. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Kazimierz Gromisz, uczęszczający do szkoły średniej w Białej Podlaskiej, był wówczas blisko związany z wojskową rodziną Maciągów. Z ich synem, późniejszym malarzem, był zaprzyjaźniony. Dlatego też, jeśli wcześniej ze względu na towarzyskie powiązania należał do AK, to teraz, mając na uwadze nowe okoliczności, najwidoczniej postanowił przejść do KPN.

Wszystko wskazuje więc, że w pewnym momencie sprawcy rozbicia mleczarni zorientowali się, że sprawa ich współpracy z Gwardią Ludową może się wydać. Postanowili więc zlikwidować ewentualnych niewygodnych świadków. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że niektórzy akowcy od pewnego czasu należeli równocześnie do Gwardii Ludowej; obawiali się więc, że przy okazji tej sprawy może dojść do ich dekonspiracji. Dlatego też poprosili o pomoc Gwardzistów z odległej Bokinki Pańskiej, z którą rodzinne powiązania miała jedna z mieszanek Choroszczynki (narodowości polskiej). Znana ona była ze swoich lewicowych poglądów; w jej obejściu mieściła się jedna z melin komunistycznej partyzantki⁹. W następstwie owego zaproszenia 19 maja kilkunastoosobowa grupa Gwardzistów znalazła się w stojącym na uboczu (pod lasem) mieszkaniu wspomnianej wyżej kobiety. Po zapadnięciu zmroku, prowadzeni przez nią, wyruszyli w kierunku domu sklepowego Wysokińskiego. Kiedy usłyszał on kołatanie do drzwi, natychmiast schował się na strychu. Wobec groźby spalenia zabudowań zszedł jednak na dół. Po wyprowadzeniu go na drogę banda najpierw zastrzeliła kulą dum-dum napotkanego Gromisza, a następnie zabili bagnetami Wysokińskiego. Ponieważ dobijali go bagnetami wszyscy członkowie bandy, krzyk bestialsko mordowanego akow-

⁹ Lewicowe tradycje Choroszczynki sięgają XIX wieku, kiedy to 23 maja 1883 roku urodziła się w tej miejscowości Wanda Papiewska, z domu Hempel. Jej dziadkiem ze strony matki był właściciel choroszczańskiego folwarku Hieronim Krzyżanowski, a starszy brat – Jan Hempel – był znanym przedwojennym komunistą, któremu jeden ze swoich wierszy poświęcił Władysław Broniewski. Pracując przed wojną w Lublinie, razem z Bolesławem Bierutem, dała się poznać jako lewicowa spółdzielca działaczka. W konsekwencji po wojnie miała ułatwiony dostęp do B. Bieruta, a po śmierci jej imieniem została nazwana jedna z lubelskich ulic.

ca słyhać było w całej okolicy¹⁰. Następnie wspomniana wyżej przewodniczka poprowadziła bandę do znajdujących się na tuczeńskiej kolonii zabudowań Hieronima Żeleźnickiego. Tutaj spotkali się jednak ze zbrojnym oporem. Po wymianie strzałów udali się najpierw w kierunku Zabłocia, by po przejściu około 1 kilometra skręcić na Tucznę. Dalej udali się w kierunku Bokinki Pańskiej. Należy w tym miejscu nadmienić, że w obejściu Żeleźnickie-



Tuczna 2 X 1938 r.
Uroczystość wręczenia wojsku granatnika.

go, który był uczestnikiem kampanii wrześniowej, znajdował się partyzancki magazyn broni. Był więc on przygotowany do odparcia niespodziewanego ataku, tym bardziej, że został wcześniej zaalarmowany nietypowymi odgłosami dochodzącymi z Choroszczyнки.

Ukrycie się Wysokińskiego na strychu, tak jakby wcześniej wiedział o ich przyjeździe, w połączeniu z wiadomością że w godzinach rannych Pasternak po raz pierwszy odwiedził mieszkanie Gromiszów i na osobności o czymś z Kazimierzem Gromiszem rozmawiał, mogło wywołać u sprawców tego morderstwa podejrzenie, że Pasternak uprzedził młodych akowców o spodziewanym napadzie. Dlatego po kilku dniach Lewicki wydał rozkaz dwóm swoim ludziom - „Lotnemu” i „Markowi”, żeby dokonali zamachu na Pasternaka. W swojej książce *Zapis ocalenia cz. II*, wykazując cały kunszt swojej literackiej fantazji, w oderwaniu jednak od rzeczywistości, tak oto naświetlił tę sprawę: *Przez Bug przeprowiła się banda UPA i do wielu domów zakolatały kolby*

¹⁰ Według krążących obecnie plotek celem takiego postępowania bandy było rzućenie podejrzenia na znanych z okrucieństwa ukraińskich nacjonalistów. Udział każdego z członków bandy w dokonanym zabójstwie miał zabezpieczać przed ewentualną zdradą we własnych szeregach.

ukraińskich karabinów. Kto z młodych spostrzegł się w porę ten uniknął śmierci, a kogo zastali w domu ten szedł pod nóż. Chodzili po domach z listą w ręku, wybierali ludzi zaangażowanych w ruchu oporu, najdzielniejszych, najinteligentniejszych, najbardziej odważnych. Zaznacza jednak, że pomimo tego znaleźli się również Polacy, którzy powiedzieli że zabójstwa Pasternaka mu nie darują¹¹. Tymczasem do zabójstwa senatora przyznała się też Gwardia Ludowa, donosząc w swoim Raporcie nr 2, wysłanym do dowództwa obwodu siedleckiego Gwardii Ludowej, że w miesiącu maju 1943 r. *zlikwidowano szpicla ex posła Pasternaka, zlikwidowano 3 konfidentów*¹². Szczególnie znamienna w tym raporcie jest wzmianka o zlikwidowanych konfidentach, co niejako potwierdza, że podejrzani oni byli o posiadanie niewygodnych tajemnic, na przykład takich, że niektórzy akowcy potajemnie działali również w Gwardii Ludowej. Do partyzantów tych nie-wątpliwie należał „Lotny”, którego tuczeńscy kapeenowcy nazywali zdrajcą. Jeżeli chodzi o drugiego zamachowca („Marka”), to nie można wykluczyć, że nic nie wiedząc o kulisach tej sprawy wprowadzony został w błąd. W każdym bądź razie, po przeprowadzonym przez Wierzchowskiego śledztwie w sprawie wydarzeń w Choroszczyńce broń została mu odebrana.

To, że zarówno komendant V Rejonu AK, jak i gwardziści, przyznali się do zabicia senatora, wcale nie musi dziwić. Być może on sam, tak jak i niektórzy jego współpracownicy, należeli jednocześnie do GL. Zjawisko współpracy akowców z komunistyczną partyzantką nasiliło się w 1943 r., gdy po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z polskim rządem przez Stalina osoby wcześniej będące w AK z przyczyn koniunkturalnych zaczęły potajemnie zapisywać się również do PPR. Zgodnie z obowiązującymi w tej partii zasadami było to równoznaczne z przynależnością do Gwardii Ludowej oraz zobowiązaniem do udziału w organizowanych przez nią napadach na przeciwników politycznych. Wydaje się, że istotną rolę w opisanych wydarzeniach odegrał komendant obwodu Biała Podlaska „Stefan”, który na to stanowisko powołany został w lutym, a miesiąc po wypadkach w Choroszczyńce niespodziewanie odszedł, względnie został odwołany. Jego dalsze losy nie są znane. Komendant „Stefan” wydał rozkaz zabicia także dwóch innych ważnych osób (oprócz Pasternaka), ale Lewicki tego rozkazu nie wykonał. Jak napisał, „rozbiłoby” to cały jego rejon. Najprawdopodobniej jedną z tych osób

¹¹ S. Lewicki, Zapis ocalenia, cz. II, Łosice 2011, s.77-78. Oderwany od rzeczywistości opis wydarzeń w Choroszczyńce nasuwa przypuszczenie, że i inne jego relacje z okresu okupacji, łącznie ze sprawą wójta Bieguńskiego, mogą być zmanipulowane. Sposób wykonania wyroku na wójta był typowy dla GL, ale sprzeczny z zasadami AK, wg których wyrok należało wykonać w sposób niezagrażający życiu i zdrowiu innych ludzi. W tym wypadku nie miało to miejsca.

¹² AAN sygn. 191 / XXII-9 k. 2.

mógł być bardzo wówczas popularny w Tuczej gajowy Wierzchowski, którego śmierć rzeczywiście mogłaby wywołać poważny wstrząs w tym rejonie. Jest to tym bardziej prawdopodobne że, jak przyznaje w innym miejscu organizacja KPN, przygotowywała na niego zamach, który się jednak nie udał. Wydarzenia w Choroszczyńce najwyraźniej zostały potraktowane jako wstydlive. Prawdopodobnie nie powiadomiono o nich Komendy Głównej AK, co jest o tyle znamienne, że zabity został były polski senator, a jednocześnie przywódca podlaskich Ukraińców. Dlatego też znanemu historykowi Torzeckiemu, pomimo usilnych starań i konsultacji z byłym szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK płk Janem Rzepeckim, żadnych konkretnych informacji na temat zabójstwa Pasternaka nie udało się uzyskać. Komunistyczna historiografia zwykle nie podawała dokładnej daty rozbicia mleczarni w Tuczej oraz wydarzeń w Choroszczyńce, jakby chciała uniknąć podejrzenia, że oba te wydarzenia mają coś z sobą wspólnego.

Rok po opisanych wypadkach w Choroszczyńce, gdy na Południowym Podlasiu pojawili się partyzanci Satanowskiego, usiłowali oni nawiązać kontakt z tymi akowcami, którzy jednocześnie współpracowali z gwardzistami. W tym celu zwrócili się do komendanta V rejonu AK por Cypriana Wierzchowskiego „Norwida” o czasowe przekazanie do ich dyspozycji sapera, ponieważ, jak mówili, zamierzają zniszczyć tory na linii kolejowej prowadzącej do Brześcia. Tak się złożyło, że nie mieli w swoim oddziale żadnego минера. Wierzchowski prośbę przyjął ze zrozumieniem, ale wraz ze specjalistą, co do którego lojalności miał zastrzeżenia, wysłał również Kazimierza Suleja. Do tego ostatniego miał pełne zaufanie. Gdy obaj partyzanci dotarli do oddziału Satanowskiego Sulej został odesłany z powrotem, jako niepotrzebny. Okazało się później, że żadnej akcji na torach w tym czasie nie było, a kiedy Wierzchowski zażądał wyjaśnień, powiedziano mu, że do planowanej akcji nie doszło z powodu zawilgocenia materiałów wybuchowych. Znamienne jest również to, że gdy jesienią 1945 r. na tuczeńskiej kolonii pod Choroszczyńką podpisywano porozumienie WiN–UPA ustalono, że w razie jakichkolwiek przewinień każda ze stron może karać tylko swoich ludzi. O ile występku dopuściłaby się osoba strony przeciwnej, sprawa powinna być przekazana do rozpatrzenia macierzystemu dowództwu. Tym sposobem obie strony zabezpieczały się przed ewentualną prowokacją ze strony bezpieki. Ponieważ ze strony polskiej sygnatariuszem tego porozumienia był mjr Jan Szatowski-Szatyński, będący w 1943 r. komendantem kluczowego na Wołyniu obwodu „Kowel”, można przypuszczać iż uważał on, że walki polsko-ukraińskie zostały wywołane w następstwie celowej prowokacji komunistycznej partyzantki. W ten sposób zabezpieczał się, gdyby bezpieka podobne metody chciała zastosować na Podlasiu.

Przyczyną wydarzeń na Wołyniu nie mogła być niechęć ludności ukraińskiej do polskiego państwa, ponieważ efektem wkroczenia wojsk sowiec-

kich do Polski w 1939 r. był wzrost propolskich nastrojów wśród ludności ukraińskiej, zamieszkałej tak na Polesiu, jak i na Wołyniu. Żle umundurowani, czasami z przysłowiowymi karabinami na sznurku, wygłodzeni czerwonoarmiści, jeśli nawet mówili, że przyszli wyzwolić swoich ukraińskich braci spod ucisku polskich panów, to nie byli przekonujący. Zrobili na ludności jak najgorsze wrażenie. Poza tym ludność ukraińska, mieszkająca w zdecydowanej większości na wsi, wiedziała o występującym w latach trzydziestych na sowieckiej Ukrainie głodzie, stąd obawiała się przymusowej kolektywizacji oraz wywózki całych rodzin na Syberię.

Niestety, polskie władze niewiele wówczas zrobiły, żeby wykorzystać tą korzystną dla siebie koniunkturę, pomimo tego, że miały do swojej dyspozycji osoby dobrze obeznane w problematyce ukraińskiej. Jedną z nich był gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, urodzony we Lwowie polski generał. Swoje losy związał on z Józefem Piłsudskim, z którym działał najpierw w PPS-Frakcji Rewolucyjnej, a następnie w Legionach. Po ich rozwiązaniu kontynuował swoją działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej - w Lublinie i na Ukrainie. Gdy w 1918 r. ludność polska we Lwowie wskutek niespodziewanego ataku wojsk ukraińskich znalazła się w krytycznym położeniu Tokarzewski ze sformowaną pośpiesznie grupą uderzeniową pośpieszył do Przemysła. Pozostawił tym samym miasto bez należytej ochrony wojskowej. W efekcie tych wydarzeń generał Tokarzewski-Karaszewicz był w dwudziestolecie międzywojennym we Lwowie powszechnie znany i ceniony. Cieszył się dużą popularnością, czego przejawem było m.in. nazwanie jego imieniem lwowskiej ulicy oraz jednej ze szkół. Ponadto, przez kilka lat (do 1938 r.) był dowódcą Okręgu Korpusu VI we Lwowie i posiadał honorowe obywatelstwo miasta Drohobycza. Po klęsce wrześniowej stanął na czele konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski. Pod mało znaczącym pretekstem został jednak przez gen. W. Sikorskiego odwołany ze swego stanowiska. Jak się później okazało, w tym czasie działał już w kraju Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych, założony przez W. Sikorskiego. Na jego czele stał inż. Ryszard Świętochowski, któremu rząd emigracyjny przesłał na działalność podziemną ponad 13 milionów złotych. Tymczasem organizacja Tokarzewskiego dysponowała wówczas kwotą około miliona złotych, którą otrzymała od gen. Rómmla i prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego¹³. Ponad 25-tysięczna organizacja Tokarzewskiego była znacznie większa

¹³ S. Korboński, *Polskie państwo podziemne*, Warszawa 2008 s.53. Na Podlasiu najbardziej znaną osobą związaną z organizacją Świętochowskiego był Stefan Wyrzykowski „Zenon”, członek Organizacji Wojskowej – Kadry Kadry Bezpieczeństwa (OW-KB), która wchodziła w skład CKON. Z ramienia tej organizacji został oddelegowany z Warszawy w okolice Siedlec, celem tworzenia struktur tej organizacji na Południowym Podlasiu.

i prężniejsza w działaniu, tak więc nie można było jej rozwiązać. Dlatego jedynie zmieniono jej nazwę na ZWZ, a na czele stanął płk. Grot-Rowecki. W. Sikorski powiadomił go o istnieniu organizacji Świętochowskiego i zobowiązał do przyjaznej z nią współpracy. Program i oblicze ideowe tej organizacji znane są z Raportu Organizacyjnego z dnia 18.II.1940 r. Wynika z niego, że Polska ma trzech wrogów: Niemców, sanację i Sowietów¹⁴. Niektórzy z członków tej organizacji uważali nawet, że to właściwie Sanacja jest największym wrogiem, bo Niemcy i Sowietci odejdą, a Sanacja pozostanie. Co prawda po aresztowaniu Świętochowskiego przez gestapo (na Słowacji), gdy usiłował przedostać na Węgry, organizacja stopniowo traciła na znaczeniu, jednak podziały polityczne w podziemiu niepodległościowym nadal były widoczne. Według niektórych źródeł po pewnym czasie siedziba tej organizacji została przeniesiona z Warszawy do Lublina¹⁵.

Gen. Władysław Sikorski zdawał sobie sprawę, że Tokarzewski nie będzie chciał z nią współpracować, dlatego wysłał go do odległego Lwowa, znajdującego się wówczas poza kordonem. Zanim Tokarzewski wyjechał, gdzie miał objąć stanowisko komendanta ZWZ, wysłał do władz na uchodźstwie pismo, w którym informował o sytuacji politycznej w okupowanym kraju. Donosił m.in. o wzroście nastrojów propolskich na Polesiu i Wołyniu oraz że Sowietci, poza grupami zadeklarowanych komunistów, nie mają w masach ukraińskich żadnego poparcia. W tych warunkach uważał, że *właściwa propaganda polska, a zwłaszcza wyraźne deklaracje i zobowiązania Rządu Polskiego do sprawiedliwego rozwiązania sprawy ukraińskiej, mogą stworzyć mocny grunt do trwałego porozumienia i współpracy obu narodów*¹⁶. Odpowiedź na to pismo władze polskie przysłały z Londynu po kilku miesiącach. Miały one charakter wytycznych do pracy wojskowej i politycznej w kraju. Wynikało z nich, że rozwiązanie sprawy ukraińskiej rząd rezerwuje tylko dla siebie, natomiast akowcy mogą odbierać od Ukraińców wyłącznie oświadczenia, z tym, że mają być one następnie przesyłane do Londynu. W tym czasie gen. Tokarzewski, zatrzymany przez sowieckich pograniczników w drodze na wyznaczoną placówkę we Lwowie, od kilku miesięcy przebywał już

¹⁴ D. Bargłowski, *Po trzykroć pierwszy: Michał Tokarzewski-Karaszewicz, generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalno-katolickiego*, Warszawa 2002, t. II, s.314.

¹⁵ Niewątpliwie w duchu tej organizacji zredagowana została przez płk. Tumidajskiego ostatnia przed internowaniem depesza - z dnia 31 lipca 1944 r. (do Komendy Głównej AK). Czytamy w niej: *Mimo stosunku Sowietów do AK uważam za konieczne ujawniania się na dalszych terenach. Wykazuje to naszą postawę i zwartość otwierając oczy Sowietom, że niepodzielnymi panami jesteśmy my. Werbunek do Armii Berlinga nie daje żadnych rezultatów. Postawa społeczeństwa wspinała. Widać kompletne fiasko KRN*. AK w dok., t. III, s.593.

¹⁶ *Armia Krajowa ... op. cit.* T. I, s.71.

w sowieckim łagrze. Zwolniony został dopiero po ogłoszeniu przez Sowietów amnestii - w 1941 r. W drugiej połowie tegoż roku, podczas wizytacji gen. W. Sikorskiego w formującej się w Rosji polskiej dywizji, zwrócił się on z prośbą do Naczelnego Wodza o wrażenie zgody na powrót do okupowanego kraju, aby kontynuować przerwana pracę konspiracyjną. Nie uzyskał jednak na to zgody.

Tymczasem w drugiej połowie 1941 r. w wyniku niemieckiej ofensywy wszystkie wschodnie ziemie przedwojennej Rzeczypospolitej znalazły się pod niemiecką okupacją. Wkraczające na te tereny wojska niemieckie były entuzjastycznie witane przez ludność ukraińską. Sytuacja uległa jednak zmianie gdy okazało się, że hitlerowcy bynajmniej nie mają zamiaru budować wolnej Ukrainy, ale ją maksymalnie wyeksploatować. Jeśli niektórzy Ukraińcy mimo wszystko mieli jakieś nadzieje związane z niemiecką okupacją, to zostały one ostatecznie rozwiane z chwilą włączenia Małopolski Wschodniej (wraz ze Lwowem) do Generalnego Gubernatorstwa, a Odessy z przyległymi ziemiami do Rumunii. Niewątpliwie był to wówczas najlepszy moment, aby rozpocząć rozmowy z Ukraińcami i wspólnie ustalić plany działania na przyszłość. Z pewnością podobnego zdania był również Grot-Rowecki i jego nieformalny doradca polityczny Henryk Józewski, którego wcześniej na żądanie gen. W. Sikorskiego, jako piłsudczyka, wydalono z ZWZ. Uzasadniono to tym, że osoba cywilna nie może należeć do wojskowej organizacji. Tymczasem Józewski, który przed wojną przez kilka lat był wojewodą wołyńskim, jak najbardziej nadawał się do rozpoczęcia rozmów z ukraińskimi politykami. Zanim został polskim ministrem i wojewodą był również ukraińskim ministrem i przyjacielem Piłsudskiego, jak i atamana Petlury. W połowie września 1939 r., gdy zarysowała się koncepcja dalszego prowadzenia wojny z tak zwanego przyczółka rumuńskiego, z własnej inicjatywy podjął się organizowania na Wołyniu antyniemieckiej partyzantki. Stało się to jednak nieaktualne po sowieckiej agresji na Polskę - 17 września 1939 r. Po powstaniu SZP był on komendantem obwodu warszawskiego tej organizacji i prawdopodobnie współautorem wspomnianego wcześniej pisma gen. Tokarzewskiego w sprawach ukraińskich.

Tymczasem po opanowaniu przez Niemców wszystkich ziem przedwojennej Rzeczypospolitej na Polesiu i Wołyniu powstała ukraińska partyzantka, którą zorganizował Taras Borowec „Bulba”. Wcześniej był on znany z tego, że jako właściciel zakładu kamieniarskiego na Wołyniu wykonał w 1935 r. płytę nagrobną na mogile rodziny marszałka Piłsudskiego (na wileńskiej Rossie). Początkowo, gdy jego partyzantka koncertowała się na walkach z niedobitkami armii sowieckiej, był on przez Niemców tolerowany. Później został jednak podstępnie aresztowany oraz internowany, a jego żona (pochodzenia czeskiego) została przez ukraińskich nacjonalistów uwięziona i zamordowana.

Pod koniec zimy 1943 r. zanotowane zostały na Wołyniu masowe antypolskie wystąpienia, połączone z okrutnymi mordami na cywilnej ludności. Początkowo charakteryzowały się tym, że nikt się do nich nie przyznawał. W piśmie wysłanym w połowie sierpnia 1943 r. przez nowego Komendanta Głównego AK - gen. Bór-Komorowskiego - do centrali w Londynie czytamy: *Organizacja rzezi opiera się niejednokrotnie na lokalnym aparacie OUN opartym od dołu przez dywersantów sowieckich. Jej też przypisać odezwę z 18 maja zrzucającą odpowiedzialność za wypadki na Polskę i wystugiwanie się Niemcami i zapowiadającą wzmożenie rzezi. Przywódcy nacjonalistyczni nie panują nad dolami. Bulba, podobno Roman Szuchewycz, dowódca banderowskiego legionu 1941, szukał w czerwcu br. porozumienia z wołyńskim delegatem okręgowym, wypierając się rzezi podobnie jak lwowska centrala Banderowców. Sowiety w oficjalnych odezwach przybierają rolę arbitra, by pogodzonych z Ukraińcami Polaków rzucić do partyzantki antyniemieckiej.* Z powyższego pisma niedwuznacznie wynika, że pierwszych mordów na Wołyniu dopuścili się sowieccy dywersanci, którzy chcieli wywołać na tym terenie konflikt narodowościowy. Tym sposobem zmierzali wyeliminować swoich wrogów, za których uważali zarówno polską partyzantkę, jak i ukraińskich nacjonalistów. Było to możliwe, ponieważ sowieckim dywersantom na Wołyniu udało się przeniknąć do niższych struktur UPA. Podobnie, w tym samym czasie, przeniknęli oni do podziemnych struktur AK w V rejonie powiatu bialskiego (Południowe Podlasie), a także na innych terenach okupowanej Polski. Zbieżne wnioski można wyciągnąć również z innego dokumentu. Czytamy w nim: *Garstka szczyrych zwolenników współpracy z Polską skupionych przy wydawaniu pisma „Szljach” tzw. Ukraiński Komitet Wołyński wydał w końcu kwietnia oświadczenie potępiające akcje antypolską i wskazujące na sowiecką inspirację wypadków, nie rzucając oskarżenia na jakiegokolwiek ugrupowanie ukraińskie. Banderowcy lwowscy nieoficjalnie potępiłi mordowanie Polaków. Natomiast wołyńskie OUN w odezwie z 18. V. rzuca całą odpowiedzialność na Polaków i zapowiada wzmożenie terroru w odpowiedzi za udział ich w niemieckiej pacyfikacji. Natomiast Bulba, wypierając się mordowania Polaków, w końcu czerwca zgłosił Wołyńskiemu Delegatowi Rządu propozycję układów i współdziałania¹⁷.* Zamieszczona w dokumencie wzmianka, jakoby wołyńska OUN zrzucała całą odpowiedzialność za tragiczne wypadki na Polaków, świadczyć może tylko tyle, że wydali ją komunistyczni agenci, podszywający się pod tą organizację. Wiadomym jest, że partyzantka ukraińska była bardzo zdyscyplinowana, więc mało prawdopodobne, aby jeden z jej oddziałów terenowych wydał jakąkolwiek deklarację sprzeczną ze stanowiskiem władz zwierzchnich. Jeśli zaś zdarzyło się inaczej, to

¹⁷ AAN, sygn.202 /III/11 k.6 Delegatura Rządu na Kraj, Departament Informacji i Prasy. Sprawy narodowościowe.

widocznie była to deklaracja spreparowana przez sowiekich agentów. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że nie ma w niej wzmianki która z organizacji taką deklarację wydała (oprócz banderowców do OUN należeli jeszcze melnykowcy).

Fakt, że zarówno w jednym jak i drugim przypadku przywódcy ukraińskiej partyzantki wyrażali chęć prowadzenia rozmów z polskim delegatem rządu, a nie z przebywającymi na tym terenie dowódcami polskiej partyzantki, co byłoby bardziej naturalne, wynika z pewnością z tego, że wiadome im było, iż dowódcy AK nie mają uprawnień do prowadzenia z nimi żadnych poważnych rozmów. Do takich negocjacji upoważniony był widocznie przyjeżdżający tam delegat rządu, któremu prawdopodobnie bardziej zależało na przychylności Sowietów, niż na obronie interesów kraju. Ostatecznie przedwojenny działacz ludowy, jakim był Kazimierz Banach, zdradził zarówno Mikołajczyka, jak i swój kraj. Wynagrodzony został za to przez komunistów synekurą w Radzie Państwa. Nie wiadomo też jaką rolę w sprawie wydarzeń na Wołyniu odegrał minister rządu W. Sikorskiego - Jan Stańczyk, jeden z najbliższych doradców generała do spraw krajowych. Później, w czasie negocjacji z Sowietami, w sposób spektakularny porzucił on Mikołajczyka i poparł PKWN.

Wszystko wskazuje na to, że gdyby podczas wojny przywódcy polscy pamiętali o znamiennej przestrodze nieżyjącego już marszałka Piłsudskiego („Podczas kryzysów strzeżcie się agentów”), na Wołyń, do rozmów z partyzantką ukraińską, wysłaliby pewnych i kompetentnych ludzi, takich chociażby, jak wspomniany wcześniej Henryk Józewski. Sprawy mogły się wówczas potoczyć zupełnie inaczej ... i prawdopodobnie nie doszłoby do tragedii wołyńskiej.

Waldemar Michalski

(Lublin)

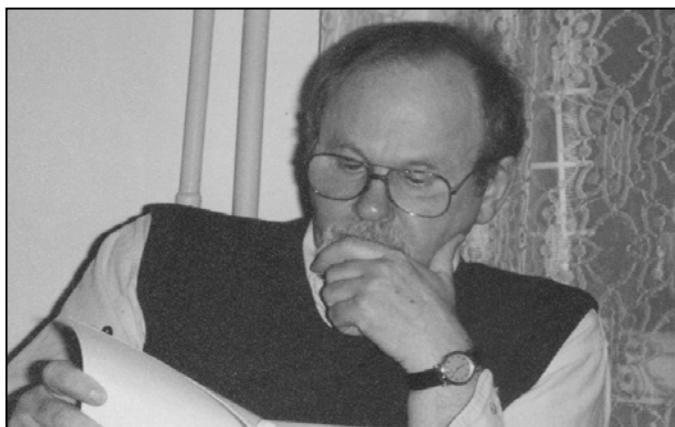
Wierność i pamięć: słowo ... o poezji Henryka Kozaka

Wiesław Myśliwski twierdzi, że kultura polska ma swoje korzenie w tradycyjnej kulturze chłopskiej. To, co trwałe i ważne w kulturze ogólnonarodowej ma swoje korzenie w kulturze chłopskiej. Chłopski etos oparty jest na fundamentach, którymi są przede wszystkim wierność, trwanie, pamięć. *Paradoks polega na tym, że prawdziwa kultura objawia się w pełni dopiero wówczas, gdy już odeszła wraz z formacją, która ją stworzyła* - pisze Myśliwski w książce *Kres kultury chłopskiej* (2003). Jej dziedzictwo wyznaczają trzy elementy: po pierwsze słowo, a więc język – konkretny, precyzyjny, wyrastający z codziennego doświadczenia, nie pozbawiony dosadności i emocjonalnego zabarwienia (*Chłop przez wieki niewolny, w jednym był zawsze wolny – w słowie*, s. 24); po drugie pamięć - wyczulona na najdrobniejsze szczegóły, subiektywna w opowieściach, potwierdzająca jego obecność na ziemi (*pamięć w kulturze chłopskiej miała podstawowe znaczenie dla jej ciągłości*, s. 25); i po trzecie wyobraźnia - była panaceum na wszystkie niedostatki, dawała upust marzeniom i tęsknotom, była źródłem użytecznej twórczości (*Jeśli przyjrzeć się np. całej sferze tzw. zabobonów, jak to określają racjoniści, to jest to na-de wszystko świat poezji, można powiedzieć – poezji stosowanej, praktycznej, użytkowej*, s.26). W tym wymiarze ziemia nie była martwą materią, ale żywym organizmem, była żywicielką, decydowała o integralności życia, tak w sferze materialnej jak i duchowej. *Nadbudowana nad nią sfera emocjonalna i refleksyjna ułożyła się w swoistą teologię ziemi, nadając ziemi wymiar sacrum* (s.14).

Żywa kultura, obyczajowość chłopska, przegrywa dziś z techniczną cywilizacją, z migracją młodzieży do miast i poza granice kraju. Wieś współczesna w niczym nie przypomina tej, którą w pamięci nosi Myśliwski i której portret nakreślił w swoich powieściach, począwszy od *Nagiego sadu* (1967), *Pałacu* (1970), dramatu *Drzewo* (1988), po *Widnokrąg* (1996), *Traktat o łusowaniu fasoli* (2006), czy *Ostatnie rozdanie* (2013).

Podobnie tradycyjna wieś ukształtowała wyobraźnię pochodzących „spod strzechy” innych poetów, m.in. Tadeusza Nowaka i Henryka Kozaka. Nieprzypadkowo zestawiam te dwa nazwiska. T. Nowak bardzo interesował się dokonaniem twórczymi H. Kozaka, z kolei Kozak traktował go jako swego mistrza i patrona. Stefan Melkowski od pierwszych tomików wierszy Kozaka towarzyszył mu krytycznym piórem i korespondował z poetą. Zamieścił m.in. fragment listu, który warto tu przytoczyć: *tylko ciepłych słów zachęty ile otrzymałem od Tadeusza Nowaka, wskazówek, porad - pisze Kozak – nie otrzymałem nigdy więcej od nikogo. Zdaję sobie sprawę z tego, jak ogromnie dużo Mu zawdzięczam* (list do Melkowskiego z dn.23.01.1997, „Rocznik Białkopodlaski” 1997, t. 5.). Obydwu poetów łączyło nie tylko pochodzenie, ale przede wszystkim podobne widzenie świata, wrażliwość na sprawy ludzi i piękno natury, szczególnie kult matki oraz wierność tradycji rodzinnego domu.

Przypomnijmy kilka faktów z biografii poety. Henryk Józef Kozak urodził się 15 lipca 1945 r. we wsi Krasna na Podlasiu. W Leśnej Podlaskiej ukończył Liceum Pedagogiczne. W 1969 r. uzyskał magisterium w zakresie historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Zamieszkał w Lublinie. W latach 1990-1994 podróżował jako gascarbeiter po Europie, Izraelu i USA. W 1967 r. zadebiutował wierszem w „Kamieniu”. Jego pierwszy tomik pt. *W krajobrazie łagodnych słów* opublikowało w 1973 r. Wydawnictwo Lubelskie. Wiersze zostały przyjęte z dużym zainteresowaniem i były pozytywnie recenzowane, m.in. przez J.Z. Brudnickiego („Nowy Wyrz” 1974, nr 8), M. Krassowskiego („Nowe Książki” 1974, nr 8), M. Podgórskiego



Henryk Kozak.

(„Kamień” 1974, nr 6), S. Melkowskiego („Poezja” 1975, nr 6) i innych. Kolejne tomiki poezji, to *Podróż do źródeł* (1978), *Chwila* (1979), *W cieniu ciszy* (1982), *Coraz cichsze lata* (1985), *Podróż do Miami: wiersze z końca wieku* (1995 – Nagroda im. Józefa Czechowicza), *Miejsce urodzenia. Los* (1997), *Miejsca magiczne. Liryki podlaskie* (2001), *...o świecie kiedy...* (2007),

List do matki (2010, wydanie dwujęzyczne polsko-rumuńskie), *Chwile przed odjazdem* (2011), *Ballada o przemijaniu* (2013 – Nagroda im. Anny Kamińskiej), *Nostalgia* (2015 – tomik równocześnie miał tłumaczenie na język rumuński). Już same tytuły książek podpowiadają dominantę emocjonalną tej poezji: „w krajobrazie łagodnych słów”, „w cieniu ciszy”, „ballada o przemijaniu”. Mamy więc kontakt z liryką łagodną, kameralną, pisaną serdecznym słowem. Henryk Kozak jest rzeczywiście poetą łagodnego serca, a to wcale nie znaczy, że w poezji jego nie ma dramatycznych spięć, objawów zagubienia, samotności, wyobcowania i bólu zawiedzionych nadziei.



Spojrzenie na wiersze w kategoriach przestrzeni i czasu ujawnia dramatyczną złożoność sytuacji podmiotu lirycznego (często tożsamego z autorem). Kozak eksponuje i zderza ze sobą dwie przestrzenie: wiejską i miejską. Wiejska postrzegana jest jako sielska, miejska przeciwnie – jest agresywna, zimna, betonowa. Również w kategoriach czasu dwie płaszczyzny konfrontowane są ze sobą: czas wiejskiej młodości kojarzony jest z domem rodzinnym, wiek męski przynależny do miasta – to zawiedzione nadzieje, poczucie niespełnienia, klęski. Konfrontacja przynosi w efekcie skutek dramatyczny. To dwa różne pod każdym względem światy i czasy. Pierwsze wiersze „dzieją się” w idealizowanej Arkadii, w wymiarze wsi podlaskiej. Jest nią Krasna, albo częściej Sitnik, gdzie przez lata młodości mieszkał poeta wraz z rodzicami. Tu wszystko śpiewa, kwitnie, łagodnie płynie, faluje zboże, zieleni się ogród. Jest obecna matka, pełna łaski opiekunka:

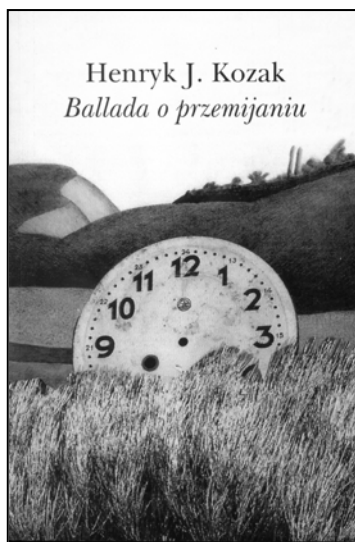
*Święta Stanisłavo matko moja
matko od pługa i grabienia siana
i od deszczu*

*gdy po sadzie stąpa cicho
święta matko od jabłoni*

*Ty umiesz wszystko
wiesz jakie zaklęcie
za broną odmawiać
by zboża wyrosły
wysokie jak ołtarz*

*Święta Stanisłavo pełna troski
nie umiejąca się podpisać
zawsze mnie prowadź*

(Prośba do św. Stanisławy, z tomu „miejsca magiczne”)



Henryk J. Kozak
Ballada o przemijaniu

Jest również ojciec: *mój ojciec / nie kanonizowany Święty Jan / z Sitnika (Kiedy nocą, z tomu Podróże do źródeł)*. Wszystko wydaje się tu być święte, jest darem w tym „niebiańskim Sitniku”. Ale życie to także podróżowanie. Więc podróż do wielkiego miasta, jako awans społeczny. Wieś pozostaje we wspomnieniach, staje się już czasem przeszłym. Ale jak zauważyła Anna Kamińska, pisząc o poezji Tadeusza Nowaka, *To co kończy się, odchodzi, to, co zapada w przeszłość – tańczy jeszcze w wyobraźni, tworzy swoisty balet wyobraźni ...* (kolebukr@poczta.onet.pl) Potwierdzeniem tych słów jest właśnie poezja Henryka Kozaka. A miasto – nowa przestrzeń – *było jak zawsze szare i straszne i hu-*

czało w niebogłoty (Wyjazd do Luty, z tomu Ballada o przemijaniu). Miasto – bezkształtny, groźny moloch, pełen betonowych ścian, „kamiennych wózów ulic”, ludzi obcych i zmęczonych:

*Pod beczynszowe bloki
Podjeżdżają auta i taksówki
Na przystanek wspinają się autobusy
I młode matki z wózkami
Wypełnionymi miłością i zakupami
Wracają z hipermarketu*

Zmęczone lecz piękne

*(Sierpniowy wieczór na peryferyjnym osiedlu
w Lublinie, z tomu Ballada o przemijaniu).*

Jak pogodzić to co było, z tym co jest. Podmiot liryczny próbuje odnaleźć siebie w mieście. Próba jest bolesna. Nie jest to w pełnym wymiarze możliwe, więc wyobcowanie, bezmiejscowość i poczucie winy syna marnotrawnego, który porzucił rodzinny dom, staje się w tej poezji stale obecne. Chlebem codziennym jest rozczarowanie. Okazuje się niebawem, że powrót do Sitnika też jest już bezcelowy: nie ma rodziców, nie ma przyjaciół (także wyjechali). Na samotność w czterech ścianach miejskiego lokum pozostaje antidotum: szklanka mocnego trunku i modlitewna prośba:

*nie opuszczajcie mnie
dobre sny*

*nie omijajcie mnie
łaskawi ludzie*

*czuwaj nade mną
moja gwiazdo*

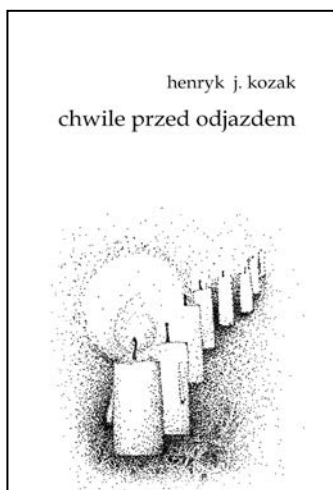
*wybacz żem słaby pełen
wątpliwości i winy*

*ulecz mnie z rozpaczny
i strachu*

*i nie pozbawiaj
wiary w złudzenia*

(*Moja modlitwa*, z tomu „Miejsce urodzenia. Los”)

Stefan Melkowski w obszernym szkicu pt. *W Sitniku i na Greenpoincie*, opublikowanym w „Roczniku Białskopodlaskim” (1997, t. 5, s.151-174), bardzo interesująco interpretuje kolejne tomiki wierszy Henryka Kozaka, zestawiając wiodące w nich motywy z biografią poety. W finale stwierdza, że jak rzadko gdzie indziej, tak tu, jest to autentyczne „życiopisanie”. W tym miejscu pozwolę sobie też na małe „z życia wzięte” własne wspomnienie. W maju 1984 r. zostałem zaproszony do Liceum Pielęgniarskiego w Białej Podlaskiej. Miałem mówić o wizerunku Matki Bożej w poezji polskiej. Trwał jeszcze stan wojenny i nie łatwo mi było dojechać z Lublina do Białej, więc nieco się spóźniłem. W szkole powiedziano mi, że spotkanie już trwa i mam dołączyć do czytającego wiersze Henryka Kozaka. Nie wiedziałem wcześniej, że mamy występować razem. Sala gimnastyczna pełna dziewcząt, Henryk czyta utwory, a ja nie wierzę swoim uszom. To są niemal modlitewne wiersze. O matce, jako świętej osobie, o świętych polach i lasach, o świętej rzece i drzewach, o pełnym świętości całym Podlasiu. Takiego Henryka jeszcze nie widziałem i nie słyszałem, a nawet sobie nie wyobrażałem. Wiedziałem przecież, że pracuje w służbach zwalczających bandytów, zbrojenców i innych kryminalistów. A tu czysta, piękna liryka ... i jeszcze z dominantą sacrum. Słuchałem z podziwem i uznaniem. Po spotkaniu Henryk zaproponował mi wspólny powrót - jego samochodem - do Lublina. Ale jeszcze mieliśmy wstąpić „na pięć minut” do jego rodziców w Sitniku, niedaleko i po drodze. Zielono kwitnący maj, drewniany dom, ogrodzony sztachetowym płotem, i furka gościnnie zapraszająca. Przez otwarte okna dolatuje naszych uszu charakterystyczny sygnał: bum-bum-bum, bum-bum-bum ... *O, ojciec słucha Londynu* - mówi Henryk i dodaje - *strasznie zagłuszają Wolną Europę, więc słucha*



tylko późną nocą. W domu sympatyczne spotkanie. Henryk przedstawia mnie jako pracownika KUL. Mama szykuje poczęstunek. Szybko znajduję kontakt z ojcem i temat do rozmowy. Jest otwarty i szczery. Cieszy się, że Henryk przyjaźni się z osobą z KUL-u i wreszcie mówi: *wie Pan, mam trzech synów – dwóch porządnym a jeden mundurowy*, i patrzy na Henryka. A Henryk do mnie: *Ojciec lubi żartować*. Mówię wówczas, że nie ważne jest „w czym”, ważne jest „kto i co ma w duszy”. Chyba się rozumiemy, bo ojciec serdecznie zaprasza do stołu. Jeszcze na drogę matka wręcza Henrykowi coś, co „przyda się na śniadanie”, a i dla mnie „gościniec”. Wracamy. Po drodze przy figurach

i krzyżach mijamy odpowiadające „majowe” grupki kobiet i dzieci. Magiczne Podlasie ...

Powiedzieć, że język poezji Henryka Kozaka jest komunikatywny, to za mało! Każdy wiersz to relacja, wyznanie, a nawet spowiedź. Tu Bóg na wzór przyrodzonego „Frasobliwego” jest partnerem w rozmowie, wyrozumiałym gospodarzem i sąsiadem. Choć nikt go nie widział, ale to właśnie do niego odeszła na zawsze Anna Maria:

*rozmawiałem z Anną Marią
pytałem gdzie przebywa
i o Boga*

*jeszcze go nie widziałam
odpowiadała
i nikt z tych których już zapoznałam
także go nie spotkał
na niebiańskich drogach
nikt tu jednak nie wątpi
że istnieje
jest to jednak temat tabu*

(rok 2007, z tomu „Chwile przed odjazdem”)

Jednym ze sposobów kreujących sytuację liryczną tych wierszy jest forma rozmowy. Nie od dziś zauważono, że poezja to także sztuka mówienia, dialogu. Liczne dedykacje przy poszczególnych wierszach są także znakiem konwersacji z adresatami. Bezpośredniość i szczerłość to warunek przyjaciel-

skiego kontaktu. A więc, adekwatny tu język to bezpośrednia informacja, wyznanie, często półżartem, pół serio, to gawęda:

*mój Ty dobry wszechmocny i wszechobecny
podejrzewam że w Twoim sądzie
orzekają
wyłącznie moi wrogowie
najpierw zabrali mi Marię
nie wierzę iż nie wiedzieli
ze zabierają mi
wszystko
osądź ich sprawiedliwie Panie*

(w niedzielę sam, z tomu „Chwile przed odjazdem”)

Żadnych wyszukanych metafor, a sporadyczne porównania, częściej epitety, jakieś drobne kolokwializmy, dopowiedzenia w formie przysłów i sentencji (często zaczerpniętych z ludowych porzekadeł), to znamiona języka poezji Henryka Kozaka. Co więc stanowi o atrakcyjności tej liryki, o wartości wierszy, które tak chętnie przyswajamy dla siebie poprzez lekturę. Jest nią kreowanie sytuacji lirycznej na codzienność, zwyczajność, do bólu posuniętą szczerłość. A więc, niby banalne wydarzenie, przytoczenie, urasta do roli symbolu. Refleksja, bezpośrednie wyznanie, jak w prywatnym liście do bliskiej osoby lub zapis w intymnym pamiętniku - wszędzie mowa o znamionach codziennej gawędy. Także dialog z samym sobą:

*Przez cały dzień na tarasie hotelu Kormoran
Czytałem Akcent i wiersze
Starego Węgra
Usiłowałem też sobie przypomnieć
Kogo i dlaczego
Tyle razy zapewniałem
Że na pewno
Nigdy tego nie zapomnę
Cóż to mogło być do cholery...*

(Wczasy w domu seniora, z tomu „Chwile przed odjazdem”)

Mocne zaznaczenie w każdym wierszu lirycznego „ja” akcentuje charakter tej liryki jako zdecydowanie osobistej, zarówno w tonie emocjonalnym, jak i rysowanym obrazie. Z kolei „orientacja” na wieś (w opozycji do miasta) to także dominujący wyróżnik tej poezji. Warto zauważyć, że pod tym

względem H. Kozak interesująco kontynuuje tradycje polskich autentystów rodem z „Okolicy Poetów”. Zauroczenie poezją Tadeusza Nowaka (z wzajemnością) jest tu także jednoznacznie wymowne. Słusznie Stefan Melkowski zauważa: *Poezja Kozaka już od jej początków była (i jest do dziś) wielką demonstracją szczerości i prostoty mówienia (W Sitniku i na Greempoincie. „Rocznik Białskopodlaski”, t. 5, s. 158)*, a profesor Jadwiga Mizińska we wstępie do tomu *Ballada o przemijaniu* dodaje: [Poezja Henryka Kozaka] *dokonuje nieustannego rozrachunku z własnym życiem. Kozak jest przekonany, że poniósł porażkę, czy też całą serię porażek. Niczego się nie dorobił – ni majątku, ni urzędów, ni sławy. Ta poezja – pisze dalej Profesor – to lekarstwo dla osamotnionych, zmęczonych życiem, pogubionych w nim, przegranych i pogardzanych. Odrzuconych. Jak każdy skuteczny lek, jest nieco gorzkawa. Smutek i uśmiech to dwa jej skrzydła!* Poezja jako lek, czy może być bardziej pozytywna opinia na temat wierszy? Na temat poezji Henryka Kozaka pisano wiele. Warto tu jeszcze odwołać się do eseju Doroty Horoch-Goszczyckiej pt. *Nie starczy życia, aby tam wrócić* (*Akcent* 1997, nr 4). Autorka bardzo wnikliwie omawia główne motywy i wzorce archetypiczne w poezji Kozaka, m.in. „sitnicka arkadia”, „wizja Boga”, „matka”, „miłość”, „włóczęga”, „syn marnotrawny”. Omawia występującą tu „polifonię zmysłów”, a więc wzrok, węch, słuch, smak, dotyk. Finalizuje analizę spostrzeżeniem: *Wyjątkowa prostota wiersza, jasność i klarowność wyrażania uczuć i myśli, pomijanie interpunkcji i wyraźnego podziału składniowego, upodobanie do krótkiej, zwartej formy oraz subtelne tworzenie obrazów, przywodzą na myśl wiersz różewiczowski* (s. 90). Odważne i ciekawe zestawienie.

Dziś, gdy coraz bardziej przyszło nam żyć w kręgu hedonistycznej obyczajowości, poezja Henryka Kozaka, pozbawiona bezwstydną i ogłupiającą konsumpcji, zasługuje na szczególną uwagę i uznanie.

Narczyz Malinowski

(Biała Podlaska)

W okowach bezprawia: reminiscencje wojenne i powojenne

W moich wspomnieniach chciałbym się szczególnie odnieść do działalności ludzi pochodzenia szlacheckiego, tych, którzy brali udział w walkach z okupantem hitlerowskim i sowieckim na Południowym Podlasiu. Komuniści nie ujawniali ich działalności zbrojnej (odrębnie), jednak bardzo ich tępil. Walki partyzanckie z władzą ludową trwały tutaj aż do roku 1950.

Pamiętam, jak będąc małym chłopcem, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, przychodzili wieczorami do mego ojca (dziś dziewięćdziesięciodwuletniego seniora) dziwnie ubrani ludzie i prosili o żywność i nocleg. Ojciec odpowiadał, że posiada tylko chleb, słoninę, mleko, jajka i mąkę. Wtedy mówili, że jak słonina jest, to bardzo dobrze. Ludzie Ci byli wielkimi patriotami, niektórzy nawet w pamięci recytowali Redutę Orдона, Pana Tadeusza itp. Byli to ukrywający się żołnierze-partyzanci z oddziału por. Stefana Wyrzykowskiego (ps. „Zenon”) oraz Władysława Łukasiuka z 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty (ps. „Młot”), pochodzącego z Mężenina (w dawniejszym pow. konstantynowskim).

Najbardziej zapamiętałem człowieka, który jednego razu poprosił o nocleg i jedzenie. Podczas kolacji powiedział, że pochodzi z Wołynia. Zaczął wówczas opowiadać o mordowaniu Polaków przez Ukraińców. Jak wspominał, owego wieczora położył się spać, a żona z córką poszły jeszcze wydoić krowy. W pewnym momencie Ukraińcy zastukali do okna i drzwi. Szybko otworzył okno, jednak to, w które nie stukali, i jedynie w kalesonach i podkoszulce wyskoczył na zewnątrz. Na kolonii mieszkał także jego brat. Pobiegł więc, by go ostrzec. Kiedy dobiegł, zauważył uzbrojonego Ukraińca, który do niego strzelił. Schował się więc za domem. I tak zaczęli biegać dookoła budynku, on boso - po cichu, a Ukrainiec stukając butami. Słyszał kiedy on się zatrzymuje i kiedy biegnie, więc zawracał w przeciwną stronę. Ganił się tak, nie widząc siebie nawzajem. W końcu odskoczył od domu brata i począł uciekać. Ukrainiec oddał za nim kilka strzałów, ocenił jednak w końcu, że na dogonienie nie ma szans, to i zrezygnował z pogoni. Noc była pogodna, świecił księżyc. Uciekający w pewnym momencie zauważył, że ma czarną

rękę. Okazało się, że Ukrainiec ranił go w udo, to i ociekającą krwią zabrudził sobie rękę. Było to w kwietniu, miejscami jeszcze leżał śnieg. Na miedzy rosły wysokie byliny oraz trawa. Narwał jej i włożył sobie pod nogi. Jak mógł, tak okrywał się przed zimnem. Widział z oddali jak płoną zabudowania jego brata. Okryty trawą doczekał do świtu, po czym poszedł dowiedzieć się co się dzieje z jego żoną, córką i rodziną brata. W pobliżu zgłiszczy swojego gospodarstwa spotkał żonę i córkę. Obie schowały się przed Ukraińcami, najpierw w stercie słomy, a gdy ci podpalili stertę, to wycofały się pod osłoną dymu poza teren zagrożenia. Zimno było tej nocy, więc zrobiły dziurę w kupie obornika. Obornik był ciepły, to i przesiedziały w nim do rana. O świcie udały się na zgłiszcza spalonych zabudowań brata. Szukały rodziny. Kiedy zajrzały do studni, to zobaczyły, że cała rodzina została w bestialski sposób zamordowana. Mieli obcięte głowy, uszy, nosy. Opowiadający pokazywał nam zdjęcia ich zwłok. Jako mały chłopak bardzo mocno to wszystko przeżyłem. Dlatego też nie mogę tutaj nie wspomnieć o ponad sześćdziesięciu tysiącach niewinnych Polaków zamordowanych na Ukrainie.

Pod koniec 1944 r. zaczęto tworzyć państwowe i komunistyczne struktury władzy, podległe PKWN. Nowa władza, wraz z NKWD, na wszelkie sposoby zwalczała ludzi związanych z Armią Krajową. 20 stycznia 1945 r. aresztowano Alfonsa Wiszowatego (ps. Latawiec) z plutonu kawalerii „Zenona”, zamieszkałego w miejscowości Krasna. To, i wiele innych aresztowań, spowodowały, że w rejonie Krzymowskich i Zawadek w lutym i marcu 1945 r. ponownie począł odradzać się oddział „Zenona”. W sile jednego plutonu zaczęto likwidować konfidentów Urzędu Bezpieczeństwa (UB), niektóre posterunki Milicji Obywatelskiej oraz członków Polskiej Partii Robotniczej, zwłaszcza tych, którzy aktywnie zwalczali AK. W Sworach zastrzelono milicjanta Czesława Kocińskiego. Teren ten został na jakiś czas opanowany przez struktury podziemne. Partyzanci z byłej VI Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez L. Minkiewicza (ps. Wiktor), 3 kwietnia 1945 r. rozbili we wsi Zawadki grupę pacyfikacyjną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podczas potyczki zginął funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Do niewoli wzięto sześciu żołnierzy KBW, których po zakończeniu walk zwolniono¹. 30 kwietnia 1946 r. żołnierze KBW starli się we wsi Krzymowskie z oddziałem „Młota”. Podczas walki, z której oddział „Młota” wyszedł bez strat, rozbrojonych zostało sześciu żołnierzy KBW. Ciężko ranny porucznik UB z powodu utraty krwi wkrótce zmarł. Starcie miało miejsce w odległości 1 km na północ od Krzymowskich: oddział KBW znajdował się po wschodniej stronie rzeki Złota Krzywula (od strony Krzymowskich), a oddział „Młota” po stronie zachodniej (za wsią Zawadki). W wyniku działań

¹ J. Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska na terenie Inspektoratu Rejonowego „Radzyń Podlaski” w l. 1944-1956 r.*, Biała Podlaska 1998, s. 164 i 184

zbrojnych spłonęły zabudowania Edmunda Malinowskiego w Kol. Krzymowskie. Do dziś pamiętam jak „pracował” karabin maszynowy, chyba typu „Maxim”, chłodzony wodą. Jako mały chłopak widziałem strach na twarzach ludzi dorosłych, pośpiesznie chowających się w okopach. Jerzyk Krzymowski (syn Kazimierza) ciął w tym czasie sieczkę ze słomy. Jedna z kul przebiła wierzeje stodoły i uderzyła w blaszaną klamerkę paska jego spodni. Dzięki temu przeżył. Żołnierze Bartosza z VI Brygady Wileńskiej wykonali akcję na Urząd Gminy w Sworach, konfiskując 8.760 zł².

W 1948 r. niepodzielnie już panowała dyktatura partii komunistycznej. Szereg informacji na ten temat podał w swojej książce Józef Geresz („Z dziejów wsi i parafii Swory”, wyd. w 2008 r.). W ramach akcji „Wisła” wysiedlono wtedy z Sycyny dwadzieścia rodzin ukraińskich i prawosławnych (do woj. szczecińskiego i olsztyńskiego). Dowódca grupy UB (Zieliński) aresztował Edwarda Domańskiego z Kol. Krzymowskie. Przeprowadzono go do Swór, gdzie na posterunku był bity i torturowany prądem. Gdy Domańskiemu udało się zbiec, to w areszcie osadzono jego córkę Alinę, a jej męża skazano na pięć lat więzienia. Proboszcz parafii Swory, ksiądz Marian Eugeniusz Bujno, 21 grudnia 1951 r. wziął udział w konferencji dekanalnej w Białej Podlaskiej. Jej temat był następujący: „Dodatknie i ujemne strony gospodarki rolnej prywatnej i kolektywnej”. Zasadniczy wykład wygłosił ksiądz Paweł Zubko. Była to odpowiedź na forsowaną przez władze państwowe ideę zakładania spółdzielni produkcyjnych. W 1950 r. utworzono w pobliskim Woroncu Państwowe Gospodarstwo Rolne (PGR). W 1952 r. zostały urzędowo określone zasady obowiązkowych dostaw: zbóż, ziemniaków i zwierząt rzeźnych. W 1952 r. aresztowano w Międzyrzeczu Podlaskim Zbigniewa Melaniuka ze wsi Cełujki, pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji. Skazano go na pięć lat więzienia. Proboszczowi parafii Swory, księdzu Tadeuszowi Golońskiemu, zabroniono nauczania religii. W 1953 r. proboszczem został ksiądz Piotr Zarych. Monopolistą handlowym stała się w tym czasie Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. W 1954 r. utworzono w Sworach Gromadzką Radę Narodową.

Jesienią w 1944 r., kiedy oddział „Młota” dotarł na Podlasie, liczył dwieście osób. Władysław Łukasiuk (ps. „Młot”) pochodził z Mężenina w dawniejszym pow. konstantynowskim. Obok chłopów w oddziale „Młota” byli również mieszkańcy wsi drobnoszlacheckich, m.in. Ewaryst Domański (syn Zygmunta, ps. „Lot”) z Zaścianka Krzymowskie, inni zaś, z gmin Łysów Niwiski, Mokobody, także z Zaścianka Księżopole, Jałmużny z Rozwadowa, gminy Zbuczyn (Borki, Zabłocie, Dziewule, Okniny).

² J. Kopiński tamże s. 164.

Oddział korzystał na tym terenie z kilkudziesięciu kryjówek. Wśród zdekonspirowanych przez UB opozycjonistów było wielu pochodzenia szlacheckiego: Antoni Olędzki z Chłopkova, Wacław Wyszomirski z Kol. Łysów, Mieczysław Ławecki z Mokobód, Genowefa Księżopolska – nauczycielka mieszkająca w Sosnach-Kozułkach, i inni. Przemierzając Podlasie oddział „Młota” rozbijał po drodze posterunki Milicji Obywatelskiej. Oddziałów AK było na Podlasiu dużo. Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN) liczyło w powiecie białskim około pięciuset członków, w łukowskim i radzyńskim po osiemset, a w siedleckim około siedmiuset.



Lucjan Fedorowicz i Jadwiga Fedorowicz,
z domu Krzymowska (zbiory prywatne Zofii Michaluk)

Spośród podlaskich oddziałów dywersyjnych AK największy rozgłos zdobył oddział „Zenona”. Przemianowany on został wiosną 1943 r. na I Oddział Lotny, a od IV 1944 r. na OP 34. Kpt. Stefan Wyrzykowski (ps. „Zenon”) urodził się w Terlikowie, w dawniejszym pow. konstantynowskim. Szlacheckim rodowodem legitymowali się liczni członkowie kadry dowódczej: dowódca plutonu zwiadu konnego - por. Adam Raczyński (ps. „Nałęcz”), dowódca plutonu minerskiego - plut. Robert Domański (ps. „Jarach”), w drużynie gospodarczej – kpr. Zygmunt Tarkowski (ps. „Sewer”), Augustyn Kisielewski (ps. „Miecz”) i inni.

Za sprawy sanitarne odpowiadała kapral Alina Chrzanowska-Fedorowicz (ps. „Marta”), żona Eugeniusza Fedorowicza (ps. „Stary”; z plutonu radio), a brata Lucjana Fedorowicza z zaścianka Zawadki, który w okresie okupacji hitlerowskiej był sołtysem. Lucjan Fedorowicz, wspólnie z żoną Jadwigą (z domu Krzymowska i pochodząca z Krzymowskich), czynnie wspie-

rali AK. Informowali oni partyzantów o posunięciach Niemców, a Jadwiga gotowała partyzantom strawę i zaopatrywała w żywność.

W drużynie sanitarnej było więcej osób, m.in. sanitariuszka o nazwisku Lipko (ps. „Grażyna”) i sanitariusz Stanisław Koc (ps. „Atleta”). Alina Chrzanowska-Fedorowicz (ps. „Marta”) pełniła też funkcję łączniczki pomiędzy inspektoratem a okręgami. Podam tutaj informacje z książki Ewy Podniesińskiej i Barbary Wyczółkowskiej-Łotockiej pt. „Ślady pamięci: o oddziale partyzanckim „Zenona” 34 PP 9 Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej na Ziemi Łosickiej” (Łosice 2009 r.):

Dowódcą oddziału partyzanckiego 34 Pułku Piechoty 9 Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej był mjr Stefan Wyrzykowski (ps. „Zenon”), zastępcą dowódcy (do 9.04.1944 r.) por. Włodzimierz Bykowski (ps. „Sęp”), adiutantem dowódcy Witold Łacic (ps. „Aleksander”), kapelanem oddziału ksiądz Jan Karnicki (ps. „Miś”), kwatermistrzem Romuald Maurycy Mikoszewski (ps. „Dąbrowa”), oficerem wyszkolenia Aleksander Wereszko (ps. „Roch”), przedstawicielem Inspektoratu do spraw zrzutów (w okresie od 25 lipca do 12 sierpnia 1944 r.) Wacław Szawłowski (ps. „Bogdan”).

I pluton strzelecki

Dowódcą I plutonu strzeleckiego był por. Piotr Makaruk (ps. „Gruda”). Dowódcą pierwszej drużyny I plutonu był Konstanty Sacharczuk (ps. „Jacek”). I pluton składał się z następujących partyzantów: Marek Ambroziewicz (ps. „Witold”), Zbigniew Bańkowski (ps. „Czarny Wojtek”), Tadeusz Borowicz (ps. „Kuba”), Henryk Dec (ps. „Setka”), Edward Gryta (ps. „Poborowy”), Janusz Nakonieczny (ps. „Mat”), Konstanty Rawicki (ps. „Czapla”), Mikołaj Wołockowicz (ps. „Profesor”).

II pluton strzelecki

Dowódcą II plutonu strzeleckiego ppor. Jan Giewartowski (ps. „Janek”). Dowódcą pierwszej drużyny II plutonu kpr. Franciszek Węgrzyniak (ps. „Łamiągówka”). Partyzanci z II plutonu: Czesław Biardzki (ps. „Huzar”), Henryk Izdebski (ps. „Piegowaty”), Zbigniew Kluczek (ps. „Bogdan”), Jan Łaszczuk (ps. „Grom II”), Zbigniew Nakonieczny ps. „Zew”, Henryk Obzejta ps. „Komet”, Władysław Padysz (ps. „Gołąb”), Tadeusz Sobieszczak (ps. „Dudek”), Janusz Suchnicki (ps. „Matros”), Henryk Wasilewski (ps. „Bokser”).

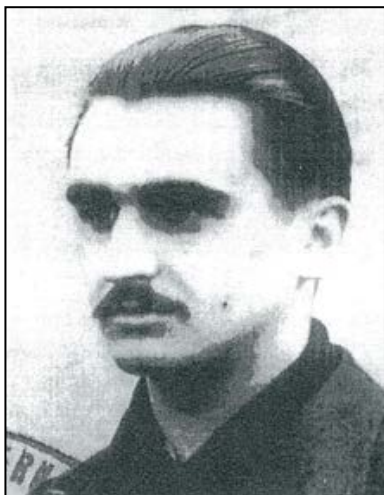
III pluton strzelecki

Dowódcą Bolesław Dąbrowski (ps. „Zdzisław”). Partyzanci z III plutonu strzeleckiego: Bogusław Jastrzębski (ps. „Bogus”), Orzechowski (ps. „Oksza”).

Pluton Radio

Dowódcą kpt. Stanisław Kujawiński (ps. „Żonkil”; ur. w Grodnie): w kwietniu 1940 r. wywieziony przez NKWD do Kazachstanu, w marcu 1942 r. zgłosił

się do tworzonej na terenie ZSRR Armii Polskiej - gen. Władysława Andersa, w 1942 r. dotarł do Anglii, po przeszkoleniu w zakresie radiołączności został jako „cichociemny” przerzucony w nocy z 14 na 15 września 1943 r. do kraju, otrzymał przydział do inspektoratu rejonowego AK Radzyń Podlaski i skierowany do oddziału Stefana Wyrzykowskiego (ps. „Zenon”). Oddział ten pełnił



Stanisław Kujawiński ps. „Żonkil”.
Dowódca plutonu radio
w Oddziale Partyzanckim „Zenona”
- Stefana Wyrzykowskiego

funkcje osłonowe radiostacji „R-31” Komendy Głównej AK. Wydzielono w nim samodzielną drużynę radiową, dowodzoną przez Stanisława Kujawińskiego (ps. „Żonkil”). Drużyna radiowa została wkrótce przekształcona w pluton radio, nadal pod dowództwem Stanisława Kujawińskiego. Aresztowany został 22 listopada 1944 r. przez NKWD (wraz z Leonardem Melaniukiem, ps. „Unita”). Więziony w siedzibie NKWD w Lublinie. Za konspiracyjną działalność otrzymał wyrok śmierci, złagodzony później do 10 lat pozbawienia wolności. Do 27 grudnia 1945 r. przebywał w zakładzie karnym we Wronkach. Kiedy został zwolniony przedostał się wraz z żoną do Anglii. Pozostali partyzanci z plutonu radio: Roman Bogusiewicz (ps. „Lew”), Józef Dąbrowski (ps. „Dąbek”), por. Eugeniusz Fedorowicz (ps. „Stary”). E. Fedorowicz

poza działalnością w plutonie radio wydawał w ulokowanej na terenie gminy Swory podziemnej drukarni pismo „Reduta”. W tej drukarni był kierownikiem zespołu redakcyjnego. W składzie redakcji działała też jego żona por. Alina Chrzanowska-Fedorowicz (ps. „Marta”), sierż. Leonard Melaniuk (ps. „Unita”), plut. Antoni Stasiak (ps. „Pień”) oraz kpr. Cecylian Szabelski (ps. „Samson”), który był zecerem. Przez pewien okres czasu Franciszek Sawczuk ze Swór ukrywał u siebie radiostację zrzutową oddziału Zenona. Do „radiówki” należał także Karol Frankowski (ps. „Kajtek”) - napisał książkę pt. Na „ścieżkach Podlasia: wspomnienia z lat dziecińczych okupacji i pierwszych lat powojennych” (wyd. w 1995 r. w Lublinie). Pozostali partyzanci „radiówki”: Zdzisław Górski (ps. „Guz”), Zygmunt Jelito (ps. „Żdzich”), Tadeusz Strzałkowski (ps. „Gustaw”), Kazimierz Wojtkiewicz (ps. „Wysoki”) oraz Zbigniew Wyrzykowski (ps. „Granat”).

Alina Zofia Fedorowicz ps. „Marta”:

z domu Kłopotowska 1 roto Łuzowa 2 roto Chrzanowska, ur. w 1913 r., zmarła w 2002 r. Pseudonimy: „Pokrzywa”, „Katusza”, „Mandarynka”, „Marta”, w stopniu podporucznika A.K., wywiadowczyni Związku Walki Zbrojnej AK,

dowódca sekcji sanitarnej oddziału partyzanckiego „Zenona”, okręg AK Lublin, w ROAK pod nazwiskiem Wirska.

Poetka, pedagog, działaczka społeczna na rzecz chorych dzieci. Urodziła się 18 stycznia 1913 r. w Warszawie. Córka ziemianina Stanisława Kłopotowskiego i Janiny z domu Plewko. Przed I Wojną Światową jej ojciec dzierżawił na Polesiu majątek Perki pod Kobryniem. W 1915 r. wycofujące się wojska rosyjskie dokonały przymusowej ewakuacji ludności, wskutek czego rodzina znalazła się w Moskwie. Po wybuchu rewolucji i zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. powrócili na Polesie, gdzie dzierżawiony wcześniej majątek zastali w ruinie. Uczyła się w Nowym Sączu, u sióstr niepokalanek. Tam też w 1931 r. zdała maturę, po czym podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim (filologia polską). Studia polonistyczne zaowocowały twórczością poetycką. Jej poezję recytowano na licznych imprezach i spotkaniach towarzyskich, a także nadawano na antenie Polskiego Radia. Kilka wierszy wojennych znalazło się w opracowaniach „Podlaskim szlakiem mjr. „Zenona” (Biała Podlaska 1996) oraz „Drogi do niepodległości” (Chicago 1988 r.). Z powodu wybuchu II wojny światowej nie złożyła ostatnich egzaminów na studiach. W 1935 r. wyszła za mąż za lekarza Jerzego Tuza z Białej Podlaskiej. Po rozstaniu z nim, w czerwcu 1939 r. wyszła po raz drugi za mąż, za doktora Jakuba Chrzastowskiego (ur. 1910 r., zm. 1940 r). Zamieszkali w Warszawie. Jej mąż pracował w klinice chorób wewnętrznych, a jednocześnie studiował na Wydziale Społecznym Szkoły Nauk Politycznych. Zamierzał organizować w Polsce tzw. medycynę społeczną. Pod koniec sierpnia 1939 r. dostał kartę mobilizacyjną. Jako lekarz Batalionu Obrony Narodowej udał się do Sokółki. Uczestniczył w walkach pod Mławą. W końcu września dostał się do niewoli sowieckiej, w efekcie trafił do Starobiel-ska. Został tam zamordowany wiosną 1940 r.

Wojna zastała Alinę pod Kowlem (Wołyń). W grudniu 1939 r. udało się jej nielegalnie przekroczyć granicę i na Boże Narodzenie dotrzeć do Warszawy. Wkrótce otrzymała pracę w Biurze Informacyjnym PCK (Polski Czerwony Krzyż), kierowanym przez p. Grotawską. Wystawiono jej ausweiss, legitymację nr 355, z wpisem, że zatrudniona jest jako urzędniczka

Walcz prawdą!	Rozpowszechniaj prawdę!
REDUTA	
Nr. 40.	Warszawa-Praga, dnia 21 września 1945. Rok
„Polskie prawo i polska sprawiedliwość sięgnie dalej niż bolszewicka siła” — Myśli Niezależna —	
FAKTY MÓWIĄ...	
<p>Dnia 17 września miją sześć lat od wkroczenia na nasze terytorium wojsk sowieckich. Bolesna ta dla nas rocznica była obchodzona bardzo uroczysto pod ówczesnym bolszewickim zaborem. Aby uczcić dzień „oswobodzenia bratnich narodów z pod jarzma polskich panów”, nadawano nazwę „17 września” ulicom, fabrykom, wyrobom monopolowym, nawet wypuszczano z tej okazji specjalną serię znaczków pocztowych. Na każdym kroku rzucały się w oczy alizje propagandowe przedstawiające już to polskiego orła w karykaturze z połamanymi skrzydłami, lub żołnierza polskiego na wpeł ubranego i z trzągą uciekającego przed „potężnym rycerzem” bolszewickim.</p> <p>W tym czasie Polska przesyła tak przez dzielnice piśmięta zniekształconą „wrzesniową kłóskę”. Jakże inaczej wyglądała ta „kłóskę” w świetle dokumentów historycznych.</p> <p>28 kwietnia 1939 r. zostały podane Polsce propozycje „powrotu” Gdańska do Niemiec i stworzenia eksterytorialnego połączenia samodzielnego kolejowego między Prusami Wschodnimi a Niemcami. Propozycje te Krąg Polski odrzucił.</p> <p>23 sierpnia 39 r. zawarty został pakt nieagresji między Niemcami a Rosją. 31 sierpnia pakt Ribbentrop — Molotow doznał się ratyfikacji i bezpośrednio po tym Niemcy napadli na Polskę.</p> <p>O tym jak Polska była przygotowana do wojny wypowiada się nasz wódz Hitler 6 października 1939 r.: „Armia polska była uzbrojona całkowicie nowoczesnie i bardzo dobrze wyposażona. Korpus oficerski podoficerski, który składał się niemal że wyłącznie z Polaków był dobrze wyszkolony. Polska zbroiła się i mogła powołać pod broń około dwa miliony żołnierzy. Uczyniono poważne wysiłki w kierunku wzmocnienia przynajmniej armii polskiej, w szczególności zaś jeśli chodzi o sferę materiałową poczyniono znaczne zasoby. Ponadto posiadała Polska jeszcze milion sześćset tysięcy wojskowo wyszkolonych rezerwiistów”.</p> <p>10 września British United Press donosi dostownie: „Odwrot wojsk polskich odbywa się zgodnie z ustalonym poprzednio planem, który ma na celu wciągnięcie Niemców daleko w głąb Polski, celem zachowania w ten sposób możliwie najdłużej nienaruszonej armii polskiej. Odwrót ten nakaza-</p>	

w Kole Opieki nad Jeńcami. Podczas jednej z wizytacji przedstawicielka Niemieckiego Czerwonego Krzyża (NCK) wpisała jej do legitymacji nr „156” i poinformowała, że dzięki temu nic się jej nie stanie. Nie wiedziała co to znaczy. Przedstawicielką NCK była Niemka, jednak urodzona w Polsce. Przed wojną pracowała ona na Żoliborzu w Warszawie, jako opiekunka dzieci lekarza o pochodzeniu żydowskim. Po wkroczeniu Niemców ujawniła się jako współpra-



Alina Fedorowicz ps. „Marta”, Eugeniusz Fedorowicz ps. „Stary”,
(zbiory prywatne Zofii Michaluk)

cownik wywiadu niemieckiego. Donosiła na wiele osób. Alinie jednak bardzo się przysłużyła, gdyż podczas kontroli wpisany w dokumencie numer zawsze wywoływał taką samą reakcję Niemców - uprzejme „Danke schön!” (dziękuję bardzo). Przepuszczano ją bez jakichkolwiek trudności. W początkowym okresie działalności konspiracyjnej najważniejszym zadaniem jakie jej powierzono było zebranie informacji o losach polskich oficerów z terenów Podlasia i Polesia. Rozmawiała z szeregowymi żołnierzami powracającymi z sowieckiej niewoli. Pomagała jej w tym miejscowa ludność oraz siedleckie PCK. W Terespolu prowadziła placówkę Zarządu Głównego PCK, przy obozie wymiennym jeńców (pomiędzy ZSRR i Niemcami). Organizowała też miejscową ludność do niesienia pomocy wygłodzonym pobytem w niewoli żołnierzom. Jeździła do Małaszewicz, gdzie znajdował się obóz przejściowy dla osób powracających zza Bugu. Zaskakującym był dla niej brak wiadomości o oficerach Wojska Polskiego. Zebrane materiały przesyłała zwierzchnicze w PCK - Emilii Orzechowskiej (Warszawa, ul. Smolna 7). W związku z aresztowaniami materiały te w późniejszym okresie prawdopodobnie zaginęły.

Do konspiracji ZWZ-AK przystąpiła w lutym 1940 r. Przysięgę odbierał od niej dr Leśkiewicz - przyjaciel męża. Używała pseudonimów: „Pokrzy-

wa”, „Katusza”, „Mandarynka”, a od 1942 r. „Marta”. W lipcu 1941 r. z polecenia Marii Bortonowskiej, która w tym czasie kierowała Biurem Informacji PCK, wyjechała do Białej Podlaskiej. Jej zadaniem było zdobycie informacji o oficerach zaginionych w ZSRR. Jednocześnie otrzymała z ZWZ przydział do komórki wywiadu w Bachorzy (koło Huszlewa, pow. łosicki). Mieszkała tam siostra jej męża, Waleria z Chrzanowskich Wojtaszczykowa. W Białej Alina została zatrudniona jako kelnerka w „Cafe 3” (przy ul. Dreszera 40; po wojnie ul. Łomaska, restauracja „Wolska”). Był to lokal prowadzony przez panie Zaborowskie, powiązane z korpusem oficerskim 34 Pułku Piechoty i 9 Pułku Artylerii Lekkiej. Bywali tam Niemcy, od których wydobywano cenne informacje. Alinie polecono nawiązać kontakt z takim, który by jechał w kierunku Smoleńska. Wykonanie zadania ułatwiła jej znajomość języka niemieckiego. Upatrzyła sobie lekarza kpt. Edwarda Blassa, który kulturalnym zachowaniem wyróżniał się wśród niemieckich oficerów. Zdobyła jego zaufanie, opowiadając m.in. o swoim mężu i niepokojach z powodu braku od niego jakichkolwiek wiadomości. Blass pracował w polowym szpitalu Wehrmachtu. Pewnego dnia poinformował ją, że przerzucają go do Smoleńska. Umówili się więc, że jeśli zdobędzie jakieś informacje, to da jej znać. W październiku 1941 r. na jej warszawski adres (ul. Strzygła) przyszedł list: *Tak jak Pani wspomniałem, jako myśliwy miałem ochotę zapolować na wilki. Wokół miasta są duże lasy. Niestety, wyprawa nasza nie dała żadnego rezultatu, wszystkie wilki zostały wybite przez tutejszych ludzi na wiosnę 1940 r.* Termin „wilki” oznaczał polskich oficerów. „Marta” była jedną z pierwszych osób, które zostały porażone wiadomością o zamordowaniu polskich oficerów w ZSRR. Nie mogła i nie chciała w to uwierzyć. Po wykonaniu zadania (sierpień 1941r.) zrezygnowała z pracy w charakterze kelnerki.

Nadal często jeździła w teren oraz z meldunkami do Warszawy. Początkowo nie orientowała się, że cała jej rodzina i sąsiedzi w Bachorzy zaangażowani są w działalność konspiracyjną. Działał tam ppor./por. Stefan Wyrzykowski („Zenon”, „Stefan”, „Tata”). W marcu 1944 r. dostała polecenie zorganizowania drużyny sanitarnej kursu sanitarnego w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. Po przejściu podstawowego przeszkolenia wojskowego została dowódcą tej drużyny (w randze kaprała). Wkrótce awansowała do stopnia podporucznika. Wcześniej oddział posiadał jednego sanitariusza, bez specjalistycznego przeszkolenia – kaprała Stanisława Koca (ps. „Atleta”). Wkrótce przysłano z Warszawy studenta medycyny Zbigniewa Poplińskiego, posługującego się pseudonimem „Doktor Ruski” (po wojnie chirurg, ortopeda, profesor Akademii Medycznej w Gdańsku), który sprawy sanitarne postawił na bardzo wysokim poziomie. Alina zdobyła dwa wozy do przewożenia sprzętu oraz rannych. Woźnicami byli: rosyjski żołnierz Fiodor Pticow (ps. „Fiedia”) oraz warszawski harcerz Tadeusz Chojecki (ps. „Chojar”). Krótko przed akcją „Burza” dołączyły jeszcze dwie sanitariuszki: Mirosława Wardzińska-Gawrońska (ps. „Mirka”, harcerka, sanitariuszka w Twierdzy Brzeskiej we wrześniu 1939 r., znana Alinie z okresu pracy w Terespolu) oraz „Grażyna” Lipko.

Swojego lekarza oddział nie posiadał. Pieczę nad pracą sanitarną oddziału „Zenona” i zdrowiem żołnierzy sprawował lekarz z Kornicy - Paweł Zodrow (ps. „Doktor Mruczek”). W razie konieczności korzystano też z pomocy: dr Witolda Wróblewskiego z Łosic, dr Zbigniewa Gałązki z Siedlec, a w obwodzie Biała Podlaska także z pomocy lekarza Krajewskiego, Mroczkowskiego i kpt. Płońskiego. Alina współpracowała z terenowymi placówkami WSK i WSS.

Chrzest bojowy odbyła Alina podczas akcji polegającej na osłanianiu wydobycia pocisku „V-2” w lasach mierzwickich, co miało miejsce w maju 1944 r. Podczas odprawy w Białej Podlaskiej, bezpośrednio przed „Burzą”, płk Stefan Drewnowski (ps. „Roman”) mianował ją główną sanitariuszką dywizji oraz Inspektoratu. Awans był jednak krótkotrwały. W czasie koncentracji dywizji i przegrupowań uzyskała zgodę gen. Ludwika Bitnera (ps. „Halka”), dowódcy dywizji, na powrót do sanitariatu w oddziale partyzanckim „Zenona”, który w tym czasie przekształcił się w I batalion 34 Pułku Piechoty (w składzie 9 Dywizji AK). Z oddziałem tym przeszła cały jego szlak bojowy. Udzielała pomocy sanitarnej na polach bitwy, wyprowadzała rannych w bezpieczniejsze miejsca, umieszczała ich w zakonspirowanych kwaterach, punktach sanitarnych i szpitalach. Za swą postawę w walce pod Jeziorami i wsią Krynice 30 czerwca 1944 r. została odznaczona przez gen. Ludwika Bitnera Krzyżem Walecznych.

Wobec stosowanych przez Sowietów represji oddział „Zenona” po przejściu frontu nie oddał broni i nie ujawnił się. Alina brała udział w ukrywaniu broni. Wspólnie z dowódcą „Zenonem” oraz jego bratem Zbigniewem Wyrzykowskim (ps. „Granat”) przewoziła ją chłopskim wozem w bezpieczne miejsca. 4 listopada 1944 r. natknęli się we wsi Kornica na oddział NKWD. „Granat” zbiegł, natomiast Alina i „Zenon” zostali aresztowani i przewiezieni do Siedlec. Podczas straszliwych przesłuchań Alina niejako „przeżyła własną śmierć”, gdyż po sprowadzeniu do piwnicy postawiono ją pod ścianą i zainscenizowano egzekucję. Została jednak z aresztu zwolniona. Uwolniono również „Zenona”. Alina działała później w ROAK i Samoobronie - konspiracji antysowieckiej na Podlasiu. Współredagowała czasopismo „Reduta”, wydawane zgodnie z programem Stronnictwa Ludowego. W 1946 r. wyszła za mąż za ppor. Eugeniusza Fedorowicza (ps. „Stary”; ur. w 1919 r., zm. w 1968 r.), brata Lucjana Fedorowicza z Zawadek. Eugeniusz należał do obsługi stacji nadawczo-odbiorczej typu AP-4 Komendy Głównej AK, osłanianej przez oddziały „Zenona”. Wraz z nią przemieszczał się dowódca stacji (tak zwanej „radiówki”), „cichociemny” por. Stanisław Kujawiński (ps. „Żonkil”).

Eugeniusz Fedorowicz był kierownikiem technicznym „Reduty”. Małżonkowie działali pod przybranym nazwiskiem Wirscy. Ujawnili się w 1947 r., gdy zostali zmuszeni do opuszczenia Podlasia (w obawie przed aresztowaniem). Przenieśli się wówczas do Polanicy Zdroju. Pracując w uzdrowisku Alina miała możliwość pomagania ukrywającym się tam akowcom. Po zwolnieniu z tego stanowiska ukończyła kurs przewodników turystycznych, a i podjęła pracę w tej dziedzinie. W 1950 r. zapisała się na uzupełniające studia

w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Po uzyskaniu dyplomu pracowała przez jakiś czas w szkole zawodowej w Szczytnej Śląskiej. Później uczyła chore dzieci w sanatorium w Polanicy. Zorganizowała tam amatorski zespół teatralny. Przy okazji ujawnił się również talent aktorski jej męża. Po zdaniu egzaminu eksternistycznego zaangażował się on w krakowskich teatrach „Bagatela” i „Rozmaitości”. W 1956 r. rodzina przeniosła się do Krakowa. Alina była już wtedy matką dwóch synów: Macieja (ur. w 1946 r.: zm. w 1998 r.) oraz Jerzego (ur. 1947 r.), znanego później dyrektora krakowskiego Teatru Ludowego, a także wolontariusza zajmującego się chorą i trudną młodzieżą.

Środowisko krakowskich akowców udzieliło Alinie daleko idącej pomocy; otrzymała pracę o której marzyła, dla której ukończyła pedagogikę specjalną. Została nauczycielką chorych i umierających dzieci. Pracowała najpierw w Akademii Medycznej, potem w Szpitalu im. Stefana Żeromskiego w Nowej Hucie. Zorganizowała tam szkołę, z którą serdeczny kontakt utrzymywała do końca życia. W 1966 r. została skierowana do nowo otwartego Instytutu Pediatrii w Krakowie, gdzie zorganizowała przedszkole i szkołę. W Instytucie Pediatrii pracowała do emerytury, na którą przeszła w 1974 r. Odznaczona była: Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska Polskiego (trzykrotnie), Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz wieloma odznaczeniami kombatanckimi i państwowymi. Swoje wspomnienia z okresu walk partyzanckich Alina Chrzanowska-Fedorowicz opisała w rozdziałach książki pt. *Chłopcy z OP 34 „Zenona”, Idzie żołnierz borem lasem, O niektórych z wojskowej (i nie wojskowej) Służby Kobiet, Służba sanitarna w OP 34 „Zenona”* [w]: Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu, pod red. Tomasza Strzembosza. Lublin 1993 r., s. 297-360. Jej losy posłużyły reżyserowi Jackowi Sawickiemu za kanwę kilku filmów telewizyjnych. Do ostatnich chwil życia aktywnie działała w środowisku kombatanckim, uczestniczyła w zjazdach, spotkaniach, inicjowała i współorganizowała akcje upamiętnienia miejsc historycznych, zwłaszcza na ukochanym Podlasiu. Zmarła w Krakowie 8 grudnia 2002 r. W pogrzebie na cmentarzu Rakowieckim, przy udziale licznie zgromadzonych przyjaciół i towarzyszy broni, ostatnią salwą pożegnała ją kompania honorowa WP³.

³ Służba Polek na Frontach II Wojny Światowej - 7 Sylwetki Kobiet-żołnierzy Fundacja „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej służby Kobiet na podstawie poniższych materiałów opracowała Krystyna Wójtowicz. APAK, sygn. WSK i wywiad z Aliną Chrzanowską Fedorowiczową przeprowadzony przez autorkę maj 2001 r. (Nagranie dźwiękowe w zbiorach K. Wójtowicz); R. Augustynek, „Marta”- rozmowa z Aliną Fedorowicz. Arkady 1997 r., nr 1 (2), J. Fedorowicz, Odeszła moja matka, *Głos z Nowej Huty* (Strona Kraków), 2003, nr 2: T. Jędrzej-kiewicz Krawczak, Pierwsze wieści o mordzie katyńskim - wywiad z por. „Martą” Aliną Fedorowicz, W: Drogi do niepodległości - Katyń, Chicago 1988, s. 31; Podlaskim szlakiem mjr „Zenona”, opr. B. Wyczółkowska - Łotocka, Biała

Pluton minerski

Dowódca plutonu Robert Domański (ps. „Jarach”). Partyzanci plutonu minerskiego: Mieczysław Bogusiewicz (ps. „Krupa”), Jerzy Golik (ps. „Cichy”), Krzysztof Górczyński (ps. „Rudy II”), Jerzy Kwoka (ps. „Lech”), Waldemar Kozłowski (ps. „Kaczka”/”Wiesław”), Tadeusz Nostitz Jackowski (ps. „Lanca”), Jan Rackamnn (ps. „Hel”), Marian Wisłowski (ps. „Zdzisław”).

Pluton łączności

Dowódca plutonu łączności - Edward Dunicz (ps. „Bartek”). Partyzanci plutonu łączności: Zbigniew Lubowicki (ps. „Kruk”), Józef Rogozek (ps. „Śledź”), Antoni Stasiuk (ps. „Pień”), Ryszard Sworowski (ps. „Struś”) oraz Jerzy Sroka (ps. „Wicz”) – regionalista, autor publikacji o tematyce podlańskiej i partyzanckiej. Napisał m. in. książkę pt. „Brześć nad Bugiem: dzieje miasta i twierdzy”.

Pluton kawalerii

Dowódcy plutonu kawalerii: wachmistrz Adam Wojtaszczyk (ps. „Kmicic”) - do 15 czerwca 1944 r., rotmistrz Adam Raczyński (ps. „Nałęcz”) - do 30 czerwca 1944 r., st. wachmistrz Stanisław Lewicki (ps. „Rogała”), st. wachmistrz Lucjan Mężyński (ps. „Grzmot”). Partyzanci plutonu kawalerii: Ludwik Maciąg (ps. „Sas”), Stefan Białek (ps. „Lis”), kpr. Wacław Perycz (ps. „Bohun”), Alojzy Krajewski (ps. „Zezowaty”), Mieczysław Łaszczu (ps. „Felek”), Marian Osiej (ps. „Kamień”), Stanisław Sierota (ps. „Śmiały”), Janusz Tuge (ps. „Przebój”), Alfons Wiszowaty (ps. „Latawiec”), Piotr Wisowaty (ps. „Smyk”), Ryszard Zaręba (ps. „Sawa”).

Pluton ckm na taczankach

Dowódca plutonu ckm na taczankach: plut. Zygmunt Łukaszuk (ps. „Wrzos”). Jerzy Krzymowski herbu Ślepowron (ps. „Twardy”). Partyzant Jerzy Krzymowski był serdecznym przyjacielem mojego ojca Eugeniusza Malinowskiego, również herbu Ślepowron. Od 1948 r. razem się ukrywali. Wywozili ziemię przy budowie dróg w Sławatyczach (mieszkali u państwa Trzeciaków). Ukrywali się i pracowali również w Siedlcach, Mińsku, Modlinie, Dęblinie, Lublinie i Warszawie, wszędzie tam, gdzie mogli zarobić trochę pieniędzy na utrzymanie rodzin.

Pewnego razu mój ojciec dostał wezwanie, by stawić się na posterunek w Sworach. Umówił się z Jurkiem Krzymowskim, że jeśli po dwudziestu minutach nie wyjdzie, to znaczy że jest aresztowany, a wtedy Jurek powinien go odbić. Po dwudziestu minutach wychodzący z posterunku ojciec natknął się na Jerzego Krzymowskiego, idącego z pistoletem gotowym do strzału. Jerzy Krzymowski (ps. „Twardy”) był człowiekiem bardzo odważnym, słownym i bardzo dobrym kolegą. Kolejny partyzant, to kpr. Wiesław Sawicki (ps. „Góral”), herbu Lubicz. Sawiccy otrzymali herb w 1500 r. od króla Jana Olbrachta. Posługiwali się nim na Litwie i w poznańskim. Mieli oni również inne herby: z 1560 r. herb Cholewa - podlaskie i Wołyń, oraz z 1600 r. herb Jastrzębiec, którym posługiwali się na Mazowszu. W. Sawicki pochodził z rodziny ziemiańskiej. Józef i Adolf Sawiccy posiadali majątek o wielkości siedemdziesięciu pięciu hektarów.



Jerzy Krzymowski ps. "Twardy"

Młodzież drobnoszlachecka była obecna także w plutonach: w I - siedem osób, II - osiem osób, III - cztery, w radiowym - trzy, w łączności - cztery osoby, w minerskim - jedna, w c.k.m. - trzy, w zwiadzie konnym - jedna, w służbach terenowych - dwie, w warsztatach naprawczych - dwie, w łączności terenowej - siedem, w WSK - sześć. Porucznik Alina Fedorowicz z Zawadek (herbu Pobóg) tak oto scharakteryzowała swoich drobnoszlacheckich kolegów: *Chłopcy ze szlacheckich zaścianków odbijali wyraźnie osobowością i obyczajem od jednolitej grupy chłopskiej. Tak. Byli indywidualistami, „charakternikami”, cechowała ich pseudo sarmacka fantazja. Powierzchnownie wrażliwi w przestrzeganiu etykiety, grzeczności i uświęconych tradycją zwyczajów zaścianka, potrafili być jednak także zaborczymi dżentelmenami i zuchwałymi gburami. Z rodzinnej spuścizny po zawiadackich przodkach wynieśli zamiłowanie do bitki i do wypitki, do różnych facecji i kawałów. Przy lada okazji ponosił ich brawurowy patriotyzm. Nie na próżno przecież w dworach i chałupkach wieszano pod świętymi obrazami gipsowe konterfekty z panem Kościuszką i księciem Józefem Poniatowskim. Byli żarliwymi wyznawcami ich narodowej legendy, przejmowali z niej patriotyczne symbole: sygnet z orzełkiem i ryngraf. Nie wypadało im nosić pod koszulą, tak jak to inni robili, medalika na sznurku. Oddział „Zenona” przyjmowano gorąco, zarówno we wsiach drobnoszlacheckich, jak i w dworach ziemian o drobnoszlacheckim rodowodzie. Najczęściej korzystano z gościny w zaściankach dawnego powiatu konstantynowskiego: Krzymowskich, Za-*

wadkach, Popławach, Łuzkach, Szawłach i Dziadkowskich. W zaścianku Sokule i Paprotnia organizowano kursy podchorążych. „Zenon” cieszył się popularnością także we wsiach chłopskich. Komenda BCH skarżyła się na „Zenona” do Komendy Obwodu AK w Siedlcach, że przebywając na terenie



Taczanka

gminy Huszlew źle odnosił się do tamtejszych wsi (1944 r.), a w Jeziorach *mieszkańcom wsi wymyślano od chamów* (część tych informacji zaczerpnąłem z książki dr Tadeusza Krawczaka pt. *W szlacheckim zaścianku*.

Od samego początku okupacji zarówno Niemcy jak i Sowietci prowadzili politykę biologicznego wyniszczenia narodu polskiego. Daninę krwi złożył on również za pomoc Żydom i Rosjanom, za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, czyli tzw. kontyngentów. Wiele wsi spacyfikowano. Przy pacyfikacji zaścianka Zembry i Celiny zginęło trzydzieści sześć osób. Część ludności wywieziono na roboty do Niemiec, a niektóre kobiety do burdeli. Wiele osób z Niemiec już nie wróciło.

Niemcy i Ukraińcy otoczyli zaścianek Polów-Sagały (pow. Węgrów) i zabili sześciu Żydów - cztery kobiety i dwóch mężczyzn. Część miejscowych kobiet zgwałcili. Banda żydowska napadła na mieszkanie jednego z mieszkańców wsi Zawadki. Podczas napadu przechodził tamtędy niejaki Panasiuk z Zawadek, mieszkający pod lasem „Kozielec”. Banda żydowska zabiła go. Panasiuk był członkiem AK. Później ta sama banda napadła na wracającego z Zawadek (do Krzymowskich) Piotra Wilbika. Rozebrali go do naga i wypuścili. W jego mieszkaniu w Krzymowskich odbywała się w tym czasie zabawa. Gdy Wilbik wrócił, kiedy koledzy zobaczyli go w takim stanie, wywołało to w nich wściekłość i zdecydowaną chęć odwetu. Takich przypadków było dużo więcej.

Młodzież drobnoszlachecka, ta, która służyła w pułkach 9 DP AK, wniosła istotny wkład w wyzwolenie ziemi ojczyściej. Własnymi siłami wy-

zwolili oni Węgrów i Białą Podlaską, współuczestniczyli także w wyzwaniu Międzyrzecza Podlaskiego i Siedlec. Oddział „Zenona” poniósł pewne straty podczas walk z wycofującymi się Niemcami pod Leszczanką.

Bolesław Krzymowski - z zaścianka Krzymowskie - służył w 6 Batalionie Saperów w Brześciu. Pod Tarnopolem żołnierze tego batalionu zostali wzięci przez Sowieców do niewoli. W Szepietówce widzieli stopy polskiego sprzętu wojskowego, osobistych żołnierskich drobiazgów, m.in. wojskowych guzików. Rosjanie odrywali nawet podkówki od butów. B. Krzymowski pracował później w kopalni rud żelaza w Krzywym Rogu. Od śmierci uratowało go przebranie w mundur szeregowca. Wraz z kolegami trafił do Kozielska, już po zgładzeniu polskich oficerów. Następnie był w Armii Andersa, odbył kampanię włoską (w 3 Dywizji Pancerniej por. Radziewicza), walczył o Monte Casino. Jego brat Kazimierz Krzymowski walczył w ostatniej bitwie gen. Kleberga w Woli Gułowskiej pod Kockiem.

(dokończenie w następnym numerze)

p r e z e n t a c j e

Natalia Kozak

(Chotycze)

Alanowi Ginsbergowi

nieśmiertelny
na panteonie zdarzeń
rozdarty
w obcym świecie
eksperymentujesz z aniołami
z LSD na niebiańskim kwiecie

do Ciebie piszę
Najświętszy spośród wszystkich
Święty Menelu Sztuki
uratuj mnie przed światem apatycznym

w las
po liściu
jesień kaszle pod butem

deszczopadanie
liściozbieranie
zapach umierającego czasu

czujemy
my
chwilę łapiemy
my

złapała
nas

Wizja końca

koniec którego nie unikniesz
kolejny przystanek w wędrówce
z punktu A do B
w linii prostej to jedynie
kilkadziesiąt lat życia

kiedy umierasz
wdziera się w ciebie przestrzeń
którą ktoś rozpaczliwie
próbuję zappełnić
choćby pustym krzesłem ...

jesteś jak stary dom
po którym swobodnie
krąży powietrze
i choć się opierasz
ulegasz jego potędze
umierasz
jesteś słaby jak
liść na wietrze

kres życia ...
jest już tylko przestrzeń

ale to jeszcze nie koniec
jesteś dopiero w połowie drogi
ludzie umierają ale ginie
jedynie ich część
pozostają w naszych wizjach
i ostatecznie to my
odbierzemy im życie
które zakończy się
wraz ze śmiercią
naszej pamięci

Maksymalnie (nie)udana egzystencja

jeśli znajdziesz swoje
ja
daj mi znać
wezmę cię za rękę
i razem poszukamy mojego

mojego ja
kwintesencji istnienia

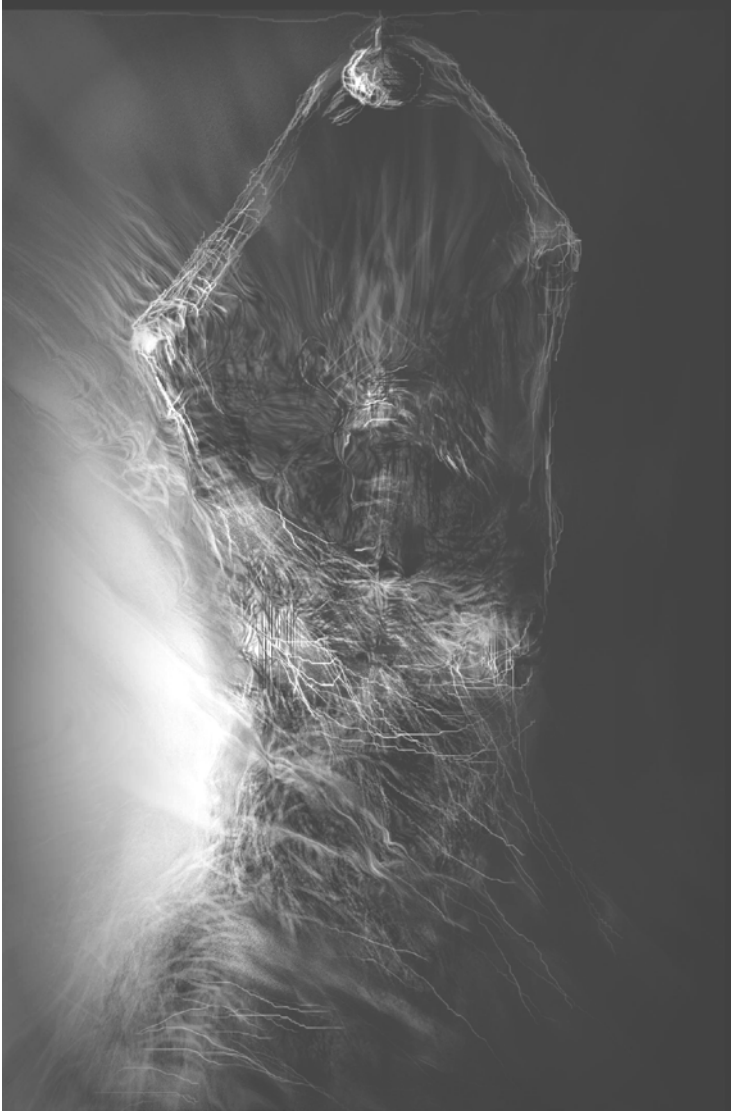
mojemu Tacie

odleciałeś
na skrzydłach wiary

bez słowa
i w pośpiechu

a ja
nie zdążyłam dorosnąć

ciągle jestem mała
i potrzebuję Twojej pomocy
gdy sięgam po wiśnie
w ogrodzie
a drzewo jest
za wysokie



Rys. Piotr Kowieski

kiedy jestem szczęśliwa
nie umiem pisać wierszy
słowa stają się ciężkie

endorfiny tyle ważą
czy to chwilowa awaria ręki?

szczęście w głowie się zaczyna
i nie umiem pisać o nim wierszy

pomilczę chwilę ...
o szczęściu

cztery lata już Cię nie ma
wiesz o tym? wiesz
kilka moich własnych wieczności

świat wiruje i się zmienia
a cząstka mnie czeka niedorośła

może jeszcze
wrócisz
w którejś wieczności

nie ma piękniejszego
komplementu
niż dostrzec
mój blask
w twoich oczach

jesteś piękną gwiazdą ...

Sen

Grzegorzowi

miałam sen
że stoję z Tobą w sadzie

w babie lato zaplątała
się niepewność
ale powietrze przepelnione
było nadzieją

koszyk pomiędzy nami
był pusty

na razie

bo moje wiersze
to owoce Twojej wiary
i jeszcze dojrzeją

Pani Miłostawie Korbut

najważniejsze
to umieć dostrzec
prawdę
w dziecku

może kiedyś
zostanie
poetką

Koniec świata

koniec świata
to nie wybuchy
i nie deszcz płomieni

koniec świata
to brak słów
pod dłonią
poety...

Miejski zgrzyt

z głową ciężką
od niespełnionych marzeń
w sukience
poplamionej życiem
stoję na środku ulicy

niewidzialna dla tłumu
nieefektowna porcelanowa lalka

zaczynam wirować

burza
iskry w oczach
potok słów
wichura na językach
i nagły ... huk ...

tylko jedno słyszę
mam w głowie zamęt
coś wiruje w uszach

wariatka
i jej ostatni taniec

Obłokobujanie

obłokobujanie z nieznanym
między niedopowiedzeniami
łapiemy chwile w wysokiej trawie
chmury to znaki zapytania
wzrokiem uciekamy w błękit

to nic
że już nic
nigdy dla nas nie będzie

cisza i gdzieś my
dwie koneserki cudzego szczęścia
ukradzione wino truskawkowe
lato już zawsze będzie Tobą
smakować

zapał by być
wiedzieć
czuć więcej
naiwna dojrzałość
w zakorkowanej butelce

kłótnie o światopogląd wujka Staszka
i niepoprawność polityczną
pani z naprzeciwka
to już tradycja
przestrzegana częściej niż 12 potraw
i obecność baranka w koszyku

czym byłby święta bez polityki?

bo Polak musi
bo Polak potrafi
bo historia nas nauczyła
a jak trzeba to na ulice i łączyć
a nie dzielić!

zaangażowani w sprawy
wagi państwowej
i słuszność swoich racji
większością głosów przy stole
przegłosowali ...

rozumiem tę łzę w oku babciu

Henryk J. Kozak

(Lublin)

Sobota gastarbeiterów

Obudził mnie sen. Szedłem z Robertem Krakowskim Przedmieściem, pełnym straganów, zatłoczonym i gwarnym. Był chyba wrzesień. Słoneczny, ciepły. Jedliśmy ogromne, soczyste klapsy, oglądaliśmy się za smukłymi, kuso ubranymi dziewczynami i co chwilę spoglądaliśmy na zegarki, głośno zastanawiając się dlaczego nie dotarł jeszcze ze swoim kramem Andrzej. Miał przywieźć ryby, jaja i kurczaki, a wieczorem zabrać nas do siebie nad jezioro.

Leżałem kilka minut nieruchomo, wpatrując się w jasną plamę okna, lecz sen nie wrócił. Włączyłem radio, nocną lampkę i sięgnąłem po leżący na szafce kalendarz. Była sobota, dwunastego sierpnia, trzecia rocznica śmierci Andrzeja, a ja znajdowałem się kilka tysięcy kilometrów od Krakowskiego Przedmieścia, w obcym mieście. Mieszkałem z przypadkowo poznanymi na ulicy ludźmi, którzy zaproponowali mi pokój, bo ktoś tam nagle pojechał do kraju, utopił się, czy został obrabowany i z poderżniętym gardłem wrzucony do morza. Ściszyłem radio. Nie lubię hałaśliwej orientalnej muzyki, do tego nie było jeszcze szóstej i moi współlokatorzy z pokoju obok i z parteru mogliby zmyślać mnie, że zakłócam im odpoczynek. W soboty nikt z nas nie chodził do pracy. Wylegiwaliśmy się więc do południa, potem biegliśmy na pół godziny do odległego o dwieście metrów morza i dopiero po kąpieli przyrządzaliśmy sobie śniadanie. Czasami przy kawie czy piwie zastanawialiśmy się, kim był ten co pierwszy wynajął tę rozpadającą się chałupę. W każdym razie zrobił niezły interes; była to chyba najtańsza stacja w mieście. Właściciel przychodził na początku miesiąca po pięćdziesiąt dolarów za czynsz i dwadzieścia za prąd. Nie interesowało go komu aktualnie wynajmuje, skąd kto pochodzi, jak się nazywa. Za każdym razem przypominał nam tylko, żebyśmy zachowywali się w miarę przyzwoicie, to znaczy nie sprowadzali zbyt wulgarnych dziwek, nie wszczynali pijackich awantur, bo on wie do czego są zdolni Polacy gdy się napiją. Abyśmy unikali policji i byli w każdej chwili gotowi do opuszczenia budynku, bo któregoś ranka mogą podjechać buldożery i zrównać z ziemią nasze lokum.

Zgasilem światło, opatuliłem się dokładnie aż po nos śpiworem, nie żeby mi było zimno, lecz z obawy przed karaluchami, czarnym zwinnymi stworami które wyłaziły zewsząd gdy tylko gasły żarówki i wędrowały w poszukiwaniu

pożywienia po całym pokoju. Właziły do łóżka, szafek, przebiegały zwinne i szybkie po moich plecach i głowie. Już nie wywoływały we mnie obrzydzenia, najwyżej złość, bo budziły mnie i nie dawały zasnąć. Rano, w czasie śniadania, odwiedzał mnie szczur. Stawał na progu na tylnych łapach, chwilę rozglądał się i nasłuchiwał, po czym podbiegał po kawałek kielbasy lub konserwy - przygotowywałem mu taką porcję każdego wieczoru - i uciekał ze zdobyczą w porośnięte krzewami i zielskiem rumowisko po drugiej stronie ulicy. Któregoś dnia dopadł go i zagryzł ogromny czarny kocur, ze stada, które okupowało podwórko niedalekiej restauracji.

Rozwidniało się. Na parapecie pohukiwał gołąb i krzyczała uwięziona w klatce na balkonie sąsiadów zielona papuga. Wciąż rozmyślałem o Andrzeju. Niepojęte, jak niesprawiedliwe i straszne rozstrzygnięcia przynosi los. Łzy zakręciły mi się w oczach, bo przecież jeszcze cztery lata temu razem przemierzaliśmy Europę. Wydostałem się ze śpiwora, włożyłem podkoszulkę i spodenki, po czym cicho, ażeby nie zbudzić współlokatorów, zszedłem po schodach na parter. Delikatnie otworzyłem drzwi. Był słoneczny, ale rzeński sierpniowy ranek. Zły nastrój nie opuścił mnie jednak. Co ja tu robię! – myślałem idąc w stronę morza – parę tysięcy kilometrów od rodzinnego miasta, przyjaciół, domu. Przysiadłem na ławce i nagle, szalony, zacząłem przypominać sobie kto i kiedy mówił mi kocham cię, zostań, nie wyjeżdżaj. Wpadałem w coraz większą rozpacz. Podniosłem się z ławki i żeby odgonić ponure, złe myśli, zacząłem biec plażą w kierunku Jaffy. Wreszcie wyczerpany, na granicy zawału serca, runąłem twarzą w chłodny, wilgotny piasek. I nie wiem, czy straciłem przytomność, czy zasnąłem, bo kiedy jako tako doszedłem do siebie, słońce znajdowało się już wysoko nad morzem i muezzin z wieży meczetu informował wiernych, że pora na modlitwę. Zanurzyłem się po szyję w morzu, przepłynąłem kilkanaście metrów, po czym wolno ruszyłem w drogę powrotną. Kąpiel dobrze mi zrobiła. Mogłem już pokazać się na kwaterze. Pozowałem na obywateli, twarziela, który sporo widział i przeżył. Minęła jednak godzina zanim dotarłem na miejsce. Karol stał przy zlewie i zmywał naczynia, Waldek golił się, a Piotr leżał na łóżku i tępo wpatrywał się w zawieszony na ścianie kalendarz ozdobiony aktem ciemnoskórej piękności.

- Myśleliśmy, że jeszcze śpiesz – powiedział Karol. – Byłeś może na mszy? – zainteresował się. Pokręciłem przecząco głową.

Do kościoła w Jaffie chodziłem w niedzielę rano. Po mszy ksiądz zapraszał na kawę i herbatniki, a potem małą grupką szliśmy do sklepiku Antoniego, Araba o pomarszczonej, zmęczonej twarzy, wypijaliśmy po trzy piwa gold star, kupowaliśmy dużą butlę wódki jordan i puszkę sardynek na zagrychę, no i piliśmy ją, ciepłą, wstrętą, z plastikowych kubków, na plaży lub pod palmami na zielonym wzgórzu w Jaffie.

- Obiecałeś, że znajdziesz mi lepszą pracę – odezwał się zaspanym jeszcze głosem Piotr.

Pracował na budowie, za marne pieniądze, daleko za miastem. Codzienne dojazdy zabierały dużo czasu i pociągały za sobą spore koszty, dochodzące nawet prawie do połowy dniówki.

- Na razie nie ma nic odpowiedniego dla ciebie ...

- Przejrzyj gazety jeszcze raz. Wczoraj mówiłeś, że co najmniej dwadzieścia ogłoszeń w tej gazecie – wydobyl z za łózka kolorowe czasopismo. – To oferty pracy dla Polaków.

Waldek wyłączył golarzkę i rzucił ją na swoje wyrko.

- Tak, owszem, potrzebują, ale znających angielski, a nie takiego matoła jak ty! – zadrwił.

Był pomywaczem w jednej z najlepszych restauracji w mieście, ponadto do-rabiał sprzątajac wille w nadmorskiej, bogatej dzielnicy.

- Znalazł się kształcony, pieprzony ubol! – odgryzł się Piotr.

- Tępy robol! – nie dawał za wygraną Waldek.

Chwalił się, że ukończył matematykę na uniwersytecie, uczył jej w radom-skich liceach, a kiedy było już łatwiej o paszport rzucił nauczycielstwo i ruszył w świat. Był murarzem w Berlinie, ogrodnikiem w Holandii i Grecji, sprzątał hotele w Anglii. Jednak niektórzy z gasterbeiterów zbierających się w niedziele przed kościołem w Jaffie twierdzili, że jest warszawskim esbekiem. Ktoś tam widział go nawet w milicyjnym mundurze, inny twierdził, że był przez niego przesłuchiwany w osiemdziesiątym drugim roku. Nikt jednak nie odważył się zapytać go o to wprost.

- Kiedyś zarobisz po pysku!

- Lubię jak zwracasz się do mnie tym swoim prostym, robociarskim słowem - dalej drwił i prowokował Waldek.

Piotr poczerwieniał ze złości. Podniósł się z łózka. Był wysoki, barczysty.

- Zaraz obję ci gębę.

Waldek podszedł do kończącego zmywanie Karola.

- Karolu! Notuj! Może przyda ci się do książki. Będzie to wspaniała, dyna-miczna scena. Krew, złamany nos, podsiniaczone oczy.

Karol był początkującym pisarzem, autorem dwóch zbiorów opowiadań, które pokazywał wszystkim na dowód, że nie kłamie. Postukał się znacząco w wy-sokie czoło.

- Jeśli o mnie chodzi, to możecie się nawet pozabijać. Będzie dwóch idio-tów mniej – powiedział, wytarł ręce i poszedł do siebie na piętro.

- W porządku, nie wściekaj się – zmienił ton Waldek. – Pracy w tym kraju jest w bród. Obiecuję, że znajdę ci świetną robotę. Za tysiąc pięćset dolców miesięcznie. Wszyscy będą ci zazdrościć. A w niedziele przed kościołem dziew-czyny z podziwem będą ci się przyglądać i szeptać jedna do drugiej: patrzcie, to ten co wyciąga za miesiąc tysiąc pięćset baksów. Wystarczy, że dasz znak, a przybiegnie. Bo one tu przyjechały po „dulary”.

- Paweł! – zwrócił się do mnie – pomożemy mu?

- Oczywiście! – zapewniłem.

- Musisz być tylko cierpliwy, wytrwały i silny – pouczał Waldek.- Bo w życiu tylko tacy wygrywają. Popatrz na mnie! W sześć miesięcy zarobiłem dziesięć tysięcy zielonych; mogę sobie pozwolić na panienkę, i to nie tą z tych chałup z czerwoną latarnią nad drzwiami, tylko z Sheratonu lub z Hiltona. Śliczną, pachnącą, szczupłą. Piotr przeciągnął się na łóżku i poklepał po brzuchu.

- Wczoraj byłem przed Sheratonem i widziałem te dziewczyny i ich face-tów. Aż oczy bolały. Tak chyba wygląda szczęście.

- Nie dla psa kielbasa - wtrąciłem się.

- Właśnie, portier przegonił mnie.

- Jak już zarobisz sporo kasy, to zabiorę cię do porządnej restauracji i na dziewczyny – zaferował się Waldek.

- Najpierw załatw mi pracę.

- I zdradzisz żonę? – zapytałem.

- Zakładasz, że ona jest mu wierna?! Wątpię, dwudziestoparoletnia mężatka to dopiero kąsek dla facetów ... Piotr podniósł się gwałtownie, chwycił ciężkie robocze buty i zamierzył się na Waldka

- Przed ołtarzem przysięgała ... powiedział tylko i usiadł.

- Wszystkie przysięgają, a potem zdradzają. Przyprawi ci takie rogi, że po powrocie nie zmieścisz się w drzwiach własnego domu – oświadczył Waldek, po czym podszedł do lustra i zaczął nacierać kremem twarz.

- Nie mieszaj chłopakowi w głowie – powiedziałem, ażeby załagodzić wzbie-rającą awanturę. – A ty! – zwróciłem się do Piotra – nie słuchaj go. Widzisz przecież, że chce cię zdenerwować!

- Pewnie sprawia mu to przyjemność. To takie ubeckie! – odgryzł się wresz-cie Piotr. Waldek wtarł resztki kremu w policzki i podszedł do niego.

- Brawo! – powiedział z uznaniem. – Szybko się uczysz. Jeśli jednak bę-dziesz niegrzeczny, nie załatwię ci pracy i nie zarobisz tyle co ja. Popatrz! – wyjął z zawieszzonego na szyi skórzanego woreczka plik banknotów – dziesięć tysięcy w sześć miesięcy. To jest wynik! Nie macie szans. Matoly same tu po-przyjeżdżały i maminsynki bez charakteru. Na żebrzy chyba ... popatrzył po nas z politowaniem.

- Miałeś po prostu dużo szczęścia, znasz dobrze angielski i trafiłeś na ucziwego pracodawcę – powiedziałem i wyjąłem z lodówki trzy butelki piwa. Wczoraj, przed świętem, dostałem od szefa za dobrą pracę całą skrzynkę gold stara. Wręczyłem po butelce Piotrkowi i Waldkowi i usiadłem na taborecie przy drzwiach.

- No i masz znajomości – dorzucił z ironią Piotr. – Chłopaki wiedzą ... sły-szałem co o tobie gadają ...

Waldek otworzył butelkę, przyglądził dłonią czarne, lśniąco włosy. Miał czter-dzieści dwa lata, ale wyglądał na trzydziestolatka.

- Piotrek, nie rozpowszechniaj bzdur! Myśl o tym po co tu przyjechałeś! Plotki zostaw tym niedojdom spod kościoła ... Ile zarobiłeś przez pół roku?

- Ledwie tysiąc – przyznał się z ociąganiem, smutnym tonem Piotr.

- Mało, beznadziejnie mało. Gdyby Paweł nie częstował cię piwem, to nawet nie wiedziałbyś jak smakuje tutejsze. I poza tę norę nie wysunąłbyś nosa. No powiedz gdzie byłeś!? Piotr wzruszył ramionami.

- Jeszcze zdążę – mruknął.

- Ja nie mógłbym tak żyć.

- A co innego robisz? – wtrąciłem zaczepnie. - Moczysz w zlewie łapska po dziesięć godzin na dobę, potem siadasz na rower i jedziesz wynosić cudze śmieci.

- Trochę też widziałem świata, a i tutaj zwiedziłem chyba już wszystko co należy ...

- Zabierz więc go kiedyś ze sobą i pokaż!

- Najpierw musi na to zasłużyć.

- Zasłużyć? Czyli co mam zrobić - zdziwił się Piotr.- Wiesz co? Mam lepszą propozycję; zamiast mnie gdzieś tam wozić, pożycz mi z pięć kawałków. Posłałbym żonie, kupiłaby cement, cegłę ... Na pewno oddam!

Waldek pokręcił z podziwem głową.

- Sprytnie to sobie wykombinowałeś.

- To dla twojego dobra, bo możesz zgubić, albo nie daj Bóg mogą cię okraść. Wiesz jak to jest, niech się tylko rozniesie, że nosisz przy sobie tyle forsy, zaraz niektórzy z naszych zaczną główkować jak ci ją rąbnąć.

- Wczoraj wieczorem obrabowano Kazika – powiedziałem. - Za kilka dni miał lecieć do domu.

- Ja nie mam zamiaru wracać. Za dwa miesiące będą już w Nowym Jorku – pochwalił się Waldek. – Nie licz więc na pożyczkę.

- Zabierz mnie ze sobą – poprosił Piotr.

- Nie masz wizy i jestem pewien, że ci jej nie dadzą. Nic nie umiesz, tam nie potrzebują takich - zawahał się - prostaków.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że tam – podkreślił słowo tam - oczekują na takich jak ty! Uboli – odgryzł się Piotr. - Zresztą pewnie uciekłeś z kraju przed więzieniem. Jesteś poszukiwany? – zapytał. - Jak będziesz mędrkować, to cię sypnę ...

Waldek popukał się znacząco w czoło. Nic jednak nie odpowiedział.

- Ty naprawdę byłeś w ubecji? – zapytałem wykorzystując sytuację. – Nie wyglądasz na esbeka.

Waldek przeszedł się po pokoju, potem podeszedł do okna, wychylił się za parapet, jakby sprawdzał czy nikt nie podsłuchuje.

- To dobrze – powiedział nieoczekiwanie beznamiętnym tonem. – Bo już od paru lat nim nie jestem. I mogę ci powiedzieć, że nie mam sobie nic do wy-

rzucenia. Jestem czysty! Nikt mnie nie ściga, nikomu nie wyrządziłem krzywdy ...

Przez długą chwilę panowała cisza. Zaskoczył nas tym wyznaniem.

- I co tam robiłeś? – zapytałem wreszcie.

- A po co ci ta wiedza?

- Zwykła ciekawość, tyle się o tym pisze w gazetach, mówi w telewizji. Nawet tutaj.

Waldek zamachał rękami ze zniecierpliwieniem, przysiadł na łożku, odetchnął głęboko.

- Raczej pisało. Sprawa schodzi już z pierwszych stron, powszednieje. Ale jeśli chcesz wiedzieć, to ja zajmowałem się pisarzami, rozpracowywałem ich! - powiedział spokojnie z lekką ironią w głosie.

Piotr zerwał się z wyra!

- Karolek! – wrzasnął. – Chodź tu do nas, Waldek śledził twoich kolegów.

- Pośpiesz się! – krzyknąłem podchodząc do schodów. - Mamy wśród nas esbeka!

Karol wyszedł na korytarz z książką w ręku.

- Jeszcze żyjecie? – zauważył zgryźliwie. – Byłem pewny, że dzisiaj to już na pewno pourywasie sobie łby.

- Waldek w ubecji zajmował się literatami – poinformowałem go podekscytowany deklaracją współlokatora. - I ma zamiar nam o tym opowiedzieć.

Karol dostojnie zszedł po schodach. Ciężka praca na budowie delfinarium nie zmniejszyła radykalnie ciężaru jego ciała. Wciąż ważył ponad dziewięćdziesiąt kilogramów. Ale też w przeciwieństwie do nas nie oszczędzał na jedzeniu.

- W mieście w którym ostatnio mieszkałem - zaczął - związkiem literatów opiekował się, tak go nazywaliśmy, ubek Wilkok. Szalony pseudonim. Miał wartburga. Pewnej lipcowej nocy, a było to w stanie wojennym, wylałem na dach jego auta wiadro czerwonej farby.

Waldek zarechotał.

- Ho, ho, ho! Jesteś więc literatem bojowcem – rzekł z nieukrywaną ironią.

- Ja chyba byłem lepszy od tego twojego Wilkoka; taki numer u mnie by nie przeszedł. Ja o swoich literatach wiedziałem prawie wszystko. Co piszą, z kim piją, gdzie i co planują, znałem ich kochanki, narzeczone ... - przechwalał się.

- I po co ci to było potrzebne? – przerwał mu Karol.

- Bo tego wymagali ode mnie moi zwierzchnicy, a od nich partia. Tak wtedy to funkcjonowało.

- I nigdy ci nie przyszło do głowy, że to co robisz jest głupie, żeby nie powiedzieć podłe, że marnujesz czas!?

- Chodziły mi takie myśli po głowie, ale ja to lubiłem. Imponowało mi, że zajmuję się ludźmi ze świecznika, niezwykłymi, tak trochę z innego, lepszego świata.

- Naszego Karola też szpiegowałeś? - zainteresował się Piotr.

- Nie. Zresztą ja nie szpiegowałem, ja ochraniałem; i tylko znanych, wybitnych.

- Pewnie pamiętasz jeszcze ich nazwiska – rzuciłem niby od niechcenia.- Czy to wciąż tajemnica? – zapytałem po chwili.

- Nigdy nie interesowałem się polityką. Długo też w swej naiwności byłem przekonany, że Polską, światem, rządzą ludzie świątli, uczciwi i dlatego nie należy występować przeciwko nim, bo przecież im chodzi tylko o dobro kraju, jego obywateli. A ten kto występuje przeciwko władzy powinien ponieść karę. Najważniejszy jest porządek i dyscyplina. Miałem małą cegielnię, żyło mi się nieźle. Jeździłem z rodziną na wczasy do Bułgarii, nad Balaton, handlowałem perfumami „być może”, radiomagnetofonami „wilga”, kasetami i džinsami, skupowałem dolary i marki, przemycałem je przez granicę w najdziwniejszych miejscach, skrytkach, zakamarkach, bo żał mi było paru dolarów na łapówkę dla celnika.

- Niestety! A do tego nie mam pamięci do nazwisk – odrzekł ze śmiechem i rozłożył bezradnie ręce. – Ale żeby zaspokoić waszą ciekawość powiem tylko, że za jednym ze swoich podopiecznych chodziłem pół roku, zanim udało mi się zebrać trochę tak zwanych kompromitujących materiałów.

- Sfabrykowałeś je pewnie – wtrącił z przekąsem Karol.

- Obfotografowałem go z każdej strony, nawet w łóżku z kochanką. Nagrywałem rozmowy, trzy razy włamałem się do jego mieszkania i dokładnie je przeszukałem. Raz nakrył mnie i musiałem skakać z balkonu. Na szczęście mieszkał na parterze. Zameldował o włamaniu, ale kryminalni nie wykryli sprawcy. Chyba nawet domyślali się kto był włamywaczem.

- To była niezła robota – zachwycił się Piotr.- Też bym się chyba nadał, lubię jak się coś dzieje, nudy chyba nie było ...

- No nieee, nie było – przyznał Waldek.- Ale wesoło też nie było – zakończył i machnął ręką.

- Rozmawiałeś z nimi, pytałeś dlaczego są przeciwko ...? – zapytałem przerwając ciszę jak zapanowała. - I co ci mówili, jak tłumaczyli ...

Waldek podszedł do okna i długo patrzył na ulicę.

- Ja z nimi nie rozmawiałem, to było zabronione. Czasami tylko byli wzywani oficjalnie do komendy milicji, a przesłuchiwali ich oficerowie śledczy. A powód był prosty; nie mieliśmy szans na przekonanie ich, żeby zmienili poglądy, by zrezygnowali z tak zwanych antysocjalistycznych działań, wystąpienia - westchnął, przerwał na moment. - Moim zadaniem - podjął - było werbowanie spośród ich znajomych, kolegów, sąsiadów, tak zwanych tajnych współpracowników. I to oni prowadzili z nimi rozmowy, a ja im płaciłem za dostarczane informacje. Często bywało tak, że inwigilowany delikwent wyczuwał kto jest przyjacielem, a kto kapusiem, i wtedy musieliśmy zakładać podsłuch; poko-

jowy czy telefoniczny. Marne jednak były tych naszych zabiegów rezultaty, bo rozmawiali przy głośno grającym radiu.

- Nie oburzaj się – spojrzal na Karola – bo wszystkie policje na świecie mają donosicieli, nasze nowe także. Pewnie nawet przejęli niektórych od SB. I też będą kontrolować artystów, dziennikarzy, komunistów, antysemitów, polityków - swoich i z opozycji, terrorystów, różne mniejszości ...

- Tak mogło być – skomentował wywoływał Waldka Karol. -Ale nie za bardzo chce mi się wierzyć w tych twoich tajnych współpracowników. Nie wyobrażam sobie na przykład poety – kapusia.

- Żeby rozwiać twoje wątpliwości powiem ci, że zdarzali się. Miałem czterech, którzy byli literatami. Donosili nie gorzej od pozostałych. Jeden dla pieniędzy, drugi z zawiści, trzeci bo miał taki charakter, a czwarty żeby zaszkodzić konkurentowi do prestiżowej wtedy literackiej nagrody, do której dołączona była koperta ze sporą sumką .

- Nic niby nowego! – skomentowałem. - Od lat tysięcy wiadomo, że za pieniądze ludzie gotowi są popełnić nawet największe świnstwa. Przypomnijcie sobie chociażby Judasza.

- Właśnie! Ale przypuszczam, że nie on zaczął – kontynuował swoje wywoływał Waldek. - Tuż przed osiemdziesiątym rokiem pozyskałem do współpracy, tak to się fachowo nazywało, młodego, ale znanego już powszechnie prozaika i poetę. Nic więcej o nim nie powiem – spojrzal na Karola – bo znasz go pewnie i stracisz doń cały szacunek. A muszę ci powiedzieć, że on nie zasługuje na potępienie. Współpracowaliśmy przez pięć lat ...

- Coś ty taki delikatny! – oburzył się Karol. – On donosił, zdradzał przyjaciół.

- Wiem, dlatego to ja zrezygnowałem z niego. Nie bądź taki zdziwiony! - wskazał palcem Karola. - Wprawdzie napisałem w raporcie, że odmówił kontynuowania współpracy, ale to ja nie chciałem ciągnąć tego dalej. Było mi go po prostu żal. Czasami zachowywał się jak najgorszy milicjant, sam sobie zlecał zadania. Otrzeźwiał po roku; chyba zrozumiał, że zgadzając się na współpracę popełnił życiowy błąd. Nie do naprawienia. Dzisiaj nie podaje mi ręki, nie poznaje na ulicy, pisze w gazetach, że takich jak ja należy pozamykać w obozach, zabrać emerytury, pozbawić mieszkań. No i robi karierę urzędniczą. Pewnie do czasu.

- Typowy neofita – stwierdził z zadumą Karol. – Zdradzisz nazwisko?

- Nie, ode mnie nikt niczego się nie dowiesz o nim. To mądry facet. Jego książki przetłumaczono na kilka języków, w paru teatrach recytowano jego wiersze. Sypną go pewnie obecni znajomi. Karol zamyślił się.

- Wiesz co! – rzekł po chwili. – Chyba jednak nie chcę wiedzieć jak się nazywa. Nie mógłbym, bez obrzydzenia, wziąć do ręki jego książki.

- To kanalia i szuja, a nie pisarz! – podsumował Piotr. – Mam rację? – zwrócił się do Karola. Ten nie zareagował na pytanie, tylko powiedział z powątpiewaniem w głosie:

- Czy ty aby nas nie nabierasz? – Przypomniał sobie studenckie lata i poetów z koła młodych do którego też należał, którzy ostrzegali go przed Tadkiem, wtedy przewodniczącym koła, i Marianem, opiekunem literackiej młodzieży z ramienia związku. Widywano ich często w podmiejskich knajpkach z Wilkokiem. Stąd wyciągano wniosek, że donoszą, bo po co niby mieli się z nim spotykać. Ale o tym kto oblał czerwoną farbą jego białego wartburga jakoś nie donieśli.

- Opowiedzieć wam jeszcze jedną historyjkę? – Waldek sięgnął po papierysy. Zapalił i paczkę rzucił Piotrowi. – Poczęstuj się, niezłe, miejscowe.

- Jest sobota, mamy wolne, możemy posłuchać – powiedziałem. – Chcecie jeszcze po butelce? – otworzyłem lodówkę, wyjąłem cztery butelki piwa; trzy postawiłem na stole. – Częstujcie się.

Waldek zaciągnął się głęboko po czym wyrzucił papierosa do zlewu i sięgnął po piwo.

- Dzięki! Jutro się zrewanżuję! – powiedział mocując się z kapslem. - O kim to ja miałem wam opowiedzieć? – udał, że się zastanawia. Rzucił kapslem do kosza. - Aaaa ... już wiem, opowiem wam historię mojej znajomości z pewną młodą poetką, której jakoś nie udawało się przebić ze swoimi wierszykami na łamy centralnej prasy literackiej. Załatwiłem jej druk tomiku wierszy w stołecznym wydawnictwie, a ona rozkochała w sobie jednego z poetów, wrogów socjalizmu. Miałem odtąd o nim pewne, wiarygodne informacje. Dziewczyna była śliczna, poeta po sześćdziesiątce, tak że robił dla niej wszystko o co prosiła. Spotykali się u niej w mieszkaniu, to i tam założyłem podsłuch. Od tamtej pory uważam, że sześćdziesięcioletni poeta, jako kochanek, to śmieszna postać. Poetka mieszka od paru lat w Stanach, a może w Kanadzie. Co robi jej kochanek, nie wiem. Dzisiaj już się nie liczy, nikt go nie wydaje, zestarzał się i zdziwaczał.

Karol, zazwyczaj spokojny i opanowany, zerwał się z miejsca i podskoczył do Waldka z miną, jakby chciał go udusić.

- Przestań! – warknął. – Chyba ci nie wierzę. Prowokujesz nas ... ale z ciebie szuja!

- A ja bym tę kurewkę ogolił, wsadził do klatki i wystawił na placu, żeby ludzie oglądali, zawyrokował Piotr.

- Wyrzucili cię? – zapytałem po dłuższej ciszy. -Nowe władze, oczywiście - dodałem.

- Sam odszedłem, w 87 roku, jeszcze przed upadkiem PRL-u. To były ciężkie czasy i dla nas. Dwa, trzy razy w tygodniu, szefowie zwoływali narady, odprawy, zebrania partyjne, mobilizowali nas do walki z opozycją, z solidarnością, ubliżając nam przy tym, wymyślając od nierobów, sabotażystów, po-

dejrzwając o ciche wspieranie przeciwnika. Minister wyznaczał ilu mamy pozyskać nowych tajnych współpracowników, straszył najazdem Związku Radzieckiego. Zresztą, co ja wam będę tłumaczyć, tego się nie da pojąć, to było irracjonalne, horrendalnie głupie - zamachał rękami, jakby chciał pozbyć się na zawsze tych wspomnień, zostawić je w tym na poły zrujnowanym domu, daleko od kraju rodzinnego. – Codziennie musiałem tłumaczyć dlaczego pisarz M. jeszcze pluje na władzę ludową i partię, dlaczego poeta F. pisze sprośne wierszyki o generale ... itd. Któregoś dnia nie wytrzymałem i zapytałem wprost: *a co do cholery, mam ich może pozabijać?!* – Waldek przerwał, dopił piwo.

- Mój szef, pułkownik – podjął po chwili – popatrzył na mnie i spokojnie odrzekł: *Jeśli to zrobisz bez świadków, to czemu nie; pozbedziemy się problemu!* Była to wręcz zachęta. Następnego dnia rzuciłem mu na biurko raport o natchmiastowe zwolnienie. Pół roku później byłem już cywilem, ale paszport dostałem dopiero w 89 roku. Tak to było chłopaki! – zakończył radośnie i powiódł po nas oczami. - Chyba raczej nie można mnie nazwać oprawcą!- dodał po chwili.

- Niedawno gdzieś czytałem, że wielu esbeków przejął wywiad rosyjski – powiedziałem. Irytowała mnie jego pewność siebie.

- Ponoć bardzo dobrze płaci, złotymi rublami – dorzucił Karol.

- A ty dla kogo teraz pracujesz ? - zapytał Piotr.

Waldek nie dał się jednak wyprowadzić z równowagi.

- Na razie jestem wolny, bez przydziału – odparł spokojnie.

- Podkpiwasz sobie z nas?- domyślił się Karol. - Cieszysz się w duchu, że nas zagadałeś tymi niby prawdami, rewelacjami?! Waldek wybuchnął nerwowym śmiechem.

- A jaki niby miałbym w tym interes, ot pogadałiśmy sobie w wolnym czasie jak to rodacy, w sobotę, przy piwie - odpowiedział po namyśle. - Sam nie wiem dlaczego naszło mnie na zwierzenia. Podeszliście mnie, spryciarze! – pochwalił.

- Dobrze cię wyszkolili, na wszystko masz odpowiedź – zauważył z nieukrywanym podziwem Piotr. Waldek podszedł do niego i poklepał przyjaźnie po ramieniu.

- Szczerze mówiąc, to ja sam już nie wiem kiedy mówię prawdę, a kiedy zmyślam, psuję, czy uzupełniam sobie życiorys – rzekł smutno.

- Więc to wszystko zmyśliłeś? – zapytałem, chociaż byłem w głębi duszy przekonany, że nie kłamał.

- Przepraszam, że was nabrałem, nagadałem głupstw. Na obczyźnie często plecie się bzdury. Popisywałem się. Byłem skromnym urzędnikiem w magistracie. W SB służył mój kuzyn. Zdradzał czasami przy wódce co nieco z tajników swojej pracy..

- Ale z ciebie świr! – orzekł Karol. – Zastanawiam się po co to nam opowiadałeś - przerwał na chwilę. - Wiesz co? Chyba tak było, nie odkręcaj, bo z gazet raczej tego wszystkiego o czym tu mówiłeś się nie dowiedziałeś ...

Waldek rozłożył ręce i pokiwał głową.

- Może z gazet, może od szwagra, a może od kolegi. Było, minęło, zapomniałem, nie nagrałem – powiedział.

- Chyba jednak nie załatwisz mi pracy – wtrącił się Piotr. - A do tego, to ja już nie chcę mieć z tobą żadnych wspólnych interesów, ani kontaktów. Z ubo-
lami się nie zadaję! – zakończył twardo.

- W porządku naiwniaczku! Wracaj do kobity z pustymi kieszeniami – odparł Waldek. - Ciekawe jak cię przyjmie. - Podszedł do wieszaka, zdjął plecak, wrzucił doń ręcznik. - Do jutra gasterbaiterka! Bądźcie jutro o dziewiątej w Jaffie, to postawię wam piwo – rzucił z progu i zamknął za sobą drzwi.

Przez kilkadziesiąt sekund milczeliśmy.

- On źle skończy – przerwał wreszcie ciszę Karol. - Za dużo gada, o takich sprawach się nie mówi, tak jakby kusił los..

- Masz chyba rację – zgodziłem się z nim. - I to jego chwalenie się tym wypełnionym dolarami woreczkiem ... Nie rozumiem go! - Wyjąłem z lodówki ostatnie trzy butelki gold stara i wszedłem na schody. Karol poczłapał za mną.

- Mieszkał tu już taki, który nosił ze sobą forszę. Znaleźli go z poderżniętym gardłem na plaży – dobiegł nas głos Piotra. – Nawet spał na tym samym łóżku co on.

Piotr Kowieski

(Biała Podlaska)

październik rozsiadł mi się
na kolanach
jak król
pan na włościach
w deszczowym surducie

obsypały się ściany
złuszczeniami nudy
nasz dom się zaczerwienił
zażółcił
zarudził

i zatrzeszczały suche liście
w ornamentach tapet
umbrami i sepiami
w brzoskwiniowym blasku

a potem ujrzałem wiatr
w katedrach twych dłoni
grający przepięknie
na paciorkach kostek
gdy miłość łałaś z czajnika
do szklanek
(jak kawę)
a włosy twe jak żdźbła trawy
lśniły w rudym słońcu

do niej

nie rób tyle hałasu
wymownymi spojrzeniami
nie pruj naszego nieba
hałasem milczenia
bitwa bez słów czyny bez rąk
znaczenie bez znaczenia

nie patrz na mnie
w ten sposób
nie jestem tchórzem
czasem chowam się
przed tobą i ludźmi
z wygody

za słońcem albo
w burzowej chmurze

pozszywaj rozdarte niebo
trudnym ściegiem wielkiej miłości
i na okrętę - to łatwe
zaszyj wyrwy milczenia
rozpal od nowa ogień
mopem rozgoń burzowe chmury
i przywróć prostym słowom sens
to znaczenie dla znaczenia

gładź mnie trawą pój rosą
a wtedy ja wyszarpię ci
kawał szczęścia na nasz
życiowy rosół

postaraj się i nie bój
nie poddawaj
znajdź na mnie sposób

za sto lat

czy za sto lat
śnieg będzie jeszcze biały
a łóżysko ziemi
nie zatrze się od zbyt dużej ilości
ludzkich krzywd

czy za sto lat
niebo nie rozpadnie się na kawałki
spływając na ziemię deszczem łez
od którego kwiaty
przesaną pachnieć
i nabiorą łzawego koloru

cera ludzi zrobi się ziemista
jak ich sumienia
(o ile w ogóle będą ludzie)

pomyśl - sto lat
to ziarnko w klepsydrze
nieskończoności

blade słońce
szare kwiaty
i wiatr chowający się za
wielką kupę śmieci
(nie chcący wiać)

czy za sto lat
ktoś będzie jeszcze
pamiętał
że tu byliśmy
i jakie to będzie miało znaczenie

spacer

zabieram cię na przelotny spacer
jakby to dziwnie nie brzmiało
my wiatr liście

melodia starych drzew
bez żadnej fałszywej nuty

nie bój się
rozłóż ręce i leć
niepotrzebne dziś buty

pofruniemy bulwarem
bez latarni,
wzdłuż rzeki
w kierunku budki strażnika granicznego
po białoruskiej stronie
latem rosną tam najśodsze porzeczeki
a powietrze ma smak dojrzałego melona

spójrz w dół
rzeka dziś taka zmierzwiona

to najpiękniejszy bulwar do latania
w tej części świata

wracając zajrzemy jeszcze w zastawione sieci
wybierzemy z nich wszystkie gwiazdy
w domu schowamy je do szuflady biurka
zimą będą migawką
wspomnieniem
przelotnego spaceru

najpiękniejszym bulwarem
wzdłuż rzeki



Rys. Piotr Kowieski

wspomnienia

pamiętasz ciężar nieba
podpartego rozmachem
twych ramion
gdy wiatr we włosach liści
wygrywał niepokojące melodie
a burza napierała grozą
ze wszystkich stron

czy żywica uderza ci do głowy
i czujesz mrowienie w sękach
na wspomnienie słońca
i urody majowych poranków
rodzących się w zaułku rzeki

wspominasz ptasie sejmiki
w górnych sektorach twej korony
zaczynające się wieczorami
kończące nad ranem
w oparach porannych mgieł

musisz pamiętać wschody i zachody słońca
jego wędrówkę po niebie
deszcze meteorytów
i gasnących gwiazd

i mróz
i śnieg
i deszcz stojący wiosną w łąki dołku

ma nogo stołowa
mój królu bez ziemi
odarty z korzeni

z osikowego drzewa
mój ty osikowy kołku

dziurawe serce

jej oddech niepewny,
jest jak szept
jak migotliwe tchnienie
spłoszonych gołębi
rwanych do lotu
nieznaną potrzebą

życie zawieszona na
dwóch nitkach chirurgicznych
podbite nerwowym pulsem
dziurawego serca
i kołataniami duszy

nitki są amerykańskie
mocne
z gwarancją
na tysiąc wierszy
i milion oddechów

przezroczysta skóra
jak kartka papieru
zasinia się niekiedy
idiomami
wykwita pęknięciami
żyłek słów
porasta rymami

lecz ciągle pokryta jest
kropelkami strachu

dziurą w sercu
ucieka z niej życie
tędy gubi też wiersze

jest tu tylko na chwilę
od dawna zapuszcza korzenie
w bryle nieba

sen

kukły wyobraźni
ocierające się o wieczność
nad ranem

taniec na krawędzi rzeczywistości
w siedmiomilowych butach
z przytupem "Burdello bum bum"

to "in flagranti" z Monicą Bellucci
w Serpelickiej stodole
i spacer po dachach starego miasta w Hadze
z ukochaną babcią
(czemu w Hadze ?)

spór w Serbince z Heideggerem
w temacie spraw nieistotnych
(w istotnych nie ma nic do powiedzenia)
"Serbinki" też już nie ma

Marek Kowalski z rozpaloną głową
Mkn"cy
"po szybkich łączach"
na nartach z Nosala
i wypasanie niebieskiej krowy
z obrazu Chagalla

w Niemirowie
tam jest najbardziej słodka trawa
(różowa)

nad ranem mróz lizał szyby
w desenie bezbarwne skłębionych kwiatów
i lodowych gwiazd

i marzły marzenia senne
klębiące się pod powałą odcieniami szarości
skrzypek na dachu zaczynał fałszować

możliwe stawało się niemożliwym
świt wstawał z kolan
wrzaskiem wron

taka miłość jak nasza
w ogóle się nie przydarza
w naszym mieście

nie wierz w to
co ci wykrzykuję milczeniem
to wszystko nieprawda
to taki rodzaj miłosnej gry

"Niemcy we wsi"
to problem wielu związków
podśledzałem to wczoraj w Biedronce

... przy kasie

chata

na krawędzi świata
w pół drogi donikąd
owiana zapachem lata
i wczesnej jesieni
(zima nie ma zapachu
jest martwa do wiosny)
stoi drewniana chata
na wydętej ziemi
wokół badyle lebiody i osty

to tu nocami obserwuję gwiazdy
w szczelinach podłogi
i trajektorie planet
w galaktykach desek
tu splatam marzenia
z warkoczami komet
oswajam strach zaplątany
w chwiejne nogi krzesel

i duszę zszywam
rozprutą zwątpieniem
srebrnym ściegiem nici babiego lata

to tu spieram się z Bogiem
w pół drogi donikąd
na brzegu sinej rzeki
na krawędzi świata

katedra

na zrębie pagura
z widokiem na rzekę
w piołunu zapach owinięty
(i mięty)
w anturażu z liści
i kawałków nieba
siedzę

i trzeszczą świerszcze
i szumią trawy
skrzypią drzewa

a wiatr w czuprynie
starej wierzby hula

dziś nic mi
nie trzeba
i niczego nie chcę

tu
w katedrze słońca
piołunu i mięty
na zrębie pagura

Janina Kwiek-Osiowska

(Kraków)

Bezdroża samotności

Debiutancki tomik poezji *bezdroża samotności* młodej autorki Izabeli Tonkiel, urodzonej w 1988 r. Białej Podlaskiej, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej oraz Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, wywarł na mnie wielkie wrażenie. Nie tyle swą formą, czy graficznym układem wierszy, co ich treścią.

Autor wstępu do tego tomiku, zatytułowanego *Pozwólcie mi pisać po swojemu ...*, też był zaszokowany tą poezją, pisząc m.in.: *Izabela Tonkiel tomikiem „bezdroża samotności” otwiera nową przestrzeń poetyckiego słowa podlaskich literatów (i nie tylko podlaskich - J. K-O.). To istotnie głos odrębny, na tle dotychczasowych prezentacji, głos jakże indywidualny i oryginalny, pobudzający do pogłębionego zamyślenia nad ludzką egzystencją, otaczającym nas światem i metafizycznym osamotnieniem¹. Na pewno można się z tym w pełni zgodzić, gdy się nie zna podobnego poetyckiego wyznania zrodzonego w dalekiej od Podlasia krainie – Ziemi Sądeckiej, w Piwnicznej Zdroju. Chodzi tu o twórczość Faustyny Urygi, także studentki pedagogiki specjalnej, na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Poetka ta jeszcze nie wydała własnego tomiku, ale Jej twórczość została już zauważona i zaprezentowana w zbiorowym wydawnictwie *Zanim wszędzie GLORIA* (w moim opracowaniu), czekającym na publikację.*

Dla orientacji pozwolę sobie zaprezentować kilka wierszy wymienionych wyżej poetek:

¹ *Pozwólcie mi pisać po swojemu...*, (w:) *bezdroża samotności*, Biała Podlaska 2016, s. 3.

Faustyna Uryga

Nikt

Zabijam siebie
 Jestem pustką
 szarością bez swego Ja
 Jestem nikiem
 jak pierwszy liść
 który spadł z drzewa
 najślabszy
 Jak stara łódź zacumowana
 w porcie przed laty
 Jestem sama wśród tłumów
 Z ciemną krwią zakrzepłą
 w miejscu
 serca
 Kocham miłością ludzką raniącą
 zabłąkaną
 Kochasz miłością Boską zranioną
 szukającą
 mnie

Walka

Jest droga
 pusta
 kamienista
 Droga do mnie
 Zamknęłam siebie przed światem
 Przeszyta mieczem bóleści
 splakana
 bez Ciebie
 Zraniłam Twą miłość
 Wygnałam z życia
 chcąc znaleźć siebie
 Widzę twe oczy

Izabela Tonkiel

Romans

Mam romans
 Z Nikt
 Która mieszka
 W Nic...

Nikt jest piękna
 Swoją niewidzialnością
 Swoim niebytem ...

Przychodzi
 O godzinie Nigdy ...

Nie spóźnia się
 Bo Nigdy
 Nigdy nie nadejdzie ...

Pytacie się kim jest Nikt ...

Nikt jest Nikim –
 Obywatelem Nigdzie ...

Nikt jest moim nieistniejącym
 Aniołem Stróżem – milczącym ...
 / s.45./

Łza bezdomności

Autodestrukcja jest moją miłością
 Do samej siebie
 Śmierć podpisała mi się
 Na twarzy dłoniach Sercu
 Jestem idolką od najmłodszych lat
 Podążam za nią krok za krokiem
 Ślepo idę w świat
 W którym nie ma dla mnie miejsca

Samotność przyszła do mnie
 W każdej minucie moich lat
 Niczym rodzona siostra

w urwiskach snów	Poszła ze mną w świat ...
Walczysz	
Ciernie mojego serca kaleczą Serce	Jak mam być lepsza jak piękną mam być
Walczysz	Skoro nie pisane mi było
Pan	Narodzić się i żyć
	Jaka kochać mam siebie
	Skoro całkiem wyniszczona
	I niepotrzebna nikomu
	Jestem niczym śmierć
	Urodziłam się przez pomyłkę
	Więc nie ma dla mnie Domu
	Na świecie tego miejsca
	Nigdzie nie znajdę
	Sama w objęciach ścian
	Płaczę po kryjomu
	Tonę w cierpieniu które nie ma końca
	Moje Serce już nigdy nie ujrzy słońca ...

/s. 69./

BezSens

Zgubiłam wiarę na ścieżkach życia
 Wśród stromych gór
 i łagodnych szczytów
 Zgubiłam wiarę
 Codziennosc wypaliła ze mnie
 ostatnie iskry
 Nikt już nie dmuchał by na nowo
 zapłonęły
 Zgubiłam Ciebie jedyny Boże
 i tylko zamknięte powieki
 drżące od łez
 szeptają cichą modlitwę
 o sens

Senny klon

Jest w innym świecie taki senny klon
 Co spaceruje po obłokach moich snów
 Tak lekki i bez troski ukoronowany
 Fantasmagorią
 Od zmartwień wolny
 Tak swą siłą uskrzydłony
 Pozbawiony ran chorób i słabości
 Tak doskonały i wieczny
 A jednak ...

A jednak nawet w moim śnie
 Brak mi prawdziwego Ciebie
 Więc kiedy mgła opad z oczu
 Jesteś obok
 Cieszę się że
 Żaden klon mi Ciebie nie zastąpi

(s. 51)

To bardzo skąpe zestawienie wskazuje jednak na to, że kwestie poruszane przez obie Poetki nie są czymś wyjątkowym, lecz raczej głosem nowego pokolenia, na które czeka tak wiele utrudnień, niesionych przez otaczającą nas rzeczywistość. Główne, mocno odczuwane dolegliwości, to przede wszystkim: bezsens istnienia, samotność, samoistne oddalenie się od Boga ... i beznadzieja. Gdzie to pokolenie znajdzie siły, by np. zrealizować skierowany do Niego przed laty apel Wieszcza Adama, zawarty w treści *Ody do Młodości: Razem młodzi przyjaciele! .../ W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,/ Jednością silni, rozumni szalem, / Razem młodzi przyjaciele! ...*

Ci młodzi ludzie, na co wskazuje debiutancki tomik Izabeli Tonkiel *bezdroża samotności*, są jakby okaleczeni przez dzisiejszy świat. Dlatego też, jak sterani życiem starcy myślą głównie o śmierci, śmierci jako wyroku, z którym każdy człowiek rodzi się i żyje. Wskazują na to tytuły wierszy Poetki: *Eutanazja, Towarzysz do umierania, Skondensowana śmierć, Ze śmiercią na ławeczce*, oraz uwagi Poetki, wyrażone w formie sentencji: *Umrzemy / Odbici / w lustrze/ Ludzkiej pamięci ... /s. 8./; Niestety / Już nie / Wróć.../ Całuję // Wasza Wiecznie Umierająca .../s. 9./; Śmierć bez imienia / Jest śmiercią bez śmierci.../s. 11./; Gdybym nie umiała kochać / Umarłabym bez bóleści... /s. 13./; Przerosłeś / Słońce / Więc czeka cię / śmierć Ikara .../s. 16./; Moje serce od dawna / Już nie rozmawia ze mną / Może już dawno temu umarło niezauważone /s. 50./.*



Otwierając tomik wierszy Izabeli Tonkiel *bezdroża samotności* szukamy przede wszystkim odpowiedzi na pytanie dlaczego Autorka wierszy jest wśród ludzi samotna. Mimo tego, że jest młoda, zdrowa, czuła, wrażliwa i piękna? I powoli zbieramy z wierszy odpowiedź: *Człowiek / Samotny / Podcina / Sobie żyły / Bezpowrotnie /s. 15./; My krwawimy / Okrutnym człowieczeństwem /s. 17./; Alkoholizm i narkomania / Ciekną nam z ust /s. 17./; Upadam martwa na ziemię /I... pogrążam się w otchłani / Pustki ludzkich serc .../s. 18; Za kawałek światła w sercu / Za płomień nadziei w modlitwie cichej / Za drugą świecę zapaloną tuż obok / Za ciemne niebo rozświetlone gwiazdami / W smutek nocy (...) Otrzymała jako zamię / Plamę wosku na grzbiecie (...) dłoni*

/s.28./; Czekam na naszą przyjaźń /s.29./; Porozumiewamy się tylko binarnie² / Jedynie na płaszczyźnie / Twoich TAK i moich NIE /s.31./; Jestem kobietą (...) Niepasującą (...) Jestem kobietą niczyją / nie będącą już Twoim żebrzem / Męczyzno /s.37./; Nadeszła miłość (...) Spojrzała mimochodem w moje oczy / otworzyła usta w milczeniu / Uleciały z nich dwie obrączki z dymu /s.49./; Płaczę tęsknię czekam gubię się w Chaosie /s. 53./; Samotność pochłonęła mnie / Niczym wir bezbarwny /s. 64./; Sama w objęciach zimnych ścian (...) // Płaczę po kryjomu / Tonę w cierpieniu które nie ma końca s. 69./

Podsumowując to co pisze Poetka, należy stwierdzić, że jest Ona poniekąd tak nieszczęśliwa, jak Mickiewiczowska Dzieweczka z *Romantyczności* – nikt Jej nie rozumie i stąd Jej osamotnienie. Nie jest to samotność zasłużona, ani też jednostkowa, w dzisiejszych niehumanitarnych czasach, które niosą tylko: *życie bez Człowieczeństwa, czyli bez miłości, przyjaźni, wsparcia, uznania, zainteresowania*. Poetka jest sama, choć tak bardzo chce *dać wolność, dać życie, dać miłość /s. 30./*; używa, powtarzając za Rafałem Wojaczkim, słów prośby napisanych przez Kazimierza Przerwę Tetmajera: *Mów do mnie jeszcze - w wierszu Preludia XXXV. W wierszu Rzeczywistość /s. 40./* ta młoda kobieta nazywa po imieniu panujące dzisiaj powszechnie: *nienawiść i rywalizację za wszelką cenę, chwywanie rzeczywistości / Pełnymi garściami*, zamiast miłości i przyjaźni, tak koniecznych w naszym ludzkim, ziemskim bytowaniu. Zamiast wzniosłych życiowych celów ważne są tylko *dźwięki monet*, zmateralizowana przyziemność: *Bym nie patrzyła już inaczej /Niż na to co widać*.

Ta młoda poetka szuka ratunku w świecie. Odwołując się do słynnej „pięty Achilleśa”, jako miejsca słabości, pisze: *Umarłam // Nadeptnięta / Na pięcie / Czasu .../s. 14./*. Wskazuje na to, że to nie Jej słabość utrudnia życie, ale słabości czasu, w którym żyje. Stawia sobie pytanie szekspirowskiego Hamleta - *Być albo nie być ... w czasach bez człowieczeństwa?* I ma wątpliwości, czy w ogóle jesteśmy w takich czasach ludźmi, pytając: *A ty? Jesteś człowiekiem? Czy nie?*. Fałszywe oskarżenia, niszczące nieodwracalnie drugiego człowieka, tak teraz powszechne, ukazuje poprzez to, co robimy z marzanną: *Podpalili ją /Jak czarownicę / I wrzucili / Do rzeki...// Jakby była winna ...* Stawiając pytanie *Dlaczego Wenus / umarła / Przez podcięcie / Swoich żył?*, odpowiada: *Choć była piękna / Serce miała puste...* Ta młoda opiekunka niepełnosprawnych dzieci zwraca ostro uwagę nas wszystkich: na *Zabawy współczesnych dzieci /s. 23./: Zabij go! / Zabij go!!! Zastrzel! // Rzuć / W niego / Granatem !* Wyraźnie wskazuje też na źródło panującego obecnie na świecie zła.

² Binarny, opierający się na przeciwieństwach: dodatni – ujemny, tak – nie itp.?, *Słownik współczesnego języka polskiego*, pod red. Bogusława Dunaja, Przegląd Reiders Digenst, Warszawa 2001, t. 1, s. 59.

Ta odważna Poetka buntuje się i pełnym krzykiem woła: *Śmierć wszystkim którzy tworzyli naszą Samotność / Śmierć tym / Na których nie pali się wyrok / Spłonięcia w czeluściach Pustki / Ze stalowych łez ...*

Nic dodać, nic ująć! Tylko ten apel Poetki młodego pokolenia uświadomić tym, którzy czynią lub aprobują zło w naszej obecnej rzeczywistości. Słuszność moich przemyśleń potwierdza krytyk literacki, a zarazem poeta, O. Eligiusz Dymowski: *Samotność, lęk, bunt, a nawet zrozumiała pogarda, są w tych wierszach niespokojnie wybijającym źródłem z otchłani zranionych myśli i złych doświadczeń. (...) Uwážny Czytelnik z pewnością doceni ich żar*³.

Izabela Tonkiel, *bezdroża samotności*, Biała Podlaska 2016, Towarzystwo Miłośników Podlasia, ss. 77.

Dr nauk hum. Janina Kwiek-Osiowska jest członkiem Towarzystwa Językowego, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego oraz Stowarzyszenia Autorów ZAIKS. Pracowała jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Lublińcu oraz Nowym Sączu, a także w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie. Jest autorką licznych publikacji książkowych, recenzji oraz opracowań dotyczących współczesnej literatury.

³ O. E. Dymowski *Pozwólcie mi pisać po swojemu...*, wstęp [do:] tomiku poezji I. Tonkiel *bezdroża samotności*, ibidem, s.5.

Anna Łyczewska

(Lublin)

Kazimierz Andrzej Jaworski – poeta, redaktor, tłumacz. Zapomniany?

Spogląda na nas z fotografii na okładce. Zza staroświeckich okularów. Mądrze, trochę kpiąco, lekko uśmiechnięty. KAJ, czyli Kazimierz Andrzej Jaworski. Pozwoliłam sobie zapytać kilka osób – mieszkańców Lublina, ludzi odczytanych i wykształconych, co wiedzą o KAJ- u. Nie wiedzieli nic! Z „Kameną” było już lepiej, około 50 % pytanym potrafiło „coś” powiedzieć o tym wydawnictwie.

No cóż, w hierarchii poetyckiej dwudziestolecia międzywojennego i wojennej współczesności Kazimierz Andrzej Jaworski zbyt wysoko się nie plasuje – i nie mnie tu dociekać, słusznie czy niesłusznie. Nie znaczy to jednak, że twórczość KAJ-a należy dyskredytować i pomijać milczeniem.

Pod koniec 2014 roku w Wydawnictwie TAWA ukazała się książka Waldemara Michalskiego pt. *KAJ. Kazimierz Andrzej Jaworski. Poeta – tłumacz - redaktor 1897-1973; z wyborem wierszy i tłumaczeń*. Książka pięknie wydana, wzbogacona o publikowane oraz niepublikowane wcześniej fotografie, z interesującym wyborem wierszy i tłumaczeń chełmsko-lubelskiego poety. Książka bardzo potrzebna, bo przybliżająca, przypominająca, wręcz na nowo odkrywająca pięćdziesiąt lat twórczej pracy Jaworskiego.

Z właściwą sobie wrażliwością i rzetelnością, wszak autor publikacji jest poetą, krytykiem literackim i redaktorem, W. Michalski prezentuje życie i oryginalną twórczość KAJ-a, także translatorską i redaktorską. Bardzo czytelną konstrukcją publikacji prowadzi czytelnika od bogato ilustrowanego życiorysu K.A. Jaworskiego, poprzez zwięzłe omówienie jego twórczych dokonań, do wyboru wierszy oraz tłumaczeń tego poety.

Pierwszy rozdział książki *Curriculum Vitae* to przystępnie zaprezentowane drogi życiowe twórcy z Chełma. Autor zilustrował je nie tylko fotografiami, lecz także fragmentami recenzji książek, wspomnieniami i listami ludzi z nim związanych, a także samego KAJ-a. Dwa następne rozdziały - *Poeta* i *Tłumacz* - to uporządkowana chronologicznie analiza twórczości Jaworskiego. Piszę o nich łącznie, gdyż ten poeta nawet wyżej niż własną oryginalną twórczość cenił sobie dokonania translatorskie. W tezach referatu pt. *Przekład poetycki*, wygłoszonego podczas obrad sekcji przekładów w Lubelskim Od-

dziale ZLP w 1953 r., zapisał m.in.: *Praca tłumacza nie jest niższego rodzaju niż twórcy oryginalnego. Tłumaczem poezji może być tylko poeta.* Znamienym jest tu fakt, że z poezji obcej, głównie słowiańskiej, Jaworski przełożył więcej utworów niż napisał sam przez całe swoje długie i pracowite życie. KAJ sprawdził się najlepiej jako tłumacz takiej poezji, która była najbliższa duchem jego własnym utworom. Faworyzował tych autorów, którzy nie zerwali z tradycją.

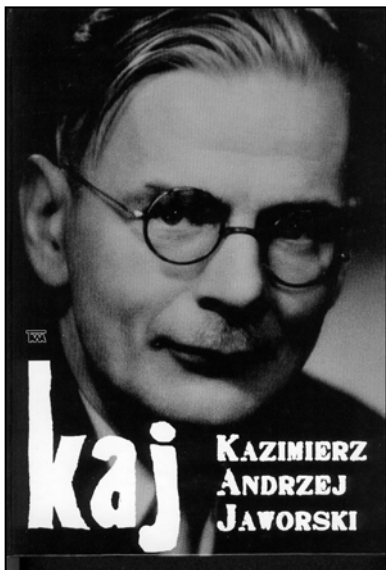
Jaka była oryginalna twórczość Jaworskiego? Waldemar Michalski pisze: *Nie w teatralnej i często fałszywej pozie, nie w krzykliwym patosie manifestów odnajdujemy autentyczną lirykę Jaworskiego. Tam gdzie głos jego „wycisza się”, gdy staje się łagodnym, intymnym wyznaniem, spokojną refleksją, objawia się oryginalny poeta.* Faktem jest, że twórczość poetycka Jaworskiego nie zaskakuje nowatorstwem formalnym i oryginalnością tematyczną, ale mimo wszystko KAJ starał się być w poezji sobą i w ogromnym stopniu mu się to udało. Uplasowany w nurcie skamandryckim (opierającym się na Staffie, parnasistach i romantycznej tradycji) potrafił chełmski poeta wydobyć z siebie wiele oryginalnych strof. Jego twórczość, przesadnie chyba określana „mimowolnym portretem epoki”, jeszcze i dziś potrafi przyciągnąć i ująć czytelnika. Autor książki o Jaworskim podkreśla również „artystowskie czelatorstwo” i kunsztowny warsztat, pojawiające się w wielu wierszach tego poety. Z krytyczną uwagą i poetycką wrażliwością przygląda się ewolucji liryki KAJ-a, nie zapominając o tatrzańskej pasji poety, bo utwory o tej tematyce widoczne są w całej jego pięćdziesięcioletniej twórczości.

Czwarty rozdział książki - *Redaktor i wydawca* - poświęcił W. Michalski „społecznej pasji Jaworskiego służenia literaturze”. Nie pomijając jego różnych doświadczeń redakcyjno-wydawniczych skupia uwagę czytelnika na najbardziej spektakularnym osiągnięciu KAJ-a, czyli na „Kamieniu”, piśmie literackim, które ukazywało się w Chełmie w latach 1933-1939 i w Lublinie w latach 1945-1949, 1952-1988. KAJ odszedł z „Kamieny” w 1963 r., a pismo poprowadził dalej jego syn - Marek Andrzej Jaworski.

„Kamena” służyła polskiej kulturze 55 lat!!!

Nie reprezentowała ona żadnej grupy poetyckiej, żadnej szkoły. Nie ogłosiła także szczegółowo sprecyzowanego programu artystycznego. Nie angażowała się w politykę, ani w dyskusje nad aktualnymi tendencjami w twórczości poetyckiej. Próbowwała rozwiązywać te sprawy metodami „obiektywnej prezentacji”. Obok utworów poetyckich i prozatorskich niemal wszystkich wybitnych twórców okresu międzywojnia i powojennej współczesności (m.in. J. Czechowicza, Cz. Miłosza, M. Jastruna, R. Matuszewskiego, J. Brzękowskiego, J. Śpiewaka, J. B. Ożoga, K. Wierzyńskiego, S. Piętaka, M. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, J. Łobodowskiego, J. Lechonia, J. Przybosia, W. Szymborskiej, T. Bocheńskiego, J. Żuławskiego, K. Makuszyńskiego, A. Fleszarowej, S. Polla-

ka, B. Szulza) „Kamena” drukowała także przekłady (głównie z literatury po-bratymczych), publicystykę, artykuły na określone tematy literackie lub o charakterze informacyjnym, eseje oraz recenzje. Jakże wielu młodych, szczególnie lubelskich poetów, miało zaszczyt debiutować i „drukować się” właśnie w tym piśmie.



Ostatni rozdział, niewątpliwie najważniejszy, to *Wybór wierszy i tłumaczeń*. Oryginalną twórczość Jaworskiego zaprezentował W. Michalski wybierając utwory charakterystyczne dla poety z lat 1924-1960. Wybór ten stanowi spójną całość i mądrze oddaje etapy poetyckiego dojrzewania i poetyckich przemian KAJ-a. Bardzo ucieszyło mnie to, że wśród zamieszczonych liryków znalazły się sonety z wieńca *Więcierze* (czwarty tom wierszy Jaworskiego z 1932 r), najbardziej chyba oryginalne i najdojrzalsze strofy KAJ-a. Te pełne prostoty wiersze urzekają prawdziwym kunsztem poetyckim. We wstępie do edycji *Pism* Jaworskiego tak

o tomie tym napisał Jarosław Iwaszkiewicz: *Niejeden wiersz Jaworskiego dowodem jest niezwyklej wirtuozerii, np. wieńiec sonetów pt. „Więcierze”. Ta bardzo trudna forma poetycka przeprowadzona jest śmiało i bardzo ściśle, o co w wieńcach sonetów nie jest łatwo.*

Czego mi zabrakło? Chociażby jednego liryku z *Transkrypcji z Pieśni Bilitis Pierre’a Louysa*. Są to strofy przyciągające urokiem, delikatnością, a nawet wyrafinowaniem; są utworami pięknymi. I choć autor książki miał oczywiście prawo do własnego wyboru tekstów, to jednak szkoda, że np. liryki *Drzewo* lub *Pieśń* nie znalazły w niej miejsca. Za to możemy pozachwycać się linorytami Zenona Waśniewskiego, stanowiącymi jakby ilustrację wierszy.

Część opracowania poświęcona jest efektom pracy translatorskiej Jaworskiego, obejmującej tłumaczenia poetów czeskich, słowackich, białoruskich, ukraińskich i rosyjskich. O upodobaniach KAJ-a tak oto napisał K. Prus: *Kazimierz Andrzej Jaworski. Tłumacz-wydawca-popularyzator literatury rosyjskiej* (Słupsk 1981). *Przegląd przekładów Jaworskiego z poezji rosyjskiej wykazał, że posiadał on wspaniały dar dostrajania własnej wrażliwości estetycznej i stylu poetyckiego do różnorodnych poetyk oraz typów osobowości wielu twórców rosyjskich. Tłumaczył najchętniej utwory bliskie sobie tematycznie czy nastrojowo i to mu pozwalało oddawać całą specyfikę oryginałów oraz podchodzić do przekładu z pełną odpowiedzialnością.* Słowa K. Prusa

odnieść można do większości utworów przełożonych przez KAJ-a z bratnich języków słowiańskich.

W wyborze dokonanym przez W. Michalskiego brak jest utworów tłumaczonych z innych języków. Wydaje się to być zamierzone przez autora książki, który musiał skomponować przejrzystą i spójną całość, wybierając utwory najlepsze i najpełniej oddające poetykę KAJ-a. Kazimierz Andrzej Jaworski – skromny, życzliwy wszystkim, humanista i prawdziwy patriota, czciciel życia, człowieka i Tatr, doczekał się pięknej o sobie książki.

W liryku z 1971 r. pt. *Gramatyka* napisał :

*Jeszcze mówię o sobie
w pierwszej osobie:
stałem na tatrzańskim szczycie,
kocham słoneczny pył,
wstanę o świcie.*

*Jutro,
kto nie zapomni,
w trzeciej osobie powie o mnie:
żył.*

Otóż nie tylko! Nie zapominajmy o KAJ-u, bo ów tytan pracy twórczej stał się dla Lublina, w Lublinie, całą „instytucją kulturalną”. Był wielkim autorytetem moralnym. I tak właśnie w owej książce, bardzo potrzebnej, by KAJ stał się na nowo znany i doceniony, przedstawił go Waldemar Michalski.

Waldemar Michalski, *KAJ. Kazimierz Andrzej Jaworski poeta – tłumacz – redaktor 1897–1973*, Lublin 2014, Wydawnictwo TAWA, ss. 112 + liczne zdjęcia w tekście.

Anna Kokot

(Przeźmierowo)

Z podróży w pamięć

Według badań TNS OBOP z 2012 roku Polacy są romantyczni; aż 63 procent badanych wyznało, iż wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia. Jednocześnie aż 48 procent osób ankietowanych uznało, że tak prawdziwie kochać można tylko raz. Innego zdania było 44 procent respondentów – dla nich ukochaną Laurą, otoczoną czułą miłością, może być wiele kobiet. Nie wdając się w tak naprawdę nierozstrzygalne kwestie natury miłości, można orzec tylko to, co wydaje się niejakiem pewnikiem: *Quisquis sapienter amabit, vincet* – Ktokolwiek będzie kochał mądrze, zwycięży.

Pisząc o miłości trudno uniknąć schematów, które niejako automatycznie pojawiają się pod umownym piórem twórcy, wypływają powodzią z kłamarza wyobraźni i doświadczenia. Wydaje się, że uczucie owo zostało już literacko wydrążone ze wszystkich znaczeń, wyciśnięte z elementów sensualistycznych i oryginalnych. Może wręcz jawić się jako jałowa kraina, która oferuje tylko fatamorganę wrażeń, miraż uczuć. Tymczasem, jak przyznaje Stefan Pastuszewski w nocy „Od autora” w swojej najnowszej książce „Ziarna płonące”, by uniknąć banalności wypowiedzi można posłużyć się pewnego rodzaju trikiem, Twórca zdecydował się bowiem na formę sonetu. Warto w tym miejscu przytoczyć definicję tego słowa, zapisaną na kartach „Słownika języka polskiego PWN”: *sonet jest samodzielnym utworem poetyckim o specjalnym układzie rymów, składającym się z dwóch strof czterowersowych, zwykle opisowo-narracyjnych, oraz dwóch trzywersowych o charakterze liryczno-refleksyjnym. Z kolei „Słownik wyrazów obcych PWN” podaje, że słowo sonet pochodzi od włoskiego słowa *sonetto*. Poeta Stefan Pastuszewski pisał i składał owe 24 sonety przez 20 lat, gdyż tyle właśnie trwała miłość Francesco Petrarki do Laury. Świadomie wybrał tak bardzo wymagającą formę, wyjaśniając: *Forma sonetu jest bowiem na tyle wymagająca, że stwarza niezbędny dystans wobec wzburzonych fal uczucia. Budzi zamroczony umysł, potrafi choćby na chwilę, ująć emocje w pewne, oby, artystyczne ramy. Mamy więc tu nie tylko do czynienia z kwestią smaku (Zbigniew Herbert), ale i – co ważne – kwestią pióra, artystycznego pióra (...)*. Autor przywołuje polskie przekłady wybranych 366 sonetów F. Petrarki (Felicjana Falińskiego, Adama Mickiewicza, Jalu Kurka, Agnieszki Kuciak), choć przyznaje, że nie*

był ich uważnym czytelnikiem; czytał przede wszystkim siebie. Nawiązuje jednak wyraźnie do owych znanych w literaturze sonetów, co w tekście zostało oznaczone rzymską numeracją; zgodnie z zamierzeniem poety ma ona przywoływać określoną *Canzoniere* (na przykład: XC. *Erano dei capelli scuri, sciolti...*). I swoją miłosną wybranką uczynił także Laurę, nie chcąc zdradzić właściwego imienia. Ukochaną zaś rzekę Adama Mickiewicza – Niemen, zamienił na bydgoską Brdę. W nocy „Od autora” przypomniał również, iż Francesco Petrarca stworzył 366 sonetów, czyli *tyle ile jest dni w roku i o jeden więcej, gdyż w starym chrześcijaństwie dodaje się też ósmy dzień tygodnia, Dzień Zmartwychwstania, gdyż poeta wierzył w zmartwychwstanie Laury*. Stefan Pastuszewski wyjaśnia, iż on sam napisał tylko 24 sonety, czyli tyle, ile godzin liczy doba. Nie zdecydował się jednak podzielić ich na dzienne i nocne (Petrarka stworzył podział na sonety *Na cześć Pani Laury żywej i Na cześć Pani Laury umarłej*), uznał bowiem, że w tej sytuacji czas nie ma aż tak wielkiego znaczenia. Nie dodał również dwudziestego piątego sonetu, gdyż *nic jeszcze nie umarło...*

Warto zwrócić także uwagę na szatę graficzną książki, przygotowaną przez rysownika i grafika Marka Chaczyka. Uwagę czytelnika przyciąga już sama okładka tomiku sonetów - jedyny rysunek w kolorze. Możemy się tylko domyślać, że przedstawia twarz kobiety, być może właśnie wyobrażoną, uniwersalną miłość. Dalsze rysunki, to jakieś niepokojące twory, płataniny pęczków dynamicznych kresek grafika, które z tego plastycznego pandemonium wydobywają kształty ludzkich twarzy. Twarzy jakby graficznie okaleczonych, poszarpanych. Zaskoczony odbiorca tej sztuki może początkowo ulec mylnemu wrażeniu, że grafiki owe tworzyła niepewna ręka dziecka, które dopiero uczy się prowadzenia narzędzi twórczych w uprzejmy własnej wolni. Stopniowa obserwacja kolejnych prac pozwala jednak zauważyć, że są to kreacje osoby dojrzałej, świadomej swoich celów artystycznych. Ich twórca z całą pewnością posiadał umiejętność zawierania maksimum treści w minimum stylistycznym. Nie jest to grafika adresowana do każdego; nieprzygotowanego odbiorcę może wręcz szokować dynamiką, swoistą dosadnością przekazu.

Skoro zbiór sonetów „Ziarna płonące” tworzony był rozgrzanym piórem autora przez dwadzieścia lat, nie może to być zwykły przypadek. Autor dostrzega w tym jakiś tajemny znak, który tylko on potrafi prawidłowo zinterpretować. *Canzoniere* Petrarki były inspiracją poety, ale jednocześnie starał się on budować sonety na podwalinach swojego twórczego indywidualizmu: *Inspirowałem się (...), ale bardziej kunsztem niż zawartym w sonetach uczuciem, gdyż ono było moje własne, choć w istocie, miłość nie jedno mając imię i wyraz, zawsze pozostaje taka sama, schematyczna nawet. Wszystkim piszącym erotyki pozostaje więc przede wszystkim zmaganie się z formą, aby nie popaść w banał i ekliwy sentymentalizm. Forma sonetu zresztą, być może głównie za sprawą Petrarki, jest według mnie wyjątkowo korzystna dla wyrażenia tego najwyższego z uczuć.*

Współczesny cyberczytelnik, chcąc wsłuchać się w specyficzną muzykę sonetu, może poczuć się początkowo nieco zdezorientowany, komunikacyjnie zagubiony. Wydawać by się mogło, że tradycyjnie występujące w sonetach rymy ułatwiają odczytywanie podawanych przez autora obrazów, ale nic bardziej mylnego. Rymy w sonetach nie są przecież protezami, czy mechanizmami wyposażonymi w odbiorniki GPS, które ułatwiają poruszanie się po tekstach nieprzygotowanemu odbiorcy. Są raczej klamrami, które łącząc się ze sobą pozwalają zachować tekstom odgórnie nadaną postać. Poezja XXI wieku obawia się rymów, ucieka od nich, wręcz porzuca – często „na pastwę” twórców wierszy czy piosenek przygotowywanych wyłącznie dla najmłodszych odbiorców. Niektórym krytykom literackim wydaje się wręcz, iż rymy trywializują wiersze, zubażają ich treści. Nie można się jednak zgodzić z takim poglądem. Rymy w sonetach nie banalizują przecież treści, ale ją zaszyfrowują, ukrywają w głębszych partiach tekstu. Czytelnik musi więc podjąć swoisty wysiłek intelektualny, być może nawet wyżyć się początkowej nieufności względem twórcy, by otworzyć się na przekaz stawiający przed nim wymagania, będący wyzwaniem umysłowym. By odczytać sonet nie wystarczy tylko przeskanować wzrokiem tekst, objąć spojrzeniem całe partie utworu, przekartkować książkę, czy poczytać tu i ówdzie po kilka linijek, jak gdyby tekst przypominał akademicki podręcznik do nauki podstaw marketingu. Obcowanie z sonetem to nie wyścig z czasem; nie powinno nam zależeć na jak najszybszym przeczytaniu tomiku, by wskoczyć zaraz na portal społecznościowy i prześledzić aktualne statusy znajomych. Wręcz przeciwnie, sonet powinien nas raczej uczyć kontemplacji słowa, wersu. Ma być zatrzymaniem w galopującej codzienności, wytchnieniem w gotującym się wywarze tysiąca spraw. Idealnym rozwiązaniem byłoby gdyby odbiorca czytał sonety na głos; niewielka objętość książki autora pozwala na takie rozwiązanie. Czytelnik przeprowadziłby wówczas na sonetach skuteczne zabiegi resuscytacyjne – teksty by ożyły, zaczęłyby stopniowo samodzielnie oddychać. Oddech, wpleciony pomiędzy wyrazy, budowałby w umyśle odbiorcy nowe zdania, odkrywał przed nim nowe znaczenia. Mógłby czytelnik dostrzec w tomiku subtelne imponderabilia, małe słowne precjoza.

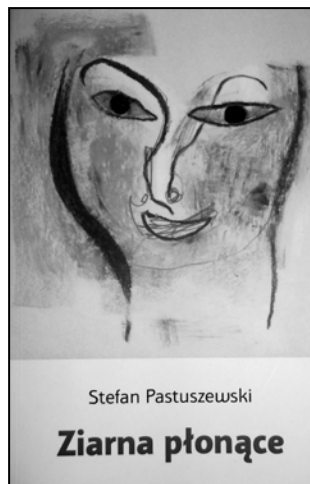
Miłość w ujęciu poety to uczucie opisywane zdaniami, które pozwalają nieomal czytelnikowi je widzieć: *W pracowniach myśli płonące obrazy /w kotłach pragnienia parujący wrzątek (...)*. I już wyraźnie dostrzegamy, i te pracownice, i te kotły. Kobieta wabi czarem, delikatnością - *odziewa się pięknem*, a jej *rybitwy włosów przysiadły na skale*. Toniemy w tej rozkosznej wizji, a choć jesteśmy już prawie na dnie uniesień, nie czujemy zagrożenia. Bo przecież oto: *Wiatr srebrnym szalem otula Twą szyję. /Promienie słońca szyją Ci sukienkę*. Odważnie zatapiamy się w *oczach koloru wrzosowego miodu*. W innym miejscu obserwujemy z rozmarzeniem *ciemny wodospad włosów rozwiertzonych*. Jest i *koral ust*, jest *onyks żrenic*, *miedziana skóra*. Na kliszy wyobraźni odbiorcy owych sonetów rysuje się eteryczna wizja ulotnego czaru kobiety. Jednocześnie miłość ta

nie jest dla autora skończenie doskonała, przychodzi jakby za późno, jakby nie w czas: *Bóg dał mi pióro, ale szczęście zamknął. /Nikt nie jest godzien otrzymać wszystkiego. /Aby coś było, musi czegoś braknąć. I jeszcze: (...) czasem nocą – przychodzi się wadzić /Z Bogiem, co późno szczęście dał mi poznać.* Jest także ta odwieczna huśtawka uczuć, jakże znana wszystkim kochającym: biel i czerń, dzień – noc, szczęście – męka, - (...) *bliskość raz głodzi, raz syści (...).* Ostatecznie zwycięża jednak nadzieja, taka mimo wszystko (*A moja wiara jako cyprys stoi*). Czytamy: *Wszystko umarło, tylko nie nadzieja.* Pozostaje właśnie owa nadzieja na lepsze jutro, lepszą Ziemię, a może nawet trzeci kosmos z pragnień, wiary, woli */Będzie nagrodą dla tych, co kochają. /Bóg, co miłością, tam nam żyć pozwoli.* Pomocą staje się napełnianie słówtykw: *zawsze, wszędzie...*

Tak magicznie, misternie i koronkowo brzmią słowa autora: *Jest czas mniemany. Czas, który być może.* I w innym miejscu: *Czas w astrolabium zaklął się na stałe.* W sonetach pojawia się też *piasek czasu, rzeka czasu, tajemnica czasu, a kołowrotek czasu nić (...)* przedzie. Jest i intymne wyznanie: *Jestem dla Ciebie czasem w każdej dobie (...); Łączy nas droga zwana błędnie czasem.* W ostatecznym rozrachunku, w tym nierównym pojedynku z niezwykłym przeciwnikiem, upływającym czasem, podmiot liryczny godzi się z nieuniknionym: *Wszystko ma swoje miejsce, czas i wspólność. /Co ma się zdarzyć – na pewno się zdarzy. /Tylko przed Bogiem kark swój trzeba ugiąć.* A w innym miejscu czytamy: *I tak już będzie, bo tak też być musi (...).*

Jakże lirycznie, subtelnie, brzmią nanizane na linijki sonetów koraliki słów, naszyjniki zdań: *wstążka powiewu; Ten obłok, którym o Tobie myślałem (...); Patrząc na ciebie, nawet przez powieki /Zamknięte do snu, lecz nie dla spojrzenia.* Uwodzą nas *krople słów i dzwonne słowa.* Czytelnicy, szczególnie ci, którzy sami podejmują próby tworzenia poezji, mogą pozazdrościć autorowi choćby takich kilku zdań: *Siedzę w ruinach uspiętego domu /Myślami stawiam wyniosłe kolumny. /Chcę je powiedzieć, ale nie mam komu; /Świat zatrzaśnięty niczym wieko trumny.*

Jakaś niezwykle moc mają linijki ostatniego z sonetów autora, zatytułowanego *Dopo tanti anni che cosa successe con noi...: Miłość jest wieczna, miłość niezniszczalna. /My naczyniami jej, amfory kruche, /W proch się zmieniamy – pozostają ziarna. /Ziarnami życia niech te strofy będą. /(...) /Słuchasz? Już Parki dobry los twój przedą.* Otóż to, *pozostają ziarna ...* Sonety Stefana Pastuszewskiego łączy motyw tytułowych ziaren. Ziaren, czyli być może właśnie owych słów poezji, które przetrwają wszystko, choćby Ziemia przeminęła



i Niebo. Początkowo twórca zasiał w sobie słowo-ziarno, a ono w nim przez lata dojrzało, wzrastało, hodowane w donicy pamięci, doglądane i zaopiekowane. Czytamy więc o *ziarnach Boga* - (*W każdym człowieku ziarna Boga drzemią. /Trzeba mieć tylko moc wody, żar słońca*); *ziarnach życia*. Nie wszystkie jednak słowa-ziarna wzeszły, część poszła na straty. Poeta pisze więc o *zaschniętym ziarnie*. Być może jednak i owe zaschnięte, pozornie nieużyteczne ziarna, przyniosą podmiotowi lirycznemu jeszcze jakiś pożytek - posadzone w żyznej ziemi, ubogacone solami mineralnymi, dotykane przez inne, delikatniejsze dłonie ... Muszą jednak trafić do zaufanego, doświadczonego ogrodnika, który nie obawia się wyzwania i ciężkiej pracy. A skąd tytułowe *ziarna plonące*? I tu znów odbiorca tej miłosnej poetyki nie powinien mieć z zagadką autora problemu. Każdemu, kto tylko choćby raz w życiu doświadczył płomiennej miłości, zaraz przyjdzie mu myśl żar uczuć, którymi karmiliśmy wygłodzoną duszę. Przy wielkiej namiętności nietrudno o iskrę, która zamieni się w pożar.

Warto także zwrócić uwagę na zastosowany w sonatach czas terażniejszy – miłość owa trwa, ogień się jeszcze nie nasycił. Podmiot liryczny gotów za miłość zapłacić najwyższą ceną – życiem wiecznym. Z taką też propozycją występuje przed Opatrznością. Jest bowiem przekonany, że miłość jest już ziemskim przedsmakiem raj: *Przecież raju zapowiedzią /Jest miłość... Wszyscy zakochani wiedzą*. Gotów jest pertraktować z Bogiem, rzuca Mu nawet wyzwanie: *Na pojedynek słowa Ciebie wzywam*. Poeta fechtuje się z Opatrznością kunsztownie oraz odważnie, gotowy na krew i ewentualne rany. W ostatecznym rozrachunku nie ponosi porażki. Niczym dobry, choć nieustępliwy siewca, zasiał bowiem słowo-ziarno na nieurodzajnej glebie współczesności, w często jałowej świadomości e-człowieka ... i może tylko czekać plonów. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszystkie ziarna wejdą, liczy się ze stratami. Napełnia go jednak otuchą fakt, że z pewnością część ziaren wyda biblijny plon obfity – stukrotny, czy tysiąckrotny. Niektórzy z czytelników sonetów rozkodują ukryte w nich sensy i mężnie rozsznurują ciasne gorsety podjętej przez autora formy twórczej. W prześwicie fiszbin i sznurówek formy pojawi się maleńka, zielona roślinka nadziei. Możemy ją też nazywać owocem zrozumienia, przemyśleń, wniosków. A jeśli jesteśmy odważni, to możemy użyć najwłaściwszego określenia – toż to czysta miłość. W ostatecznym rozrachunku to przecież ona po nas pozostanie. Z niej też będziemy sądzeni przy końcu czasów. Rozsiewać winniśmy zatem ostrożnie wokół siebie ziarna słów, bo kto sieje wiatr – ten zbiera burzę. Zatem może... *In omnibus – caritas*.

Joanna Szubstarska

(Włodawa)

Póki co krzeszę ogień

Aldon Dzieciół, urodzony w 1946 roku w Lubartowie, poeta, podróżnik, działacz Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. J. Kalinowskiego, prezes Poleskiego Towarzystwa Medialnego we Włodawie. Tworzy głównie na Ziemi Włodawskiej. „Polesie Moja Mała Ojczyzna”, to tytuł jego pierwszego zbiorku poetyckiego. W kolejnych książkach dał się poznać jako eseista, fraszkopisarz, reportażysta, autor limeryków, aforyzmów i bajek dla dzieci.

A. Dzieciół ukończył studia socjologiczne oraz podyplomowe studia administracji i zarządzania. W swoim życiu zawodowym pełnił m.in. funkcję dyrektora naczelnego w Zakładach Przemysłu Skórzanego we Włodawie, współwłaściciela firmy handlowej, przewodniczącego rady nadzorczej w Lubelskich Fabrykach Wag S.A., zastępcy dyrektora wydziału infrastruktury technicznej inwestycji, transportu i mienia samorządowego w Urzędzie Marszałkowskim w Lublinie oraz Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego w Lublinie. Od lat działa na wielu płaszczyznach społecznych. Podróże, głównie żeglarstwo, to jego wielka pasja; jest zdobywcą złotych odznak turystyki wodnej i górskiej. Może się również pochwalić odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Ale i jest poetą!

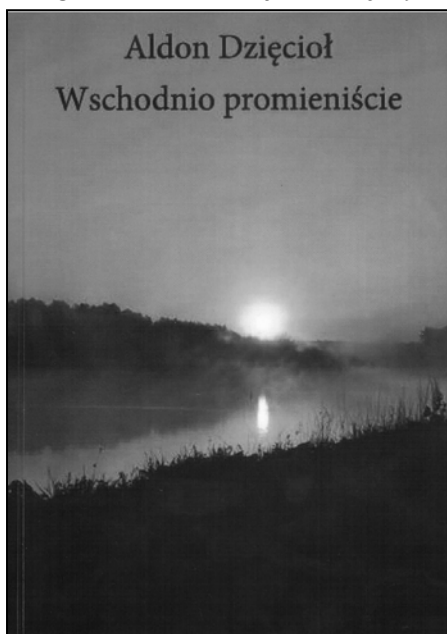
Jego najnowszy tomik poetycki „Wschodnio promieniście”, podobnie jak poprzednie publikacje, tchnie nadzieją i optymizmem. Zbiorek ten odzwierciedla nie tylko poetycką duszę twórcy, ale i bezpośrednio ukazuje jakim jest człowiekiem. Także tytuł tomiku mówi wiele: „wschodnio”, to właśnie tutaj, gdzie rozgrywa się życie, skąd płynie wena twórcza; „promieniście”, to urzeczenie pięknem polesko-nadbużańskiej przyrody. Do tego stopnia ceni sobie poleską krainę, że dobiera wyjątkowe słowo, by ją jeszcze bardziej dowartościować.

Wiersze A. Dziecióła zatopione są w pejzażu małej ojczyzny, strofy jego poezji meandrują w nurcie Bugu, niosąc ze sobą skarbnicę pamięci i wzruszeń autora. Czytelnikowi odkrywane są wspomnienia z chaty, która stała się pałacem, baldachimu dębu, który może stać się domem. Chłoniemy te głosy z przeszłości - kamienie drogocennych wspomnień, których blask „promienisty” udziela się czytelnikom.

Wydawać by się mogło, że autor przechadza się tam, gdzie „nimfa Włodawka snuje „nić poleską”, gdzie „płaczą brzozy”; nasłuchuje jak „drżą madrygały ważek”, zasiada „w łoży traw”. Jest człowiekiem melancholijnym i sentymentalnym. Kto go pozna osobiście bardzo szybko się zorientuje, jak bardzo zbratany jest z tutejszym krajobrazem. Często bywa tam, gdzie *Bug całusnie /swata wschód z zachodem*, ale i zмага się z rzeczywistością dnia codziennego, podejmując wiele wyzwań – redaktorskich, instruktorskich, menadżerskich, społecznych. Jest aktywnym uczestnikiem życia kulturalnego Ziemi Włodawskiej, ale także wielu wydarzeń twórczych poza granicami powiatu. Zaraża innych swoim umiłowaniem Polesia.

*Póki co krzeszę ogień
zrzucam fałszywą odzież
mocą ducha
w górę płynę
z wiatrem*

Wciąż jest w drodze – rowerem, samochodem, kajakiem, żaglówką ... W jednym z wywiadów przyznał, że ma duszę wędrowca. Kocha bywać, zwiedzać, a swoje pisanie określił *jako azyl, ucieczkę, m.in. w miejsca, gdzie można z wartościami się przebić*. Wiele dróg już przeszedł, ale stale powraca do źródeł: literackich, tych z antyku, również do polskiego dziedzictwa kulturowego, do umiłowanej ziemi ojczystej i swojej najbliższej rodziny.



Mądrość ludowa i mądrość ksiąg, szczególnie kultury antycznej, a także obserwacja świata, prowadzą autora ku wolności. Utożsamia się też z wysoką kulturą śródziemnomorską, która góruje nad niskim stanem świata współczesnego. Dał temu wyraz również w wielu wierszach niniejszego zbiorku.

Silnie wyartykułowana jest także miłość do praojców, co m.in. wyraził w wierszu „Tabula rasa” - *W księgach polskich domów/ wiele cnót pierworodnych (...) czcijmy z dumą korzenie*, oraz „Na wskroś” - *cha-teńko... /dosytem łask trwasz we mnie*. Nie zapomina o źródłach: o domu rodzinnym, do którego stale powraca - u niego poezja jest jak *puch matczynej miłości*; także o domu, w którym

oczekuje go małżonka. Poświęcił jej wiele uwagi w tym zbioru; wiersze *ars amandi/ klejnotem, pokarmem* wskazują, jak bardzo docenia miłość do swojej jedynej. Zauroczony kulturą grecką próbuje sam siebie wtapiać w narrację mitycznego świata. W wierszu „Oczami Hefajstosa” pisze:

*ja kowal zeusowy
w pancerzu wersów, strof*

Ale umiłowanie ziemi, tej najbliższej, po której stąpa, to jednak najcenniejsze. Zwracając się do Platona podmiot liryczny powie, że jego Akademią jest *ten mały skrawek ziemi*. Ziemię tę opisuje wersami jakże lirycznymi - delikatnym rymem, śpiewnością. Są to istotne wyznaczniki piękna jego poezji. Teksty są melodyjne, jak nasz język ojczysty - zachęcają do śpiewania. Nuci nam autor swoją pieśń o *rękach konwalii, dumkach rzekotek, płasach wierzby nad Bugiem ...*

*Z oddali nieopisanie tęsknię
Tu moje serce, pasja, przywiązanie*

Mam nadzieję, że nie raz jeszcze przywoła Autor nadbużańskie tereny w swoich utworach. Życzę mu tego ... i czekam na kolejne zbiorki.

Aldon Dzięcioł, *Wschodnio promieniście*, Włodawa 2015, Poleskie Towarzystwo Medialne

Konkurs Czytelniczy „Józef Ignacy Kraszewski ...”

21 marca 2016 roku odbył się w Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie finał XXXVI edycji Wojewódzkiego Konkursu Czytelniczego „Józef Ignacy Kraszewski – jego życie i dzieło”. Konkurs adresowany był do uczniów szkół ponadgimnazjalnych województwa lubelskiego. W eliminacjach uczestniczyło 85 uczniów z 16 szkół średnich, w finale rywalizowało 20, reprezentując 15 placówek szkolnych. Zwycięzcą konkursu został Dawid Walenciuk z I LO im. Mikołaja Kopernika w Parczewie. Drugie miejsce zajęła jego szkolna koleżanka Natalia Mikleska, a trzecie Martyna Lichaczewska z I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.



Laureaci XXXVI Wojewódzkiego Konkursu Czytelniczego
„J. I Kraszewski – jego życie i dzieło”

Przyznano również nagrodę specjalną Robertowi Kochanowskiemu z LO im. Franciszka Kamińskiego w Adamowie oraz dwa wyróżnienia: Annie Bojczuk z III LO w Chełmie oraz Monice Osak z I LO w Radzynie Podlaskim. Ponadto w finale uczestniczyli: Dominika Radczuk z LO im. Ziemi Podlaskiej w Komarówce Podlaskiej, Beata Biedzińska z I LO im. Tadeusza Kościuszki we Włodawie, Julia Goławska z Zespołu Szkół w Stoczku Łukowskim, Olga Przymirska i Paulina Ziemoląg z ZSGiH im. Kazimierza Andrzeja Jaworskiego w Chełmie, Julia Kulik z I LO im Kraszewskiego w Białej Podlaskiej,

Martyna Marzec z II LO im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera w Chełmie, Paula Frończuk z LO w Wisznicach, Magdalena Wilczyńska z II LO we Włodawie, Paulina Popielewicz i Agnieszka Kraszkiewicz z II LO im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej, Natalia Szabała z ZSR w Kijanach oraz Anita Grzesiuk z ZS nr 2 w Milejowie.

Mistrz Pióra 2016

W sali konferencyjnej Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzecu Podlaskim przeprowadzono finał I Międzyrzeckiego Konkursu Literackiego „Mistrz Pióra 2016”, którego organizatorem był ZPO nr 3. Do finału zakwalifikowało się 29 uczniów z międzyrzeckich szkół. Mieli oni za zadanie zredagować wypowiedź na jeden z podanych tematów, dostosowany do ich kategorii wiekowej. Należało zadbać nie tylko o właściwą kompozycję, interesującą i dy-



Laureaci I Międzyrzeckiego Konkursu Literackiego „Mistrz Pióra” 2016

namiczną fabułę, ale też artystyczny język. W kategorii szkoły podstawowe wygrała Julia Węgrzyniak, drugie miejsce zajął Piotr Pepa, natomiast trzecie Joanna Kutczyńska. Jurorzy wyróżnili również pracę Oliwii Kochańskiej. Angelika Leszczuk została zwyciężczynią w kategorii gimnazja. Drugie miejsce przyznano Weronice Krukowskiej, trzecie Natalii Oponowicz, a wyróżnienia otrzymała Natalia Mielnicka i Klaudia Sokólska. Sprawności językowej młodym twórcom pogratulował burmistrz Zbigniew Kot, który sprawował nad konkursem honorowy patronat. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy, a zwycięzcy nagrody, ufundowane przez burmistrza Mirosława Kota oraz dyrektora ZPO nr 3.

1050. rocznica Chrztu Polski

11 kwietnia otwarto w Miejskiej Bibliotece Publicznej wystawę z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski. Złożyły się na nią eksponaty z prywatnych zbiorów Tomasza Dymowskiego oraz z Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wystawa składała się z dwóch części. W jednej można było obejrzeć prawie 200-letnie ornaty, stuły, pateny i księgi liturgiczne, druga prezentowała historię chrześcijaństwa w Polsce, od przyjęcia chrztu przez Mieszka I, do wyboru Karola Wojtyły na stolicę piotrową. Na otwarciu wystawy uczestniczyli m.in. uczniowie Technikum Informatycznego i Samochodowego w Białej Podlaskiej, z nauczycielką mgr Martą Makarską-Makaruk na czele, oraz ks. Grzegorz Bochiński z parafii św. Anny. Dopełnieniem wystawy była prezentacja multimedialna, podczas której można było wysłuchać przesłania Papieża Jana Pawła II do Polaków (z 1979 roku), obejrzeć animowaną historię Polski, od



200-letnie stuły, pateny i księgi liturgiczne



Ornaty liturgiczne

początku dziejów do współczesności, dowiedzieć się o roli Kościoła w państwie polskim, posłuchać pieśni Bogurodzica i Rota.

I dlatego pozwólcie - że zanim odejdę - popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga - i popatrzę stąd na Polskę ... I dlatego - zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię "Polska", raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością - taką, jaką zaszczerpia w nas Chrystus na chrzcie świętym, - abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, - abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Jan Paweł II

100. rocznica urodzin Waclawa Kowalskiego

2 maja, z okazji 100. rocznicy urodzin Waclawa Kowalskiego, odbyło się w Gnojnie nad Bugiem odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej temu aktorowi. W. Kowalski urodził się w Rosji, ale wychowywał się w uroczej nadbużańskiej miejscowości. To właśnie w Gnojnie spędził swoje dzieciństwo i lata młodości, by następnie ukończyć Seminarium Nauczycielskie w Leśnej Podlaskiej. Po wojnie rozpoczął studia w łódzkim Konserwatorium Muzycznym, ponieważ pragnął zostać śpiewakiem operowym. Przebywając w Teatrze Wojśka Polskiego zauważony został przez Leona Schillera, który powierzył mu niewielką rolę śpiewaka. I tak zaczęła się przygoda Kowalskiego z aktorstwem. Zagrał w pierwszym powojennym polskim filmie *Zakazane piosenki*, a sławę przyniosły mu filmy *Sami swoi*, *Nie ma mocnych*, *Kochaj albo rzuć ...* oraz serial telewizyjny *Dom*. Zagrał w ponad 100 filmach i serialach. Jeżeli chodzi o teatry, to w Łodzi występował w Teatrze „Pinokio” oraz Teatrze Nowym, w Warszawie w Teatrze Klasycznym, Teatrze Polskim i Teatrze na Woli.

...W kościele parafialnym w Gnojnie za duszę zmarłego odprawiona została przez biskupa seniora diecezji drohiczyńskiej Antoniego Pacyfika Dydycza msza celebrowana.

Pomysłodawcami uczczenia rocznicy tablicą pamiątkową byli: starosta bialski Mariusz Filipiuk, wójt gminy Konstantynów Romuald Murawski, Koło Białczan - z regionalistą Szczepanem Kalinowskim na czele, będącym jednocześnie członkiem honorowym kolejnego inicjatora - Towarzystwa Ziemi Konstantynowskiej oraz Stowarzyszenia „Nadbużańskie Dwory i Pensjonaty”, z regionalistą Arturem Bieńkowskim w składzie. Umieszczoną na budynku Schroniska Młodzieżowego „Przystań” tablicę odsłanili: starosta bialski, wójt gminy Konstantynów oraz przedstawiciel rodziny Waclawa Kowalskiego.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej

Obchody święta 34. Pułku Piechoty

8 maja miały miejsce Białej Podlaskiej obchody święta 34. Pułku Piechoty WP, który przez ponad dwadzieścia lat (do 1939 r.) stacjonował na gościnnej ziemi Południowego Podlasia, wpisując się chlubnie w dzieje tego

miasta. Oficjalne uroczystości rozpoczęły się pod pomnikiem 34. Pułku Piechoty przy ul. Warszawskiej, gdzie przemawiali: Bartłomiej Misiewicz - rzecznik i szef gabinetu politycznego ministra obrony narodowej, oraz prezydent Białej Podlaskiej Dariusz Stefaniuk, który podkreślił ważną rolę obchodów święta dla kreowania lokalnego patriotyzmu i tożsamości narodowej. Obchodom towarzyszyła Kompania Reprezentacyjna Sił Powietrznych oraz orkiestra wojskowa z Dębłina. Przy okazji wręczono także patenty oficerskie prezydenta RP. Prawdziwą atrakcją dla mieszkańców miasta był piknik wojskowy, który rozpoczął się po uroczystej mszy św. - na placu przy kościele św. Michała Archaniola. Można było także obejrzeć wystawę sprzętu wojsko-



W trakcie obchodów święta 34 Pułku Piechoty

wego: czołg PT-91 oraz wóz bojowy 1 Brygady Pancерnej z Wesołej. Dużą atrakcją były pokazy rozbrajania ładunku wybuchowego, pokazy straży pożarnej i granicznej, a także grupy rekonstrukcyjnej SRH 51. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Służby mundurowe rozegrały mecz koszykówki o puchar prezydenta, w którym najlepiej zaprezentowała się ekipa Zakładu Karnego. Na scenie wystąpiły: orkiestra wojskowa z Dębłina, pod kierownictwem kapelmistrza kapitana Andrzeja Greszty, kooperacja białskiej Służby Więziennej, kapela „Podlasiacy” oraz Zespół Pieśni i Tańca „Karolinka”.

„Chodź na Browarną” – projekt Białskiego Centrum Kultury

Narodowe Centrum Kultury ogłosiło w połowie stycznia 2016 r. wyniki programu dotacyjnego „Ojczysty – dodaj do ulubionych”. Na 336 złożonych z całego kraju wniosków projekt Białskiego Centrum Kultury „Chodź na Browarną” znalazł się w gronie 29 najwyżej ocenionych, Stąd i otrzymał dofinansowanie. Celem strategicznym programu „Ojczysty – dodaj do ulubionych” jest kształtowanie twórczych, odpowiedzialnych i świadomych postaw wobec języka polskiego,

budowanie kompetencji językowych, doskonalenie umiejętności posługiwania się językiem ojczystym, m.in. poprzez realizację projektów popularyzujących wiedzę o języku.

Projekt Bialskiego Centrum Kultury „Chodź na Browarną” zaadresowany został do bialskiej młodzieży, z zamiarem pobudzenia wyobraźni twórczej uczestników, podniesienia ich praktycznych kompetencji językowych oraz zachęcenia do działania na rzecz integracji społecznej mieszkańców Białej Podlaskiej. Poprzez jego realizację młodzi ludzie poznawali swoje miasto z okresu międzywojennego oraz język jakim posługiwano się w tych latach. Ich przewodnikami byli bialscy regionaliści oraz osoby starsze, które z opowieści swoich rodziców i dziadków pamiętają to miasto z dawnych lat. Młodzież spotkała się z seniorami, poznała losy społeczności bialskiej, a na podstawie nagranych wspomnień powstało widowisko teatralne, które zaprezentowano w przestrzeni miejskiej. Na bialskiej ulicy Browarnej! Spektakl stanowił połączenie wizji i teatru słowa. Scenariusz opracowano na podstawie słownictwa, którym posługiwano się kilkadziesiąt lat temu. Celem tego oryginalnego przedsięwzięcia było promowanie języka ojczystego, m.in. poprzez realizację dodatkowego programu szkolnego, będącego niebanalną formą poszerzania przez uczniów ich wiedzy i umiejętności. Istotnym elementem tego zadania było ocalenie od zapomnienia dawnych form języka polskiego,



Warsztaty regionalne w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej.



Uczestnicy projektu *Chodź na Browarną*

a celem dodatkowym, integracja środowiska uczniowskiego bialskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Na realizację zadań Bialskie Centrum Kultury otrzymało dofinansowanie z Narodowego Centrum Kultury. Partne-

rami projektu byli: Urząd Miasta Biała Podlaska, Miejska Biblioteka Publiczna oraz Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka”.

To nie brud! To farba! Grupa Marazm

Wernisaż wystawy „To nie brud, to farba! odbył się 29 kwietnia br. w Galerii Podlaskiej. Autorami prezentowanych prac była tzw. koalicja lubelskich malarzy, absolwentów Wydziału Artystycznego UMCS. Inspirują się oni

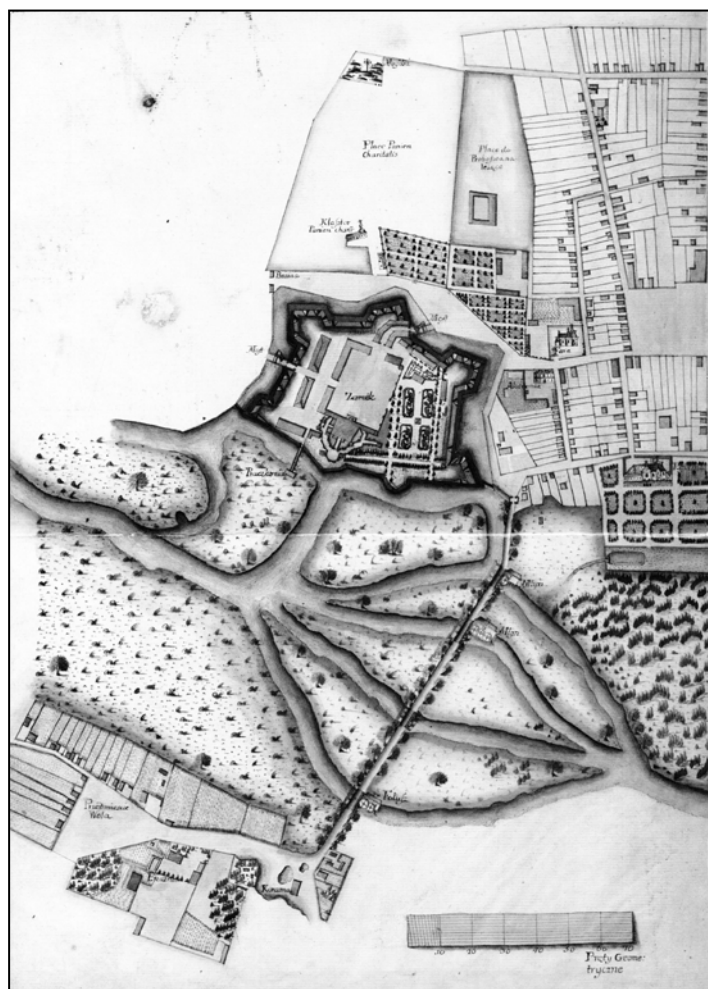


To nie brud! To farba!

głównie motywami pejzażu miejskiego, ukazując go w nieszablony, kontrastowy sposób. Tworzą wspólnie, na jednym podobrazu, oraz indywidualnie. Wzajemnie na siebie wpływają. Grupa Marazm połączyła prace z różnych cykli, jednak wszystkie odnoszą się - w jakimś stopniu - do motywu śmieci. Na wystawie znalazły się głównie prace malarskie, przedstawiające różnego rodzaju odpady oraz rzeczy zapomniane i niechciane. Oprócz kubków do składowania odpadów, dostrzec można było także stare skorodowane blachy oraz „liszajowate” ściany, na których widniały ślady sztuki w formie niechcianego graffiti.

Noc Muzeów

14 maja 2016 roku miała miejsce w Białej Podlaskiej kolejna Noc Muzeów, zorganizowana przez Muzeum Południowego Podlasia. W ramach tej ogólnopolskiej akcji instytucje udostępniają swoje zbiory do zwiedzania za darmo. Odbyło się w tym dniu także wiele dodatkowych imprez kulturalnych, które zgodnie z tradycją trwały do późnej nocy. Jedną z największych atrakcji była



Mapa miasta Białe y przedmieścia Woli z... *Atlasu Radziwiłłowskiego Hrabstwa Białskiego* (1781 r.). Ze zbiorów Towarzystwa Naukowego Płockiego

prezentacja atlasu Targońskiego – zbioru map hrabstwa bialskiego z 1781 roku. Leonard Targoński, właściciel majątku Przegaliny (obecnie w gminie Komarówka Podlaska), był komornikiem granicznym ziemi łomżyńskiej, z przywileju króla pełnił też urząd geometry związanego z bialskim dworem Radziwiłłów. Atlas powstał zapewne na zamówienie ówczesnego właściciela Białej Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku”. Luźne niegdyś karty map zostały oprawione w skórę, tworząc jednolity zbiór, zwany obecnie „Atlasem Targońskiego”. Poddany konserwacji obiekt zachwyca żywością kolorów. Oprócz planów i map zawiera bardzo ciekawe ozdobne kartusze, z pięknym liternictwem oraz malowanymi panopliami. Pierwsze karty atlasu zawierają plany miasta. Widnieją na nich rzuty założenia pałacowego, bialskich kościołów oraz innych obiektów. Pozostałe karty prezentują mapy innych miejscowości oraz majątków hrabstwa bialskiego.

Ten zabytkowy dokument znajdują się w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego. W Białej Podlaskiej znana jest mapa inspirowana tą kolekcją. Bialczanie mieli okazję do obejrzenia oryginału, zarówno w formie papierowej, jak i elektronicznej. Prezentacji dokonała Grażyna Szumlicka-Rychlik, dyrektor płockiej biblioteki. Podczas Nocy Muzeów można było także podziwiać makietę Pałacu Radziwiłłów, wykonaną w ramach pracy dyplomowej przez uczniów Koledżu Politechnicznego w Brześciu, przy współpracy z Państwową Szkołą Wyższą w Białej Podlaskiej. Obiekt zaprezentował Łukasz Stasiak.

Podczas Nocy Muzeów można było obejrzeć nie tylko zbiory, ale także obiekty, m. in. wieżyczkę wschodnią pałacu (w Parku Radziwiłłowskim). To właśnie tutaj zostały w ubiegłym roku odnowione renesansowe sgraffita. Podczas tegorocznej Nocy Muzeów nie zabrakło akcentów związanych z 1050. rocznicą Chrztu Polski. Miała m.in. miejsce dyskusja, z udziałem historyków, archeologów i regionalistów, na temat początków chrześcijaństwa na Południowym Podlasiu. Debatę prowadził Mieczysław Bienia, kierownik działu archeologii, a w tle widniała otwarta niedawno wystawa poświęcona Grodom Czerwieńskim. W czasie Nocy Muzeów prezentował swój repertuar zespół śpiewaczy „Sokotuchy”.

Opracowała:
Iwona Warda

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie



cena: 10 zł